GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 16. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 21go Kwietnia, 1910 roku. | Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 t. the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Z PODRÓŻY ROOSEVELTA. PO EUROPIE.
Na samą myśl o Paryżu, uśmiecha się. W stolicy Francyi będzie od 20 do 27 kwietnia.



From stereograph, copyright, by Underwood & Underwood, N. Y.

Z PODRÓŻY ROOSEVELTA.
Przemawia do członków kolonii amerykańskiej w Kairze.

Z CAŁEGO SWIATA.

Roosevelt gościem narodu wzdychającego do swobody. — Do Krakowa nie zajechał. Kościuszce się nie pokłonił. Dlaczego? — Rosya zabrała się obecnie do dobijania Finlandyi — a robi to z wyszukaną hipokryzyą. — Rosya dla Rosyan. — Polska nie tylko od cara, ale i od narodu rosyjskiego niczego spodziewać się nie może. — Trzy czynnki. — Azya dla Azyatów. — Odradzająca się potęga. —

Roosevelt jest dziś najwybitniejszą osobistością w świecie.

O jego podróżach piszemy obszerniej w dziale telegramów. Na tem miejscu chcemy podkreślić jedynie jego wizytę na Węgrzech, pewnie jedynym z krajów Europy przez które przejeżdża, gdzie był witany przez spragnioną wolność, ludność, jako przedstawiciel narodu, którego sposób rządzenia jest jak dotąd wzorem niedościgłym. rów wolności.

Najwięcej podobało się Węgrom że Roosevelt nie zapomniał o złożeniu hołdu pomnikom ich bohaterom wolności.

Można sobie wyobrazić, z jakim zapałem byłby go witał naród polski, — przypuśćmy na mogile Kościuszki pod Krakowem.....
Nie daleko mu było, a Kościuszko to także przecież jeden z założycieli naszej amerykańskiej rzeczypospolitej, jeden z Ojców Ojczyzny... Ale Roosevelt do Krakowa nie pojechał, widocznie względy polityczne...

* * *

Najwięcej pożałowania godnym w Europie jest naród finlandzki.

Bardzo cywilizowany, bo w kraju ich nie ma prawie analfabetów, bardzo kulturalny i pracowity, a jedyny pomiędzy od Rosyi zależnymi, którego knut carski dotąd oszczędzał, zaczyna obecnie dzielić losy nieszczęśliwej Polski.

Despotyzm carski odbiera mu obecnie resztki swobody, a robi to z wyszukaną hipokryzyą.

"Projekt niniejszy ma na celu zabezpieczenie na kresach finlandzkich nienaruszonych praw i żywotnych interesów Rosyi, wszelako bynajmniej nie ma na celu ani naruszenia wewnętrznej autonomii Finlandyi, ani wynaradawiania Finów, ani też zamachu na ich kulturę. Takie komentowanie projektu nie jest właściwe i tendencyjne."

Tak brzmi jeden z ustępów memoryału, który rząd carski dołączył do projektu prawodawczego, pozbawiającego za jednym zamachem Finlandyę odrębności państwowej, zwierzchniczych praw na własnem terytoryum i degradującego sejm finlandzki do rzędu ciał lokalnego samorządu, obdarzonych w sprawach państwowych jedynie głosem doradczym.

O tak radykalnym zamachu na prawa Finlandyi nie mógł marzyć nawet mąż żelaznej ręki, wykonawca planów Plewego, Bobrikow. Na to zdobył się dopiero rząd konstytucyjny.

Manifest cara ogłoszony jednocześnie z projektem tej rabunkowej ustawy, powiada między innemi: "nadając niniejszej sprawie istotne znaczenie w dziele przebudowy naszego państwa, wierzymy silnie, że Duma i Rada państwa spełnią przypadające im zadanie ku tem dobitniejszemu wzmocnieniu jedności i niepodzielności państwa rosyjskiego i dla dobra wszystkich naszych wiernych poddanych." Nadzieje manifestu najprawdopodobniej będą urzeczywistnione. — Duma, nie mówiąc o Radzie państwa, spełni "niewątpliwie swe zadanie, w sensie wymaganym przez manifest.

Argumenty rządu, którymi uzasadnia swój projekt, są znane. Według prawników rządowych w latach 1808 i 9-tym w Borgo i Frederiksham Aleksander I — wbrew twierdzeniu Finlandczyków nie zawierał z Finlandyą traktatów, któreby miały międzynarodowy charakter: przeciwnie, posiadł Finlandyę jako zwycięzca, bez żadnych zastrzeżeń, i jedynie tego władcy wspaniałomyślność pozostawiła Finlandyi niektóre wewnętrzne instytucye, wyodrębniające zdobyty kraj od resztę cesarstwa.

Niewiązany żadnemi umowami car, ma więc prawo w każdej chwili te instytucye znieść i w roku 1899 przystąpiono rzeczywiście do znoszenia tych urządzeń, które ze stanowiska ogólno państwowego były nieodpowiedne. W czasie rewolucyi "wstrzymano" jedynie te reformy, obecnie zaś przyszedł czas na ostateczne uregulowanie kwestyi.

Takie jest rozumowanie autorów projektu. Spór, prowadzony od dłuższego czasu między oficyalnem rosyjskiem przedstawieniem rzeczy a prawnikami finlandzkimi, ma — niestety — zbyt wiele podobieństwa do dyskusyi między wilkiem a jagnięciem: rząd rosyjski ma po swojej stronie argument decydujący — siłę; lecz gdy dawniej jednoczące dążenia rządu wobec Finlandyi napotykały w społeczeństwie rosjskiem na niechęć, lub w najlepszym razie obojętność, dziś stosunki radykalnie się zmieniły i rząd znajdzie niewątpliwie w Dumie zupełną aprobatę i poparcie swych planów.

A Duma nie stanie w tym wypadku w sprzeczności z opinią ogółu; Duma obecna, pomimo pewnego niezadowolenia, wywoływanego w opinii przez brak inicyatywy i drobnostkowość jej prac, jest wiernem odbiciem dążeń społeczeństwa; jest niem nawet formalnie, gdyż ordynacya wyborcza w Rosyi właściwej została przez oktrojowaną ustawę z dnia 16 czerwca 1907 jedynie bardzo nieznacznie zmieniona w porównaniu z ustawą, obowiązującą przy wyborach do pierwszej i drugiej Dumy.

Nastrój zato społeczeństwa rosyjskiego zmienił się w ostatnich dwóch latach zasadniczo. Po naiwnych, teoretycznych tryumfach "idei wszechludzkich" przyszedł prąd nacyonalistyczny, odznaczający się przytem niebywałą zaciętością. Prąd ten ma swego Katkowa: na szpaltach najpoczytniejszego organu "Now. Wremia" utalentowany publicysta Mienszyków głosi od trzech lat świętą wojnę przeciw 'inorodcom", rozwija teoryę "panującego plemienia" i nawołuje do ścisłego przestrzegania hasła "Rosya dla Rosyan" nietylko w polityce państwowej, lecz w życiu prywatnem, w codziennej walce o byt.

Propaganda ta odniosła skutek. Niechęć przeciwko obcym wzrosła tak dalece, iż poczęto rugować obecnie Polaków z prywatnych posad po fabrykach, nie mówiąc już o stanowiskach rządowych, na których dawniej w całej Rosyi spokojnie siedzieli. Na polu politycznem odwrócono uwagę od wad i niedomagań ustroju państwa i przeciętny inteligent rosyjski wyobraża sobie teraz, "przebudowę państwa" w ten sposób, że przedewszystkiem należy obronić Rosyę od "politycznego okradania" jej przez obcoplemieńców. Wszystkie ustawy, mające zagwarantować konstytucyjny bieg życia, ustawa wolności sumienia, o stowarzyszeniach, nietykalności osobistej itd., utknęły gdzieś w archiwach i nikt nie myśli o ich urzeczywistnieniu. Pierwszą ustawą, wybitnie polityczną, którą rząd wniósł do Dumy, jest projekt zniesienia państwowej odrębności Finlandyi i ten projekt znajduje poklask olbrzymiej większości Dumy.

Gdyby od Dumy zależało, to oderwanie Chełmszczyzny byłoby już dawno faktem dokonanym; zwłoka następuje jedynie z powodu oporu wyższej biurokracyi która wniosła projekt wbrew swojej woli, związana słowem Mikołaja II, który kategorycznie obiecał przełożonej klasztoru żeńskiego z Chełmszczyzny, że ta część kraju będzie od Królestwa odłączona.

Miarodajną partyą w Dumie byli dotychczas październikowcy, których powstanie łączy się — jak wiadomo — z protestem przeciwko autonomii Królestwa; nie można więc podejrzywać ich o lekceważenie nacyonalistycznych dążeń. Mimo to jednak ich postawa dziś już nie wystarcza i na czoło kierownictwa opinii wysuwa się frakcya "nacyonalistów", powstała z połączenia "wszechrosyjskiego narodowego związku" i umiarkowanej prawicy. Dowodem rosnącego wpływu tej frakcyi, |liczy około 90 posłów| jest ustąpienie Chomiakowa z prezydentury Dumy. Chomiakow ustąpił z powodu stałej niechęci sfer dworskich i ministeryalnych; oczywiście p. Stołypin potrafiłby niechęć ukryć, gdyby październikowców potrzebował, gdyby nie mógł liczyć na poparcie nacyonalistów, za którymi październikowcy i tak będą musieli pójść w ogonie. Wybór Guczkowa na prezydenta Izby potrzeba traktować jako ostatnią próbę październikowców utrzymania się na powierzchni.

Jeden z wybitnych 'ideologów' październikowych, A. A. Stołypin, brat premiera, charakteryzuje różnicę między październikowcami a nacyonalistami w ten sposób, że nacyonaliści chcą carstwa, — październikowcy zaś imperyum. — Carstwo, to panowanie wyłącznie rosyjskiego plemienia, zgięcie "w barani róg" i pochłonięcie innych szczepów, natomiast imperyum, to rozwój wszystkich narodów pod zwierzchniem przewodnictwem Rosyan. Zdaje się jednak że nawet takich 'ideologów' i nawet wśród październikowców nie ma wielu a rosyjskie narody, w skład państwa rosyjskiego wchodzące, muszą się przygotować na energiczne próby zginania "w barani róg" — aż do następnego krachu.

* * *

Prasa europejska dużo poświęciła uwagi jednej z mów posła w rosyjskiej dumie Milukowa, na temat polityki ogólno-światowej, w której zwrócił uwagę na trzy najważniejsze czynniki międzynarodowe, mające niezadługo odegrać rolę pierwszorzędną.

Owe trzy czynniki to: **otwarcie kanału panamskiego, reformy w Chinach i kończące się przymierze anglo-japońskie.**

Już to samo, że kanał panamski, jak rzekł niedawno prezydent Taft — podwoi siłę floty Stanów Zjednoczonych, świadczy o doniosłości tej nowej drogi wodnej.

Nic dziwnego, że oczy polityków znów zwracają się dziś na "Wschód daleki."

Kwestye, które tam wkrotce powstać mogą, zapowiadają się tak poważnie, iż wobec nich wszystko inne wydaje się drobiazgiem. Zbliżają się najwidoczniej czasy porachunku Azyi z Europą, a udział czynny wezmą w nim także i Stany Zjednoczone.

Hasło "Azya dla azyatów" dotąd jedynie w japończykach budziło dążenie kulturalne. Dziś wszakże, obok tych wyspiarzy, stają Chiny — śpiąca dotychczas potęga, która nie wiedziała o swej sile.

Ten stan jednak minął.

Reformy, zapoczątkowane przez młodego cesarza Kaung-Siu, który padł w walce z reakcyą, nie dały się unicestwić. Obecnie też bujny plon one rodzą. Ciekawą na ten temat właśnie zamieszcza pracę publicysta francuski, p. Rouire, w "Revue des deux mondes". Szybkie odradzanie się Chin we wszystkich dziedzinach życia staje się faktem stwierdzonym. Szczególne zainteresowanie budzi spieszne i doskonałe zreformowanie armii.

W tym kierunku Chińczycy mieli pod ręką wyborne wzory japońskie i umiejętnie z nich skorzystali. Oto, co nam o tem pisze obserwator francuski:

"Reforma trwa na dobre od r. 1901; wówczas to nakazano wicekrólom formowanie oddziałów zbrojnych wedle wymagań nowoczesnych. Jednakowoż już w 2 lata później zauważono w Pekinie, że akcya ta wymaga centralizacyi. Utworzono więc specyalną komisyę wojskową i oddano wicekrólów pod zwierzchnictwo ministra wojny. W roku 1904 wprowadzono zasady japońskie co do odbywania manewrów, a r. 1906 ujednostajniono plan rekrutowania mustry.

Chiny są krajem specyalnym.

Mają one przeszło trzysta milionów ludności i powołanie pod broń całego dorastającego pokolenia, jak w krajach europejskich, utworzyłoby masę wojenną, zbyt olbrzymią, aby módz ją odziać, ulokować, nakarmić i uzbroić. Ograniczono ją więc do dziesiątej części, i ta dziesiąta część wyniosła 1,600,000 żołnierza.

Ale, za to uczyniono w tej półtora milionowej masie wybór nieznany i niedostępny wojskom państw europejskich. Powołano pod broń najlepiej rozwiniętą młodzież, najroślejszą, najsilniejszą, najwykształceńszą i najmoralniejszą. Do wojska chińskiego wcale więc nie łatwo się dostać. Trzeba oprócz cnót fizycznych, umieć czytać, mieć świadectwo, że nie jest się palaczem opium i polecenie miejscowego mandaryna, że pochodzi się z uczciwej rodziny.

W ten sposób żołnierz chiński jest wyborem chińskiego ludu. Z pobieranego żołdu pewien procent się odciąga i posyła rodzicom żołnierza; jednakże, jeżeli ten otrzyma na pierwszym żołnierskim egzaminie, w trzy miesiące po wstąpieniu do wojska, stopień wystarczający, jego krewni bliżsi są zwolnieni od podatków gruntowych na cały czas jego służby. Ten system zachęty, daje rezultaty znakomite. Wkrótce też, jak przewidują, armia chińska będzie w stanie zmierzyć się z każdem wojskiem europejskiem i odtąd pocznie być w Azyi ciasno białym intruzom. Podobnie bowiem, jak sukcesy Japonii dały implus władzom pekińskim do szukania dróg emancypacyi, tak za Chinami pójdą inne ludy sąsiednie. Dotąd wszystkie takie wysiłki bardziej są krzykliwe, niż potężne. Ruchy zmierzające do wyzwolenia narodów azyatyckich z pod przemożnego, a wścibskiego wpływu europejczyków, cierpią stale na brak spoistych organizacyi, no i kultury.

Jednego atoli zapominać nie trzeba, że głosy te 'ostrzegawcze' źródło swe obecnie mają w Petersburgu.

Chytrzy "Azyaci europejscy" pragną najwidoczniej zwrócić uwagę świata na "Wschód daleki" aby tymczasem po cichu, załatwić swoje rachunki na "Wschodzie bliższym", na Bałkanach.

IMIGRACYA SIĘ WZMACNIA.

Przyczyną napływu wielkich mas ma być Roosevelt.

NEW YORK, N. Y. — Prasa tutejsza rozpisując się o niesłychanym napływie imigrantów do Ameryki, twierdzi, że przyczyną tego jest głównie wizyta Roosevelta we Włoszech, Francyi, Austryi i Niemczech. Należy się spodziewać, — tak twierdzą na Ellis Island, że w bieżącym roku, przybędzie do Stanów Zjedn., co najmniej ćwierć miliona emigrantów więcej niż w którymkolwiek z lat ubiegłych.

ZJAZD SUFRAŻYSTEK.

WASHINGTON, D. C. — Sufrażystki wniosły w poniedziałek do kongresu petycyę opatrzoną w 400,000 podpisów kobiet domagających się prawa głosowania i czynnego udziału w polityce. Na czele komisyi, która złożyła petycyę stoi pani Anna Shaw, prezydentka stowarzyszenia kobiecego National American Suffrage Association. Członkinie komitetu mają wystąpić z mowami przed komitetem kongresowym, sądowniczym i elekcyjnym, i uzasadnić swoje żądania. Usiłują nawet uzyskać pozwolenie na wygłoszenie mów w Izbach kongresu i senatu, ale zapewne to im nie będzie dozwolone.

SILNE PRZYMROZKI.

Zrządziły w kilku Stanach szkody na kilkadziesiąt milionów. dolarów.

LAPORT, Ind. — W trzech ostatnich dniach mieliśmy tu silne przymrozki. Temperatura dochodziła do 22 stopni powyżej zera. Kwiat na drzewach owocowych zniszczony zupełnie, szkody olbrzymie.

DES MOINES, Iowa. — Szkody zrządzone przez ostatnie przymrozki w warzywie, zasiewach i sadach, w Stanie Iowa, obliczone są na dziesięć milionów dolarów.

Podobne wiadomości nadchodzą także z Wisconsinu, Michiganu, Półn. Dakoty i innych Stanów.

ROZBICIE POCIĄGU.

Trzy osoby zabite, kilka rannych.

MEMPHIS, Tenn. — Niedaleko Jackson, Mich. rozbił się w poniedziałek wieczorem pociąg błyskawiczny, gdy pędził z szybkością 45 mil na godzinę. Z niewytłómaczonych przyczyn parowóz zeskoczył z szyn i pociągnął za sobą wagon bagażowy, pocztowy i dwa sypialne Pullmana. Zginęli w katastrofie trzej klercy pocztowi, a pięciu pasażerów odniosło ciężkie okaleczenia. Rozbite wagony się zapaliły, więc ciała nieszczęśliwych klerków spaliły się na węgiel.

KRWAWY STRAJK.

W Schoenville, Pa., postrzelono jednego Polaka.

PITTSBURG, Pa. — Tysiąc robotników, przeważnie Polaków, Słowaków i Węgrów w fabryce Pressed Steel Car Co. w Schoenville, wyszło w poniedziałek na strajk. Strajk był tak nagły, że kompania wcale go nie przeczuwała i jest teraz w kłopocie. Strajk powstał z powodu, że kompania wydaliła czterech robotników organizujących unię. W strajku tym przyszło już do strzelaniny, w której jeden robotnik otrzymał kulę w plecy, a szef policyi kompanicznej został ciężko pobity przez strajkierów.



Z PODRÓŻY ROOSE VELTA PO EUROPIE.
Spotkanie z królem włoskim w Rzymie.

Telegramy Zagraniczne.

Z PODRÓŻY ROOSEVELTA.

Entuzyastyczne przyjęcie we Wiedniu i Budapeszcie.

WIEDEŃ. — Roosevelt stanął we Wiedniu dnia 15 kwietnia. Miasto całe przybrane było we flagi amerykańskie. W oknach niezliczona ilość portretów Roosevelta. Na półkach księgarskich ukazały się już pamiętniki Roosevelta z jego wyprawy do Afryki. Wszyscy wskazują na Roosevelta jako na przyszłego następcę Tafta.

Złożywszy wizytę hr. Aehrenthalowi Roosevelt wrócił do hotelu.

Przeszło godzinę czasu poświęcił b. prezydent Stanów Zjednoczonych na załatwienie koniecznych korespondencyi.

W tym czasie złożył wizytę Rooseveltowi były ambasador Henryk White, który usunięty został ze swego stanowiska przez prezydenta Tafta. Po długiej konferencyi, jak podają telegramy, p. White'a wyszedł z podobnym uśmiechem na ustach, jaki zdobił twarz Pinchota, po rozmowie z Rooseveltem przed kilku dniami.

Złożywszy wizytę baronowej Hengelmuller, żonie austryackiego ambasadora w Washingtonie, Roosevelt udał się do tak zwanej hiszpańskiej szkoły jazdy, założonej przed paru set laty przez Karola VI, ojca Maryi Teresy. Szkoła jest prowadzona wzorowo, posiada też konie hiszpańsko-arabskiej krwi, powszechnie najbardziej cenione.

Stamtąd Roosevelt udał się do koszar kawaleryi austryackiej; defilada gwardyi cesarskiej zwracała najwięcej na siebie uwagi. Dokonano najrozmaitszych manewrów i ewolucyi, a pułkownik Roosevelt okazywał wielkie zainteresowanie, najdrobniejszemi szczegółami, tyczącemi się urządzeń wojskowych. W sali oficerskiej podejmowano pułkownika Roosevelta; wiwatom i toastom nie było końca.

Wróciwszy do hotelu b. prezydent spotkał całą klikę reporterów, którym jednak nie chciał udzielić odpowiedzi na wszystkie ich zapytania. Podpisawszy listy i telegramy, udał się p. Roosevelt na obiad oficyalny do hr. Aehrenthala.

Spożywszy śniadanie p. Roosevelt wsiadł do dworskiej karety i udał się do pałacu by złożyć wizytę sędziwemu monarsze. Cesarz Franciszek Józef przyjął pułkownika Roosevelta ze wszystkiemi honorami, jakie przynależą li tylko panującym osobom. Rozmowę prowadzono w języku francuskim.

Opuszczając zamek cesarski pułkownik Roosevelt zostawił kartę wizytową następcy tronu, arcyksięciu Ferdynandowi, z którym spotkał się przed paru dniami w Wenecyi.

Z Wiednia wyjechał Roosevelt do Budapesztu, stolicy Węgier.

Witano go tam jak jakiego zbawcę ojczyzny.

Dziewięć adresów i tyleż przemówień stało w programie przyjęcia.

Pułkownik Roosevelt opuścił Wiedeń o godz. 9 rano. W Pressburgu spotkał Roosevelta hr. Apponyi, były premier węgierski, z całą deputacyą na czele z majorem miasta.

W przemówieniu nazwano Roosevelta wielkim apostołem wolności.

Dążąc do zamku hrabiego Apponyi, Roosevelt przejeżdżał przez trzy wioski okoliczne, słowacką, węgierską i niemiecką.

Ludność każdej z tych wiosek w swoim języku witała b. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Księża z ludem, nauczyciele z dziatwą, straż ogniowa, starzy i młodzi — wszyscy wystąpili gromadnie. Hr. Apponyi służył za tłómacza. W pewnem miejscu mały chłopiec węgierski przemówił po angielsku słów parę do Roosevelta.

Punktem kulminacyjnym całego przyjęcia miał być Budapeszt. Pociąg przybył o godz. 9 wieczorem. Tysiące ludzi czekało naokoło dworca kolei, mimo że deszcz padał tą razą. Wśród tłómów niezliczonych i okrzyków na cześć Roosevelta, b. prezydent podążył do hotelu. Studencka kapela odegrała przed mieszkaniem Roosevelta "The Star Spangled Banner."

BALONY NA WOJNIE.

Interesująca próba odbędzie się w Poznaniu.

Telegrafują z Berlina: — W Poznaniu odbędą się w tych dniach interesujące ćwiczenia z balonem "Poznań". Ścigać go będą wozy i rowery motorowe Towarzystwa automobilistów w Poznaniu. Plan ćwiczeń jest taki:

Przypuszczono, że Poznań jest oblężony. Załoga pragnie przywrócić komunikacyę z oddziałami zamiejscowymi i wysyła za pomocą balonu depeszę. Nieprzyjaciel oblegający, spostrzegł to i śledzi ruchy balonu, usiłując go pochwycić, skoro się nadarzy sposobność. Czas jazdy balonowej projektowany jest na 3 godziny

PRZYGOTOWANIA WOJENNE.

Austrya jednak sposobi się ciągle do rozpoczęcia wojny.

BERLIN. — Wiedeńskie pismo "Zeit" donosi, że trzy ministerstwa wojny państwa Austryackiego, ministerstwo wspólne, oraz ministerstwa austryackie i węgierskie obrony narodowej rozesłały do dowódców korpusów okólnik, polecający poddać drobiazgowemu egzaminowi wszystkich generałów i oficerów głównego sztabu, niezupełnie zdolnych do ciężkiej wojskowej służby. W razie, gdyby dowódcy osądzili, że niektórzy z nich nie posiadają "dostatecznej przytomności umysłu i wytrzymałości fizycznej, mają wydać im rozkaz natychmiastowego podania się do dymisyi". Oficerowie armii terytoryalnej zmuszeni będą zgodzić się na analogiczną rewizyę.

Zarządzenie to dodane zostało do innych analogicznych postanowień z ostatnich czasów, przedsiębranych celem zreformowania wojska i powierzania go li tylko dowódcom, zdolnym do zniesienia maksimum wysiłków.

Zjazd monarchów.

WIEDEŃ. — Prasa tutejsza szeroko rozpisuje się, o proponowanym zjeździe monarchów z powodu 80 rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa. We wrześniu oczekiwani są we Wiedniu cesarz Wilhelm, Król Edward i Karol rumuński. Wizycie króla Edwarda przypisują znaczenie polityczne.

Kongres wszechsłowiański.

SOFIA. — Komitet bułgarski, który ma zająć się urządzeniem kongresu wszechsłowiańskiego już został wybrany. Do komitetu wstępują członkowie wielu naukowych i oświatowych towarzystw bułgarskich. Kongres odbywać będzie posiedzenia w wielkiej sali "Słowiańskiej besedy" założonej przez Czechów sofijskich. Według pism bułgarskich mieli Polacy przyrzec iż wezmą udział w kongresie jako goście.

Na wszechsłowiańskim kongresie dziennikarskim wygłoszony zostanie referat o prasie bułgarskiej i urządzoną zostanie wystawa gazet bułgarskich.

8 milionów żebraków.

PETERSBURG. — Na zjeździe działaczy na polu dobroczynności społecznej i prywatnej w Petersburgu powstał oryginalny projekt zwalczania plagi żebractwa. Według urzędowych danych statystycznych w Rosyi jest 8 milionów żebraków żyjących z jałmużny ulicznej. Aby zapobiedz wzrastającej coraz bardziej, tej pladze, zamierzono zwrócić się do rządu z projektem, aby zwykłą monetę kopiejkową zamienić na monetę kopiejkową dobroczynną, którąby tem się różniła od dotychczasowej, że niemożnaby za nią nic kupić, oprócz pożywienia i noclegu. Moneta dobroczynna, wartości kopiejkowej bitaby była w mennicy państwowej.

Piorun uderzył w balon.

BERLIN. — Balon Delitsch, należący do klubu Bitterfeld, został zniszczony przez piorun. Czterech ludzi znajdujących się w balonie zostało zabitych.

Wieczór był nader pogodny, kiedy wznoszono się do góry. Ci którzy kierowali balonem, p. Luft i Luenschenring, obeznani byli doskonale ze sztuką kierowania balonem.

W balonie oprócz tego znajdowało się dwóch kupców z Lipska, pp. Graupner i Hoecker. Noc była pogodna i nikt nie mógł przewidzieć burzy. Rano mieszkańcy Reichensachen, miasteczka odległego jakie 60 mil od Bitterfield, znaleźli balon i ludzi zabitych w jednym z ogrodów tamtejszych. Badania wykazały, że piorun był przyczyną nieszczęścia.

MORDUJĄ CUDZOZIEMCÓW.

Ludność chińska powodowana głodem rozpoczęła straszne dzieło zniszczenia.

TSZANGSZA. — Wszystkie budynki cudzoziemców w Tszangsza, z wyjątkiem konsulatu angielskiego padły pastwą ognia, podłożonego przez zrewoltowaną ludność. Wszystkie domy wynajęte cudzoziemcom zostały doszczętnie obrabowane i splądrowane.

Chińscy urzędnicy wydali w czwartek proklamacyę, w której zaznaczyli, że nie są w możności wziąć pod należytą opiekę cudzoziemców i uchronić ich życie i mienie, przeto niech sami się ratują.

Cudzoziemcy znając słabość władz chińskich opuścili miasto i dzięki temu, jak dotychczas sprawdzono nikt z nich nie zginął, natomiast chiński gubernator prowincyi Hunan Wau-Tszu-Sin i jego syn, oraz liczni urzędnicy chińscy zostali zamordowani. Jeszcze obecnie stoi pewna część miasta w płomieniach. Załoga wojska chińskiego w liczbie 6000 ludzi pokryta i wyćwiczona na sposób europejski, broniła z początku gubernatora, ale następnie połączyła się z rewolucyonistami.

Przyczyną bezpośrednią rozruchów była plaga głodowa. Dnia 13 kwietnia napadły zgłodniałe tłumy krajowców na składy z ryżem i splądrowały je. Kapitan policyi wraz z garstką policyantów usiłował zrobić porządek, ale został raniony i musiał schronić się do budynku rządowego, w którym był oblegany przez całą noc przez tłum.

Następnego dnia przybrał ruch wśród zgłodniałych tłumów wrogi charakter wobec cudzoziemców, których w prowincyi Hanau szczególnie nienawidzą.

Budynki norwegskie katolickiej misyi i "China Inland Mission" zostały spalone. Inne misye zostały zniszczone 16 kwietnia. Misyonarze ewangelicy w liczbie 41 schronili się na łodzie.

Następnie zostały zniszczone konsulat japoński i angielskie składy. Nie wiadomo co się stało z budynkami "Standard Oil Co."

Angielski konsul trzyma na wodach pod Tszangsza dwie kanonierki dla ochrony uciekających cudzoziemców, pomiędzy którymi znajduje się 70 Japończyków.

Okręta te jednak musiały popłynąć do Hankau, gdyż żywności zabrakło dla tak znacznej ilości osób na pokładach. Wojsko połączyło się z tłumem i niszczy razem z nim. Liczba żołnierzy wynosi 24,000 ludzi.

Według pewnych wiadomości miał gubernator Way-Tszung-Sin popełnić samobójstwo, poczuwając się do winy w tych rozruchach.

Kapitały Yankiesów w Kanadzie.

OTTAWA, Ont., Kanada. — Wykaz statystyczny rządu kanadyjskiego stwierdza, że kapitaliści ze Stanów Zjednoczonych mają ulokowane w gruntach, lasach i różnych przedsiębiorstwach w Kanadzie około $225,000,000. Spekulanci tutejsi w dalszym ciągu rzucają swoje kapitały do sąsiedniej Kanady, gdyż przynoszą one większy procent niż tu na miejscu.

Z WARSZAWY.

Masowe rewizye senatorskie w całym kraju.

Senatorska komisya rewizyjna działająca od kilku tygodni w Królestwie pod przewodnictwem senatora Neudhardta, odbyła z piątku na sobotę, 1 na 2 kwietnia, równocześnie rewizyę masową w Warszawie i wielu innych miastach Królestwa. Ta olbrzymia rewizya w której brało udział w samej Warszawie przeszło 700 rozmaitego rodzaju urzędników, jak sędziów, prokuratorów, wojskowych, żandarmów, policyantów itp. dotyczyła intendantury i dostawców intendantury: kupców i przemysłowców. Rewizya objęła koła bardzo szerokie a była przedsięwzięciem obmyślanem z góry wprost genialnie, a zarazem tak tajemniczo przygotowanem, że w kołach dotkniętych rewizyą, wywołała wrażenie wstrząsające.

Na godzinę 12 w nocy z piątku na sobotę sprowadzono sędziów i prokuratorów w liczbie przeszło 70 do kancelaryi oberpolicmajstra warszawskiego, gdzie oczekiwał ich senator Neudhardt, który powitał przybyłych i zaznaczył, że w tej chwili w całem państwie od Uralu aż do Wisły ma być przeprowadzona rewizya zarówno urzędników intendantury, jako też i osób mających stosunki z tą instytucyą, mianowicie u przedsiębiorców, pośredników i dostawców. Senator Neudhardt wzywał zebranych do współudziału w tej pracy z całą sumiennością i stanowczością.

Następnie podzielono zebranych na grupy, z których każda otrzymała naprzód przygotowaną piśmienną wskazówkę, gdzie ma rewizyę odbyć i skąd ma sobie zabrać niższych urzędników do pomocy.

Sam Neudhardt pozostał w kancelaryi oberpolicmajstra do godz. 2 po południu dnia następnego. Biuro jego połączono specyalnymi telefonami z głównymi punktami rewizyi w Warszawie a specyalnymi telegrafami z innymi miastami, gdzie się odbywała taka sama rewizya w tej samej porze. Senator Neudhardt trzymał w ręku wszystkie nici tego skomplikowanego przedsięwzięcia, udzielając telegraficznie i telefonicznie rad i wskazówek członkom rewizyi. W Warszawie stojąc na czele rewirów, objeżdżali oni całą noc miejsca, w których przeprowadzono rewizyę. Zabrane podczas rewizyi materyały i dokumenty przewożono do kancelaryi oberpolicmajstra.

Wynik rewizyi będzie wiadomy nie prędzej aż za kilka tygodni, krążą jednak pogłoski, iż rewizya nagromadziła sporo materyału obciążającego.

Składy wojskowe prowiantu i umundurowania, znajdujące się pod zarządem warszawskiej intendantury, zostały przez komisyę senatorską zamknięte i opieczętowane. Opieczętowano też składy przy warsztatach domów zarobkowych, które przerabiały materyały, przez intendanturę dostawione. O ilości nagromadzonych materyałów dać może pojęcie to, że zabrano z kancelaryi Tow. domów zarobkowych papiery wywieziono na dwóch olbrzymich wozach spedytorskich.

* * *

W Łodzi odbywała się równocześnie rewizya według tego samego planu pod przewodnictwem członka komisyi senatorskiej, ks. Oboleńskiego, na czele poszczególnych grup rewizyjnych stało 27 sędziów śledczych. O godzinie 2 w nocy wkroczono jednocześnie do 18 kantorów rozmaitych fabryk, trudniących się dostawami dla intendantury. Między innymi dokonano rewizyi w kantorach fabryk: Scheiblera, Poznańskiego, Grohmana, Braci Prusak, Hofrichtera, Rozenblatta, Kruschego i Endera, Bracińskiego itd.

Rewizyi dokonywano w ten sposób, że wraz po zajściu na miejsce członków komisyi, przecinano komunikacyę z miastem.

W niektórych wypadkach nie zadawalniano się rewizyą w kantorach fabryk, ale przeprowadzano też rewizyę w prywatnych mieszkaniach ich właścicieli. Zabierano księgi, wykazy, cenniki, kopiały z ostatnich 5 lat. W niektórych fabrykach rewizya ciągnęła się do południa.

Wykazuje się podobno, że na dostarczane przedmioty wystawiali odmienne rachunki fabryki, inne pośrednicy, a inne intendantura.



Z PODRÓŻY ROOSEVELTA.
Przy katakombach królów Egiptu.



Dział Gospodarczy.

Pielęgnowanie drobiu wysiadującego.

Gniazda wylęgowe najlepiej urządzać w czworograniastych skrzyniach drewnianych, w których dla wentylacyi wywierca się parę dziur. Gniazda te ustawia się w spokojnem, odosobnionem i ciemnem miejscu ażeby reszta drobiu, lub koty itp. nie przeszkadzały kwokom.

Najlepiej umieścić gniazdo wprost na ziemi, posypawszy na spód trochę sproszkowanego wapna. Następnie kładzie się na dno kawał zielonej darni. I pokrywa ją nieco słomą. Darń powinna być nieco wilgotna; dobrze jest nawet zwilżać ją od czasu do czasu wodą. Trzeba naturalnie i na to zwracać uwagę, ażeby jaj nie zaziębić.

Takie same gniazda, tylko odpowiednio większe, można urządzać także dla gęsi. Zamiast skrzyń, można użyć na gniazda czego innego.

Kosze plecione nie są praktyczne, z powodu łatwo gnieżdżącego się w nich robactwa.

Zbyt skomplikowane i sztuczne gniazda wzbudzają nieufność u drobiu. Podłoga naokoło gniazda powinna być sucha. W bliskości należy umieścić skrzynię z piaskiem i popiołem, ażeby się w niej kwoki od czasu do czasu wytarzać mogły.

Chcąc zabezpieczyć gniazda drobiu, wysiadującego na wolnem powietrzu, od drapieżnych zwierząt, należy je otoczyć staremi obręczami, drutem, łańcuchami i innem żelaztwem. Drapieżniki podejrzywając, że między tem żelaziwem nastawiono na nie łapki, nie wchodzą. Należy tylko od czasu do czasu zmieniać położenie tych przedmiotów.

Kwoczącej kury nie należy zaraz sadzać na jaja, ale poczekać 2 do 3 dni, aż się przekonamy, że rzeczywiście chce siedzieć. U młodych kwok przechodzi chęć wysiadywania już po kilku dniach.

Pod kwokę nie należy podkładać więcej, jak 12 do 15 jaj, inaczej nie okryje dostatecznie wszystkich. Jaja muszą być zupełnie czyste. Gdy pory jaj są zatkane brudem, duszą się młode kurczęta w jaju dla braku powietrza.

Brzeg gniazda nie powinien za wysoko wystawać ponad jaja, gdyż kwoka, zeskakując z niego na gniazdo, mogłaby pognieść jaja nogami.

Kwokom należy dawać z rana ziarno pszenicy, jęczmienia i zawsze świeżą wodę. Żywności nie trzeba stawiać zbyt blisko gniazda żeby kwoka była zmuszona za każdym razem, gdy chce jeść, opuszczać gniazdo.

Szóstego dnia można się przekonać, czy jaja są zapłodnione, biorąc jajo w dwa palce i przeglądając do światła. Jeżeli jajo zapłodnione, spostrzeżemy w środku ciemną plamę. Jaja zupełnie czyste, są niezapłodnione, i należy ich użyć do czego innego.

Mniej więcej dziewiętnastego dnia należy oczyścić gniazdo i dodać nieco świeżego siana, ażeby kurczątka przy wylęganiu miały świeżą podściółkę. W 21 dni wykluwają się kurczątka.

Niepotrzebną, a nawet szkodliwą jest pomoc przy wykluwaniu się kurcząt, gdyż często przez to zostają uszkodzone, a następnie giną. Po wyjęciu z jaj można je włożyć w garnek, napełniony sianem i pierzem, w którem obsychają, a gdy już się wszystkie wyklują, oddaje się je matce.

Pierwszego dnia nie daje się kurczątkom żadnego pożywienia. Nazajutrz dziobią już okruszki chleba, ugotowane i roztarte krupki, albo posiekane jaja na twardo.

W pierwszych dniach trzeba im dawać jeść często, mniej więcej co 2 godziny, później co 3 godziny, ale zawsze tylko tyle, ile zjeść mogą.

Po kilku dniach mogą kurczątka wybiegać z matką przy pięknej, słonecznej pogodzie; zbierają już sobie wtedy robaczki i zieleninę. Ponieważ kwoki w czasie wysiadywania zwykle chudną, należy je po opuszczeniu gniazda dobrze odżywiać i podawać w obfitości jęczmień i zimną wodę. Ponieważ przy braku ruchu kwoki często cierpią na zatkanie, służy im bardzo zielenina, sałata, młode zboże itp. W pierwszych dniach pozwalać im zjadać to samo, co się daje kurczątkom.

Oprócz pożywienia, które sobie same wynajdą, daje się młodym kurczątkom kilka razy dziennie w pierwszych dniach siekane jaja na twardo, bułkę rozmoczoną w mleku, krupki itp. Naczynia, w których się daje jeść, powinny być bardzo czysto utrzymywane. Kurczątka powinny mieć także zawsze czystą, świeżą wodę.

Pożywienie sypie się kurczętom w tak zwanych domkach do pożywienia, składających się ze zbitych desek, pokrytych dachem i tak urządzonych, że tylko kurczęta tam się dostać mogą, a nie stare kury.

Na wiosnę trzeba przez pierwsze dni chronić młode kurczątka od przeziębień i wilgoci. W małych gospodarstwach trzyma się w kuchni, albo w innem ciepłem miejscu, w większych mają osobne ogrzewane pomieszczenia.

Można je także umieścić w osobnej, dużej i ciepłej przegrodzie w oborze.

Stosowny kurnik do wychowu kurcząt można także urządzić ze starej paki. Dzieli się ją na dwa oddziały za pomocą szczebli, przez które kurczęta przedostać się mogą. W przednim oddziale zamyka się kwokę, w tylnym mogą się chronić kurczęta i tam też się je żywi. Kurczęta mogą dowolnie wychodzić i wygrzewać się pod skrzydłami kury. Skrzynia nakryta jest deską, w którą wprawia się szybę. Kurczęta także powinny mieć trawnik do biegania i do wyszukiwania sobie pożywienia. Często się zdarza, że kwoki na nowo zaczynają się nieść i porzucają kurczęta, zanim te sobie same radzić potrafią. W takim wypadku trzeba umieścić kwokę w zamkniętej klatce. Urządzić ją można łatwo ze starej beczki, wypiłowawszy otwór, przez który tylko kurczęta przedostać się mogą. Po 6 tygodniach przenosi się młode kurczątka w nocy do osobnego ciepłego kurnika, w którym podłogę posypuje się grubą warstwą popiołu i piasku i urządza gniazda ze słomy lub siana. Młody drób nie powinien zbyt wcześnie nocować na grzędach, zanim się dostatecznie nie wzmocni, gdyż powoduje to w regule skrzywienie kości mostkowej, a więc kalectwo. Nieraz się zdarza, że zbyt duże kurczęta po 3—4 tygodniach zaczynają chorować. Chudną, nadmiernie duże skrzydła opuszczają do ziemi, wałęsają się po kątach lub słonecznych miejscach i marzną nawet w gorączce. Przyczyny tego należy szukać w nadmiernie wybujałym wzroście z powodu nieodpowiedniego żywienia. Takim kurczętom, które muszą zginąć, jeśli się ich nie poratuje, brakuje głównie mięsnego pożywienia. Przy troskliwem pielęgnowaniu można je często uratować; należy je tylko przenieść w ciepłe miejsce, dawać gotowane, albo surowe i siekane mięso, jaja na twardo gotowane i jaja mrówcze, przedewszystkiem zaś trochę mączki kostnej, muru, krewetek itp. Jeżeli przetrwają tę chorobę, wyrastają duże i silne. Często giną także młode kurczęta gromadnie chociaż wylęgły się zdrowe, a przyczyna jest zwykle chów w pokrewieństwie; zaradzić temu łatwo, biorąc koguta z obcego gniazda.

Wysiadywanie gęsi.

Gdy gęś dłuższy czas siedzi na podłożonych jajach, gniazdo wyściela piórami, a przy zbliżaniu się człowieka syczy, widocznie będzie wysiadywać.

Gęsi podkłada się 12—15 jaj; jeść dawać najlepiej rano. Po 28 dniach wykluwają się gęsięta. Na drugi dzień daje im się chleb rozmoczony w wodzie, w 4—5 dni jedzą już zieleninę np. posiekaną pokrzywę itp.

Świeżą i czystą wodę należy im dawać w obfitości.

W 8 dni można już je wypędzić na pastwisko; w czas słotny trzeba je trzymać w ciepłem miejscu, jeżeli mocno przemokną, łatwo się przeziębiają i giną.

Na wodę można je puszczać dopiero po 15-stu dniach.

Rano i wieczór należy podawać młodym gąsiętom kartofle, rozmoczony chleb, namoczony jęczmień itp.

Karma odpowiadająca naturze bydła.

Coraz to więcej odstępujemy przy karmieniu bydła od sposobu, którego natura zwierzęca wymaga. Obecny sposób paszenia i tuczenia nie uwzględnia dostatecznie dyetetycznej działalności pasz skoncentrowanych i dajemy często bardzo zwierzętom paszę, którejby w normalnych stosunkach nawet nie ruszyły. Zawartość białka i tłuszczu rozstrzygają, jaką paszę zakupić mamy, uwzględniamy jeszcze i cenę odnośnego towaru, ale rzadko zastanawiamy się, czy pasza ta smakować będzie bydłu i czy organizm jego zniesie ją. Najrozmaitsze odpadki fabryczne muszą być zużyte, nie można się więc dziwić że co dzień prawie jakieś nowe pasze ukazują się na targu, pasze o jakich dotąd nie słyszeliśmy. Paszom tym robią jak największą reklamę, agenci wciskają nowe te karmy, aby tylko fabryka pozbyć się ich mogła.

Miejsce naturalnego pokarmu zastępują najrozmaitsze surogaty i odpadki, które bydło zjada wprawdzie, ale które z biegiem czasu organizmowi szkodzić muszą ponieważ mu nie odpowiadają. Trzeba ciągle mieć przecież na uwadze, że żołądek bydlęcy nie jest maszyną a pomiędzy teoretycznym układem paszy a praktycznem paszeniem ogromna jest różnica. W prasie rolniczej napotykamy często doniesienia, że bydło nie chce jeść różnych skoncentrowanych pasz a wreszcie i choruje, chociaż analiza chemiczna żadnych niezdrowych składników nie wykazuje. Ze względów oszczędności daje się często koniom kukurydzę, makuchy z orzecha ziemnego, suszone słodziny i wysłodki cukrowe, rozmaite rodzaje pasz melasowych, ziemniaki surowe i gotowane, wywar. Teoretycznie da się z tych pasz odpowiedni stosunek odżywczych składników zestawić, ale praktyczny gospodarz przyznać musi, że nie są odpowiednią paszą dla koni. Organy trawienia u koni są nadzwyczaj czułe na paszę zbyt objętościową, wszystkie więc pasze, jak np. ziemniaki, wywar, wysłodki itp. muszą organizmowi temu z czasem zaszkodzić, ponieważ tak żołądek, jak i kiszki osłabiają. Dotychczas nie wyszukano jeszcze żadnej paszy, któraby koniom owies zastąpić mogła; ciężko pracującym koniom bobik i groch można dawać w mniejszych ilościach w miejsce owsa, a zielona pasza, czy to koniczyna, czy lucerna, w odpowiednim czasie skarmiona tworzy bardzo pożądną dla koni rozmaitość. Wszystkie jednak pasze skoncentrowane są dla koni nieodpowiednie.

O wiele jeszcze większe błędy popełniamy przy karmieniu bydła rogatego. Pomijając już inne skoncentrowane pasze, mąka z mięsa i mąka z ryb odgrywają przy karmieniu bydła w ostatnim czasie wielką rolę. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że powyżej wymienione pozostałości z fabrykatów mięsnych zawierają wiele białka i tłuszczu, ale przy karmieniu bydła rogatego o tem pamiętać powinniśmy, że karma, którą mu zadajemy, daje się odczuwać w smaku tak mięsa jak i mleka. Każdy mleczarz wie to doskonale, że te produkta mleczarni bywają najlepsze, które wyrabiają się z mleka od krów karmionych pokarmami naturalnymi. Szwajcarskie mleko i szwajcarski ser dlatego tak wielką mają renomę, ponieważ bydło szwajcarskie karmią w sposób zupełnie odpowiadający naturze zwierzęcia. W gospodarstwach intensywnie prowadzonych, krowy dojne dostawają karmę obliczoną na jak największą wydajność mleka, bez względu na zawartość tłuszczu. Częste padanie cieląt, częste porzucanie krów, jest wynikiem karmy, nieodpowiadającej organizmowi krowy; tak np. mąka z nasienia bawełnianego oddziałuje bardzo szkodliwie na macicę a przy karmieniu zbyt obficie wywarem, cielęta zdychają na biegunkę. Wskutek karmienia wysłodkami buraczanemi bydło bardzo często choruje. Dopóki wysłodki są świeże i daje ich się w miarę, są bardzo dobrą karmą. Skoro jednak miesiącami całymi leżą w źle zbudowanych dołach i przejdą w ferment lub zgniliznę, nie mogą być zdrowym pokarmem.

Zapach zalatujący z otwartych na wiosnę dołów z wysłodkami, musi już w każdym wzbudzać nieufność do takiej paszy. Obecnie wiele cukrowni suszy wysłodki i usuwa w ten sposób wszelkie niebezpieczeństwa kiszenia.

Najwyraźniej korzyści karmienia odpowiadającego naturze zwierzęcia dadzą się skonstatować przy nierogaciźnie. Każdy gospodarz, mały czy wielki, świnie przeznaczone na własny użytek karmi tak, aby mięso nietylko smaczne było, ale i dłużej dało się przechowywać. Nie będzie im więc dawać dużo kukurydzy, bo po niej ani mięso, ani słonina nie są dobre i żółte.

Przy karmieniu odpowiedniem naturze zwierzęcia, tę przedewszystkiem paszę uwzględnić należy, któremi to zwierzę pierwotnie, tj. na wolności żywiło się. Żadnemu zwierzęciu przeżuwającemu, dalej koniowi nie można dawać karmy pochodzenia zwierzęcego, a więc ani mąki z mięsa, ani z ryb. Jedyny wyjątek stanowią islandzkie kuce, które suszone ryby z chęcią jedzą i którym ta karma służy. Konie i zwierzęta przeżuwające powinny w pierwszej linii dostawać trawy, czy to świeże, czy suszone, tj. siano i dojrzałe zboże.

Pomiędzy obu rodzajami tych zwierząt zachodzi jednak zasadnicza różnica z powodu zupełnie innego ustroju organów trawienia; pasze, które odpowiedniemi są dla koni, dawać można i przeżuwającym zwierzętom, rzadko jednak odwrotnie. Kto konie karmi makuchami z orzecha ziemnego, palmowymi, wysłodzinami itp. paszami, marnuje je poprostu, ponieważ koń z powodu szybkiej działalności żołądka wyzyskać ich dostatecznie nie może. Z tego samego powodu nieracyonalnem jest zadawanie koniom mokrej paszy.

Dlaczego zaprzestałem polować.

— Dlaczego nie jestem dziś myśliwym? — powiadał pan St. Aquiliun paniom — ponieważ byłem nim. Podobnie paliłem niegdyś, a dziś porzuciłem tytoń; pijałem, a dziś nie używam alkoholu. Nie mniej zarzuciłem wiele innych nawyknień, które mnie dawniej zajmowały. Do nich liczę i sport myśliwski.

— Jak się to stało, że pan się pożegnał ze strzelbą? Czy po jakim nieszczęśliwym wypadku?

— Nie, nic podobnego nie mam na sumieniu. Pewnego dnia powiedziałem sobie: "Skończyłem". I rzeczywiście to był koniec mych łowów.

— Jest pan nieszczery w tej chwili.

— Być może.

— To źle. My, kobiety, dlatego właśnie żądamy od was prawdy, ponieważ same rade się z nią mijamy. Prosimy, niech pan zwierzy się z tem, co panu cięży na sercu.

— Wszystko, prócz trofeów myśliwskich. Dobrze, opowiem, jak się to stało, że pewnego razu łowca zapalony zamarł we mnie na zawsze. Trudno rzecz tę należycie wyjaśnić. Narażę się przez to na wyśmianie i politowanie. Nie bacząc na wrażenie mych słów, będę szczery; wyrobiłem w sobie obojętność na sądy ludzkie i nie dotknie mnie zdanie niczyje.

— Co za wstęp!

— Jeżeli pan podobnie składał się do strzału i obracał broń po siedm razy w ręku i liczył, ile kuropatw przelatuje — nieszczególnym był pan Nemrodem.

— Mój strzał padał zawsze w porę, zapewniam panią.

— A teraz ociąga się pan.

— Zaczynam — Obawiam się, że panie pozatykają uszy po wstępie wcale niewytwornym. Obrzydło mi to, oto dlaczego poniechałem łowy.

— Co było przyczyną tej zmiany gustu? Czy niepowodzenie?

— Gdyby mi brakło zręczności, starałbym się o nią przez wprawę. Mogę powiedzieć bez próżnej chwały, że jako myśliwy, byłem bez zarzutu. Ale znagła odpychającem mi się stało to zabijanie, mordowanie bez celu, nawet nie dla rozrywki, bo pewnego dnia przestało mię to bawić. Jakobym nagle stanął przed zwierciadłem i ujrzał krew na sobie. Omyłem się z niej i nigdy już na mnie nie spadła.

— Czyżby. I tak prawie bez przyczyny? Tylko dla oszczędzenia drobnej zwierzyny.

— Tak, do usług pani. Czy pani uważa to za złe?

— I to pan mówi? Mężczyzna?

— I grubego zwierza.

— Nie, zapewne, lecz dziwi mię to ze względu na pana. Ta drobiazgowa wrażliwość u kobiet się tylko spotyka. Nam przystoi wzdragać się na widok krwi, spazmować nad rannym wróblem, zawodzić nad koniem dorożkarskim, ginącym pod uderzeniem bata. Wypada nam należeć do Towarzystwa opieki nad zwierzętami, na wspomnienie którego panowie raczycie uśmiechać się dobrotliwie w pełni poczucia własnej wyższości. A może i pan należy do Towarzystwa opieki?

— Nie pani.

— To dziwne.

— Mogę powrócić doń, jeżeli to pani będzie przyjemnem.

— A zatem należał pan tam?

— I owszem, wówczas, gdy polowałem.

— Pan doprawdy stara się postępować wbrew innym ludziom.

— Jest to istotnie mą ambicyą.

— Może pan zechce nam dokończyć obrazu tych przejść psychologicznych, które taki wstręt w panu wzbudziły do rzemiosła troglodytów.

— Chętnie to uczynię. Przez długie lata usilnie ścigałem wszelką zwierzynę. Pierwszą zabawką, której jako dziecko zażądałem, oglądnąwszy wystawy sklepowe była fuzyjka. Męczyłem muchy i chrząszcze. Największą uciechę sprawiało mi wybieranie gniazd. To okrutne usposobienie z góry przeznaczało mnie na zawziętego myśliwego. I zostałem nim. Z jakiemże przejęciem wyrwałem się piętnastoletni podrostek, ze starą strzelbą naszego gajowego do winnicy, gdzie podszedłem biednego drozda, raczącego się jałowcem. W niemem osłupieniu ważyłem w ręce drobną ofiarę i byłem z niej tak dumny, jak z dwóch orłów trafionych w locie. Wtedy odgłos strzału sprowadził dwu żandarmów konnych, których rumaki pędziły z takim zapałem, jakby rozumiały hasło: w imieniu prawa. Zapytali mię ci stróże bezpieczeństwa o pozwolenie na broń bardzo uroczyście, a ja również poważnie okazałem je i dodałem nie bez dumy: to drozd. "Ach tak, bardzo smaczne pieczyste", mruknęła władza. — Jak to dawno! Byłem wtedy tak szczęśliwy, zadowolony z życia! Później, doczekałem lat dwudziestu, dwudziestu pięciu... Lata biegły, a moim światem były zawsze też same hamerlesy, lankastrówki, lonedy we wszystkich możliwie dystyngowanych kolorach, botforty, szkockie trykoty, cały aparat zewnętrzny. A jakie psy miewałem przez trzydzieści z górą lat! Więcej, niż pół sta. I gdyby wszystkie naraz znalazły się tutaj, możnaby użyć frazesu dziennikarskiego stosownego zazwyczaj w opisach uroczystości ślubnych high lifu w prywatnych kaplicach: przybytek był po brzegi wypełniony doborowem towarzystwem. Polowałem na koniu i pieszo, z naganką i na wychodnego, w dzień i w nocy, u nas i zagranicą. Na każdego zwierza, bez wyjątku.....

— I na lwa?

— I na tygrysy, jeżeli pani żąda ścisłości. Brałem udział we wszystkich sławnych wyprawach egzotycznych. Byłem również świetnym teoretykiem jak i praktykiem.

Na wylot znałem średniowieczny katechyzm łowiecki Du Fouilloux.

— Niech pan powie jaki wyjątek.

— Służę. I tak, naprzykład: Skoro ze skóry rogacz obłupiony będzie, winien tryumfator spełnić nad nim puhar wina, gdyby zaś jelenia nie wypiwszy sprawiał, na złe mu się łowy obrócą. Przy tem winien pan wesoło i szumnie ucztować i psy zwoływać te, które najzaciej ścigały i naganiały, tropiły i wystawiały, aby i one oglądały, jak się zwierzynę rozbiera.

— Wspaniale polowali nasi przodkowie.

— Tak, zdaleka wygląda to piękniej niż zbliska. Kuchnia myśliwska nie jest zbyt zachęcająca. Muszę także pochwalić się paniom że artystycznie trąbiłem na rogu, jak urodzony dojeżdżacz. I dziś mogę się popisywać tym talentem, ale po szklance dobrego wina. Obiecałem być szczerym, muszę się przyznać i do najgorszego. Oto brałem udział w tej zabawie najokrutniejszej a bezcelowej, jaką jest tir aux pigeons. Mam na sumieniu może dziesięć tysięcy gołębi, może więcej... Prawda, jak korzystnie wpływa na pana stworzenia ten sport wyższych dziesięciu tysięcy, jak rozwija naszą inteligencyę, podnosi umysł, uczy dobrego korzystania z czasu, rozszerza horyzont życia! Wszyscy wielcy ludzie dowiedli tego swym przykładem. Paskal przeplatał tworzenie swych aforyzmów celowaniem w gołębie. Jest to warunek sine qua non dla odznaczenia się talentem, genialnością. Aż wreszcie trzy lata temu przyszedł dzień.

— Ile pan sobie liczy lat?

— Akurat dwa razy tyle, co pani.

— A zatem pięćdziesiąt.

— Istotnie, tak. Oto trzy lata temu, pewnego ranka obudziłem się nie ten sam. Noc mnie odmieniła. Pomysł zabijania, tępienia dzień w dzień zwierząt bezbronnych i bezwinnych, wydał mi się potwornie marny. Pytałem się sam siebie:

— Dlaczego to robisz? Czy z konieczności, aby nie umrzeć z głodu? Czy znalazłeś się sam jeden na odludnej wyspie? Czy polujesz ze względów hygienicznych, dla ćwiczeń fizycznych, jak utrzymują obłudnicy? Nie masz sto innych sposobów dla osiągnięcia sposobu rozwoju cielesnego? Czy więc dla wprawy w celnem strzelaniu dla wyrobienia oka i ręki? — Bynajmniej, to tylko lichy pretekst. Czy polujesz dla przyjemności? Gdzież tam. Oddawna przestałeś się tem bawić. Czy radość ci sprawia niszczenie, podbój, stawanie w poprzek istnieniom tak znikomym, władza posiewu śmierci na ziemi, wodzie i w obłokach, znaczenie trupami swej drogi? Uderz się w piersi, pragnienie krwi, mordu było jedyną szczerą pobudką.

Po tym djalogu dojrzał mój niesmak, znalazszy grunt przygotowany. Pozbyłem się broni i od razu spadł mi kamień z serca. Powoli doszedłem do drugiej ostateczności. Ilekroć dojrzę motyla lub muchę, rozbijającą swe skrzydła o szybę, aby wydostać się za okno, spiesznie otwieram okno i uważam ten gest za szlachetniejszy o wiele od przetrącania skrzydeł ptactwu i nóg sarnom. Starzeję się wyraźnie.

— Skąd to przekonanie?

— Mówią mi wszyscy, że zawsze jestem jednak młody.

Przeł. ŻAR.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyślą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Dwa wyroki śmierci.

Warszawski sąd wojenny rozpoznawał onegdaj sprawę Stanisława Noseckiego i Wojciecha Dębskiego, oskarżonych o napad we wsi Duży Chrzanów, pow. nowomińskiego.

Napadu tego dokonano w dniu 17-ym września rz.; ofiarą jego padł gospodarz Wojciech Kopeć, któremu zrabowano 37 rub. i trochę drobnych rzeczy; Kopcia i jego rodzinę podczas napadu dość ciężko pobito.

Sąd wojenny uznał obu oskarżonych winnymi napadu i skazał ich na śmierć przez powieszenie, postanawiając jednocześnie zwrócić się do generał-gubernatora warszawskiego z prośbą o złagodzenie wyroku.

Uprowadzenie więźniów.

W warszawskiej Izbie sądowej zapadł wyrok w sprawie uprowadzenia więźniów ze szpitala św. Piotra i Pawła w Suwałkach, gdzie przebywali oni na kuracyi.

Izba sądowa całkowicie uchyliła wyrok pierwszej instancyi i skazała nawet 13 osób, uniewinnionych przez sąd okręgowy w Suwałkach.

Na 10 lat robót ciężkich skazano: Władysława Jaszczołta, Edwarda Jarmołowicza, Adama Rucińskiego, Bronisława Tomaszewicza i Dymitra Sapiegina; na 8 lat robót ciężkich: Wincentego Mickiewicza; na 6 lat: Karola Górnickiego, Wincentego Galickiego, Jana Naumowicza, Bolesława Olszewskiego, Józefa Bieldę, Piotra Neja, Aleksandra Buraczewskiego, Józefa Tomaszewskiego, Kazimierza Zubowicza, Stanisława Zulewicza, Bronisława Herburta Aleksandra Błochowicza, Aleksandra Rynkiewicza, Jana Kapustę i Salomona Elcena.

O POTWARZ W DRUKU.

Pozostający na służbie w magistracie m. Warszawy, inż. Artur Sadowski, wystąpił do sądu okręgowego warszawskiego ze skargą przeciw redaktorowi "Dnia", p. S. Gorskiemu, o potwarz w druku z powodu zamieszczenia w początkach roku ubiegłego artykułu pt. "Nowe nadużycia magistrackie". Wobec jednak złożenia przez p. Gorskiego następującego oświadczenia: "Obawiając się potępienia człowieka niewinnego, oświadczam, że odstępuję od wszystkich czynionych p. Sadowskiemu zarzutów."— sąd sprawę umorzył.

SKAZANIE NAUCZYCIELI.

Departament karny senatu rosyjskiego roztrząsał skargę kasacyjną w sprawie "Związku nauczycieli i nauczycielek ludowych w Królestwie." Sześciu nauczycieli z gub. łomżyńskiej: Sawicki, Gogolewski, Fedorowicz, Puchalski Andrzejewski, Bojanowski, za nieposłuszeństwo wobec władz w zakresie spraw szkolnych zostało skazanych na kary od 2 do 9 miesięcy twierdzy. Pomimo obrony mec. Olszanowskiego, który wykazywał, że działalność Związku jest legalna, senat wyrok poprzedni zatwierdził.

O szkoły polskie.

"Riecz" donosi, że policya częstochowska zażądała od kierowników polskich szkół prywatnych informacyi o źródłach dochodów na utrzymanie tych szkół."

Wiadomość ta — dodaje "Gaz. Warsz." — potwierdziłaby pogłoskę o tem, że senator Neuhardt ma zbadać źródła dochodów szkół polskich, jednak należy zaznaczyć, że o zarządzeniach policyi częstochowskiej w Warszawie, nic jeszcze nie wiadomo.

Aresztowanie organizacyi bandyckiej.

Warszawska policya śledcza aresztowała w ostatnich dniach 13 hersztów bandyckich, a między nimi niejakiego Rittera, organizatora wielu napadów bandyckich, który przez lat 11 wymykał się z rąk policyi. Organizacya ta grasowała długi czas bezkarnie nietylko w granicach Królestwa, ale urządzała także często napady na Litwie, Polesiu itd.

Z LITWY I RUSI.

— Częste samobójstwa wśród młodzieży szkolnej zgrozę budzą, zdarzają się one nietylko w takich środowiskach, jak Petersburg, Moskwa itd., ale i kronika wileńska wciąż takie fakty notuje. W tych dniach uczeń ostatniego kursu szkoły technicznej rzucił się pod pociąg z przyczyny niewiadomej. Nazwisko jego Mikołaj Król.

— Komisya miejska oświatowa, pracując obecnie nad projektem wprowadzenia nauczania powszechnego, zebrała takie dane. Ilość uczących się dzieci w wieku 8, 9 i 10 wynosiła w dniu 1-ym stycznia 1910 r. około 14 tysięcy. Z tej liczby około 5 tys. dzieci nie pobiera nauki w żadnym zakładzie naukowym.

— Cofnięta została konfiskata broszury "O samorządzie ziemskim na Litwie i Białej Rusi", ale popadł w niełaskę "Dwutygodnik dyecezyalny." Został skonfiskowany Nr. 5 za notatkę o niedawno ukaranych księżach w dyecezyi wileńskiej.

— Na Litwie jak donoszą, mają być ustanowione konsulaty dla specyalnego obsługiwania naszego kraju. Najpierw stworzonym ma być konsulat angielski, wyznaczony już jest podobno na te stanowisko jeden z dobrze znanych ziemian.

— Dwóch inżynierów zawiązało kółko lotnictwa. Ma ono przekształcić się na aeroklub, którego zadaniem będzie urządzanie odczytów o awiatyce, urządzanie wzlotów, a w miarę możności, nabywanie własnych aparatów lotniczych.

— Z Szawel piszą o ciekawej sprawie politycznej, rozpatrywanej przez izbę sądową wileńską na sesyi wyjazdowej. Przed sądem stanęło 5 osób z inteligencyi, przeważnie ze sfer ziemiańskich. Oskarżono ich o branie czynnego udziału w 1905 r. w wiecach, zebraniach i pochodach ludowych, w miasteczkach Zornach i Telszach. Wezwano do tej sprawy aż 30 świadków. Bronił podsądnych adwokat przysięgły Norutowicz z Telsz i mecenas wileński Wróblewski.

— Przedmiotem gorących objawów uznania był w Wilnie zasłużony działacz społeczny, p. Józef Montwiłł, który obchodził sześćdziesiątą rocznicę urodzin. Społeczne i kulturalne życie Wilna tak jest związane z osobą p. Montwiłła, że życzenie i uznanie zewsząd płynące są rzeczą zupełnie zrozumiałą. W czasach najcięższych nie opuszczał on rąk, lecz występował z inicyatywą społeczną i niósł swą pracę w ofierze wszędzie, gdziekolwiekbądź można było zrobić coś pożytecznego. Dość powiedzieć — że cały szereg instytucyi filantropijnych zawdzięcza mu nietylko swe powstanie, lecz również rozwój pomyślny i trwały. Z inicyatywy p. Montwiłła powstały po r. 1905: Lutnia, Tow. opieki nad dziećmi, Kolonie letnie, Tow. urządzeń mieszkań, Tow. sług św. Zyty, szkoła organistów itd.

— Odbyło się roczne zebranie "Sokoła" w Wilnie, na którem członkowie wysłuchali sprawozdania za rok ubiegły i wybrali nowy zarząd. "Sokół" liczy obecnie 240 członków, dochody w roku zeszłym wynosiły 2,644 rb. Przy Tow. istniał oddział wioślarski, liczący 30 członków. Na prezesa wybrano dr. J. Morczewskiego; do wydziału — pp.: Jurcewicza, Jakilnickiego, Jelskiego, Chojnickiego i Kowalskiego.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Zabity przez własnych rodziców.

O przerażającym wypadku donoszą gazety galicyjskie. W Uście Zielonem powrócił niedawno syn włościanina Przonikowskiego, który wiele lat przebywał w Ameryce. Przybywającego nikt w domu rodzicielskim nie poznał. Nie podając swego nazwiska, prosił o nocleg, a przy kolacyi opowiadał, że ma książkę kasy oszczędności na 6,000 koron. Rodzice zazdrością powodowani, w nocy zadusili gościa i zabrali mu ową książeczkę. Lecz jakież było ich przerażenie, gdy w książeczce wyczytali nazwisko swego własnego syna! Zrozpaczeni powiesili się natychmiast. Rano znaleziono 3 trupy.

Awantury żołnierskie w Tarnopolu.

Z Tarnopola donoszą pod datą 4 kwietnia:

Od kilku dni pozostaje ludność Tarnopola pod grozą krwawych napadów żołnierzy 55 pułku piechoty, które osiągnęły swój punkt kulminacyjny we środę wieczorem i dały wcale pokaźny krwawy plon w postaci 11 osób rannych, z których cztery osoby odniosły ciężkie, może nawet śmiertelne rany.

Awantury rozpoczęły się w sobotę wieczorem — jak mówią — pobiciem jednego z żołnierzy przez jakiegoś nieznanego cywila, który, posprzeczawszy się w szynku z żołnierzem, pobił go. W ten sposób oświetlają sprawę protokóły policyjne.

W sobotę wieczorem napadło kilkunastu żołnierzy agenta Bajdiuka i plutonowego policyi, Berezowskiego i pobiło dotkliwie tego ostatniego, poczem żołnierze rozprószyli się w uliczkach, do Rynku prowadzących. Na placu Sobieskiego, przy którym mieszczą się koszary 55 pułku piechoty, napadł żołnierz z bagnetem w ręku stójkowego Maluchę, który przytrzymał owego żołnierza. Przytrzymanemu przybyło z pomocą kilkunastu żołnierzy i wyrzuciło stójkowego na żywopłot ogrodu.

W niedzielę pobili żołnierze Jana Chomikowskiego i jednego robotnika, który nie zgłosił się do pogotowia sanitarnego w magistracie. We wtorek gnali żołnierze kilku studentów na drodze Białeckiej, którzy jednak umknęli przed napastnikami.

Na wielką skalę zakrojone zostały awantury we środę wieczorem. W kilkunastu od razu miejscach rzucili się żołnierze na przechodniów. W panicznym strachu umykali przechodnie po głównych ulicach miasta, kupcy przerażeni zamykali sklepy. Ulicę Ruską jakby wymiótł z ludności. W pasażu Adlera w śródmieściu rzucił się żołnierz z bagnetem w ręku na robotnika Sambora i zadał mu trzy ciężkie rany w głowę. Równocześnie hulali żołnierze na placu Sobieskiego, gdzie poranili przechodzącego w towarzystwie jednego z nauczycieli, Mikołaja Kociubę. Rzucili się też na owego nauczyciela, który umknął do gmachu seminaryum nauczycielskiego. Bójki rozgrywały się przeważnie na placu Sobieskiego i ulicy Ruskiej. Policya stwierdziła, że do godziny 9 wieczorem żołnierze poranili 11 osób, z których 5 opatrzył w biurze sanitarnym lekarz miejski, dr. Witoszyński. Wśród poranionych znajduje się uczeń gimnazyalny, Mikołaj Kuczma. Z pięciu osób, które zaopatrzył lekarz miejski, dwie odniosły ciężkie kłute rany, a trzy osoby lżejsze kłucie bagnetem i tłuczenie pochwą bagnetu.

Jednego z żołnierzy, który z wyciągniętym bagnetem w ręku biegł ulicą Mickiewicza, przytrzymał stójkowy z tego posterunku i odebrał mu bagnet. Stójkowemu przyszło z pomocą kilku towarzyszy i ci też oddali żołnierza w ręce patrolu wojskowego. O godzinie 8:30 wieczorem gęste patrole policyjne przeciągają z kom. policyi. Siłką przez miasto, tu i ówdzie przechodzi patrol wojskowy.

W sklepie złotnika Pomaranza chłopak, uciekając przed żołnierzem, który go gonił, wybił w elką szybę.

O przyczynie, jeżeli jaka istnieje, niebawem doniesiemy, na razie notujemy tylko, że w mieście panuje z powodu tych krwawych rozruchów żołnierskich wielkie wzburzenie.

Potop żydowski.

W Przemyślu, w Galicyi d. 6 lutego dokonano wyborów nowego zarządu Stowarzyszenia adwokatury, okręgowej Izby adwokackiej.

Jak donoszą pisma tamtejsze, wybory te dały następujący wynik: prezes dr. Józef Palch, wiceprezes dr. Wolf Pillersdorf, sekretarz Abraham Schneebaum, bibliotekarz Ludwik Waniek, skarbnik dr. Leib Lowensohn, zastępca skarbnika Rubin Woll, członkowie zarządu: dr. N. Seelenfreund, dr. W. Schaffer, dr. Szloma Bal i dr. Pinkus Necheles.

Jednem słowem, jak widać z powyższego spisu, w adwokaturze "polskiej"! zapanował istny potop żydowski; podobnie bowiem jak w Przemyślu, jest w całej Galicyi.

Samobójstwo ucznia w szkole.

Z Brzeżan donoszą o samobójstwie, jakiego w czasie nauki szkolnej dnia 1 bm. dokonał uczeń VII klasy Jan Gliński. Chłopak przyszedł do szkoły, jak zwykle, w doskonałym humorze na kilka minut przed godziną 8 i zanim profesor wszedł do klasy, napisał coś na kartce. Kiedy ujrzał wchodzącego profesora Hondla, zawołał do kolegów wesoło: "do widzenia", a za chwilę huknął strzał. — Gliński strzelił do siebie z brauninga, mierząc w aortę ponad sercem. Wezwani lekarze stwierdzili agonię, a w parę minut później chłopak wyzionął ducha.

W pozostawionej kartce Gliński wyjaśnił tylko, dlaczego strzelił w aortę i prosił kolegów, aby sprawili mu pogrzeb i aby na katafalku było wiele kwiatów. Śp. Gliński widocznie od dłuższego czasu nosił się z zamiarem samobójczym, na kilka dni bowiem przedtem wyraził wobec kolegów życzenie, które wzięto za żart, aby na pogrzebie jego śpiewał chór gimnazyalny i aby orkiestra zagrała marsz Beethovena; tuż przed zamachem powiedział do kolegów: "Dzisiaj sprawię wam Prima-Aprilis". Desperacki czyn młodego chłopaka obok żalu wywołał zdumienie. Gliński bowiem odznaczał się zawsze wybornym humorem, pisywał nawet udatne wesołe wierszyki i ten wesoły humor, pozornie przynajmniej nie opuścił go **do ostatniej chwiil.**

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Ze statystyki miasta Poznania.

Miasto Poznań jest zaliczane urzędownie do okręgów w których ludność polska nie stanowi 60% mieszkańców i nie ma prawa obradowania na zebraniach publicznych w swoim języku poza okresami wyborczemi. Statystyka ruchu naturalnego ludności, przy której zestawianiu względy polityczne nie odgrywają żadnej roli, dowodzi jednak, jak niesłuszne jest zaliczanie Poznania do miast nie posiadających znacznej większości polskiej. Tak więc w miesiącu styczniu br. było według ogłoszonego w tych dniach urzędowego sprawozdania, ślubów ogółem 107, a w tej liczbie 76 polskich, dzieci urodziło się 432, w tej liczbie polskich 264, na umarłych 241 było Polaków 159. We wszystkich więc rubrykach statystyki Polacy stanowili daleko wyższy procent niż 60 i objaw ten powtarza się w każdem sprawozdaniu miesięcznem.

Niebezpieczne orły .

Przed dwoma tygodniami toczył się — jak donosi "Pielgrzym" — przed izbą karną w Starogradzie, w Prusach Zachodnich, jako instancyą apelacyjną, proces przeciwko p. Janowi Górskiemu z Mirotek, oskarżonemu o "grubą swawolę" względnie zakłócenie spokoju publicznego.

Sprawa ma się następująco:

W roku 1909 wybudował p. Górski w miejscu podwórzowem po za budynkiem mieszkalnym bramę wjazdową, przed którą ustawił dwa słupy z dwoma niebiesko-szaremi orłami cynkowemi, mającemi metr szerokości. Brama odnośna zwrócona jest w stronę toru kolejowego. Orły te kolą w oczy niektórych kolonistów niemieckich. To też postarali się, że wójt zawezwał p. G. do usunięcia orłów, które rzekomo wywołują publiczne zgorszenie i zakłócają spokój państwowy. P. G. nie zastosował się do rozporządzenia wójta, skutkiem czego sprawa dostała się przed starogradzki sąd ławniczy, który skazał p. G. na 100 marek kary pieniężnej względnie 20 dni aresztu. Przeciwko wyrokowi temu założył p. G. apelacyę do izby karnej w Starogradzie, która wyrok pierwszej instancyi w terminie oznaczonym mimo dzielnej obrony adwokata p. Jackowskiego i p. G. potwierdziła.

Ciekawe jest uzasadnienie wyroku. Sąd uznał, że p. G. orły odnośne wystawił na widok publiczny w tym celu, by swoje polskie poczucie narodowe okazać wobec Niemców. Jestto prostą demonstracyą przeciw-państwową. Kolor orłów jest biały ||!||, co zwłaszcza uwidocznia się przy blasku słońca. Orły są zatem polskie i jako takie zagrażają porządkowi państwowemu. Wywołują one wśród ludzi zgorszenie i zakłócają spokój publiczny.

P. Górski jest wielkopolskim agitatorem i dlatego postępowanie jego w tym przypadku jest przeciwpaństwowem ||staatsfeindlich||. Jest on przewodniczącym komitetu wyborczego; nadto wybudował wielką stodołę z cegieł czerwonych a na jednej ze ścian umieścił napis biały "Jan Górski." Są to farby narodowo-polskie a zatem demonstracyjne. Wystawieniem orłów p. G. daje zły przykład tym "ludziom polskiego pochodzenia", którzy dotąd jeszcze nie mają mocnego poczucia narodowego, ||tj. niemieckiego||. P. G. założy przeciwko wyrokowi temu rewizyę.

Przy tej sposobności zaznacza "Pielgrz.", że owe orły wykonała pewna fabryka berlińska, która twierdzi, że są to zwyczajne orły — a nie orły polskie. Fabryka chce również wytoczyć proces, bo czuje się poszkodowaną w interesie. Ciekawa rzecz, co dalsze instancye z tym fantem zrobią.

Trzęsienie ziemi w okolicy Zaborza.

Trzęsienie ziemi już nie należy w tej okolicy do rzadkości. Od kilku lat zjawisko to zdarza się mianowicie w nocy tak silnie, że czasami mieszkańcy aż na ulicę wybiegają. Trzęsienia ziemi spowodowane są bowiem tu podebraniem ziemi przez kopalnie. Jak to tam "na dole" wygląda, świadczą liczne tabliczki z trupiemi głowami. W Zaborzu B ciekawie np. wygląda oberża Frankego. Dziura przy dziurze, dom okropnie popękany. Kilka domów musiano opasać żelaznemi belkami. W przyszłą wiosnę zaś będą wzmacniać w ten sam sposób popękane domy, i to wszystkie na ulicy Średniej, ponieważ i tam z powodu podebrania ziemi przez kopalnie dawały się w ostatnim czasie odczuć silne trzęsienia, które znacznie uszkodziły budowle. Lecz pomimo naprawienia, domy te stracą na wartości. To też jak słychać, czekają fiskusa górniczego liczne procesy o odszkodowanie.

Ofiara zabobonu.

Z Włodzisławia donoszą:

Ofiarą zabobonu padła żona pewnego masarza. Niedawno temu przybyła do jej sklepu cyganka, ofiarując jej wywróżyć przyszłość. Jakoż wywróżyła jej ciężką chorobę, a nawet śmierć. Jedyny ratunek polegał w tem, że masarka miała dać cygance 18 marek, aby mogła je wysłać do Rzymu na mszę św., co się też stało. Ponieważ atoli uporczywe choróbsko nie chciało jakoś ustępować, przeto musiała masarka wyciągnąć z worka dalsze 50 marek, dołączyć jeszcze rozmaite kosztowności, poczem czarnobrewa wróżka znikła. Teraz dopiero zmiarkowała masarka, iż została wywiedziona w pole, a gdy zameldowała wypadek na policyi, zdołano oszustkę pochwycić. Naturalnie wyłudzone pieniądze przepadły na zawsze. Sąd skazał oszustkę na 2 miesiące więzienia.

Zjazd polskich socyalistów na Górnym Śląsku.

Polska partya socyalistyczna urządziła podczas świąt Wielkanocnych zjazd na Górnym Śląsku we wsi Zabrzu. W zjeździe brało udział 12 członków zarządu, odnośnie komisyi, 23 delegatów i 2 gości, razem 37 osób. Z Górnego Śląska było delegatów 17, z Poznania 2, a z emigracyi 4. Z Dortmundu i Krakowa nadeszły telegramy, z Bochum i Warszawy listy. W liście z Bochum wyraża Adamek obawę, że pierwszy wódz narodowej organizacy robotniczej, Sosiński, jako poseł może wielce zaszkodzić polskiej partyi socyalistycznej, odciągając od niej rodaków. Podczas obrad utyskiwano na brak agitacyi w W. Ks. Poznańskiem, mianowicie wśród kobiet polskich. Partya liczy w Księstwie tylko 117 ||!|| członków. Uchwalono przeto na Poznańskie wysłać stałego działacza do roboty partyjnej a nadto zająć się intensywną agitacyą wśród kobiet. Dalej uchwalono, aby w każdem mieście, gdzie znajduje się polska partya socyalistyczna, odbywały się corocznie przynajmniej cztery wiece publiczne. Domagano się, aby sekretarza partyi w Poznaniu ustanowiono z łona partyi polskiej a nie niemieckiej, na zebrania bowiem niemieckie uczęszcza przeważnie proletaryat polski. Przewodniczący pan Biniszkiewicz przyznał, że "Gazeta Robotnicza" pobiera subwencye od Niemców. Zalecano rozszerzenie "Gazety Robotniczej"; w tym celu uchwalił zjazd kilka wniosków; uchwalono także wydanie pisma ilustrowanego na 1 maja po 10 fen. Przyszły zjazd ma się odbyć w Poznańskiem.

W ręce niemieckie.

Komisya kolonizacyjna ogłosiła sprawozdanie z działalności w roku 1909. Podajemy z tego dokumentu kilka szczegułów ważniejszych:

Komisya nabyła w 1909 roku 17 dóbr rycerskich, 12 innych dóbr i 50 gospodarstw włościańskich. Obszar nabytych w tym roku posiadłości wynosi 21035 hektarów, czyli przeszło 80.000 morgów. Cena 27 milionów marek. Z nabytków tych przypada 651 hektarów na obwód regencyjny gdański, 6804 hekt. na obwód regencyjny kwidzyński, 4019 hekt. na obwód regencyjny bydgoski. Pięć dóbr i 23 gospodarstw włościańskich wykupiono od Polaków; reszta była w ręku niemieckim.

Aż do końca 1909 roku nabyła komisya kolonizacyjna przez cały czas działania 370,562 hektarów za cenę wynoszącą 350 milionów marek.

W roku 1909 płacono przeciętnie za hektar 1272 m. Cena posiadłości włościańskich była stosunkowo wyższa od ceny, którą płacono za dobra wielkie; za gospodarstwa włościańskie płacono przeciętnie 1505 marek za mórg — za dobra wielkie tylko 1237 marek za mórg.

Interesujący jest ustęp o ustalaniu posiadłości niemieckiej za pomocą niemieckiego banku włościańskiego w Gdańsku i tak zw. "Mittelstandskasse" w Poznaniu. Komisya kolonizacyjna zasilała tę instytucyę kapitałami, dając do przeprowadzenia różnych operacyi razem 32 miliony marek z funduszu kolonizacyjnego. Wymienione instytucye utrwaliły dotychczas niemiecką posiadłość na 75,-739 hektarów.

Komisya kolonizacyjna zawarła w roku 1909 kontraktów 1891. Z tych kontraktów ma siłę prawną 1386, tylu więc kolonistów można było osadzić. Wszystkich kolonistów osadziła komisya kolonizacyjna do końca ubiegłego roku 17,051. Razem z rodzinami liczba kolonistów wynosi 102,300 głów. W roku ostatnim osiedlono kolonistów pochodzących z Prus Zachodnich 140, z W. Ks. Poznańskiego 191, z Branderburgii 130, z prowincyi hanowerskiej 17, pomorskiej 128, śląskiej 21, saskiej 130, westfalskiej 107, hesko nasawskiej 48, nadreńskiej 14, z innych dzielnie niemieckich 92, a z zagranicy 454.

Przez wszystkie lata kolonizacyjne sprowadzono z zagranicy 4077 osadników, pochodzących przeważnie z Rosyi.

Jeśli weźmiemy za normę skład przeciętnej wsi, to nabytki z roku ostatniego równają się 42 wsiom.

Obszary kolonizacyjne dotychczas nabyte, przedstawiają 43 mil kwadratowych.

Jeśli się doliczy także sprowadzonych robotników, to ludność kolonizacyjna podać można ogółem na 122,200 głów.

Komisya kolonizacyjna starała się także o ulepszenie gruntu. Drenowano 280 dóbr, poświęcając na to 8 do 9 milionów marek. Cegielnie kolonizacyjne wyrobiły w roku 1909 przeszło 23 miliony cegieł i dachówek.



EMIL SEIDEL,
Nowo obrany mayor miasta Milwaukee, który jest dziś najgłośniejszym w całej Ameryce.

Telegramy z Ameryki.

PODWYŻSZENIE PŁACY.

Trust stalowy zaprowadza wielkie reformy w stosunku do robotników.

PITTSBURG, Pa. — Trust stalowy, wielka korporacya znana pod nazwą "United States Steel Company" podwyższyła niedawno wszystkim swym robotnikom pensyę od 5 do 6 procent. Obecnie sędzia Gary, prezes tej korporacyi zawiadamia ogół, że firma opracowała już plan, podług którego 225.000 robotników tej korporacyi będzie mogło z łatwością zaasekurować się w razie poranień, kalectwa lub jakiegokolwiek innego wypadku. Plany są bardzo szeroko opracowane i podług nich robotnicy będą otrzymywali sumy asekuracyjne za poranienia, kalectwa lub jakiegokolwiek innego wypadku.

Podczas poranienia i choroby robotnicy otrzymywać będą 35 procent swej pensyi, jeśli samotni; 50 procent jeśli żonaci z dodatkiem 5 procent na każde dziécko będące poniżej lat 16 wieku.

W sprawie tej sędzia Gary podaje jeszcze następujące szczegóły:

"Od grudnia 1908 roku urzędnicy korporacyi głównej oraz filialnych pracowali nad ułożeniem planu asekuracyjnego, któryby zapewniał rodzinom robotników, którzy padną ofiarą jakiego wypadku, byt na czas trwania choroby tych robotników, lub na czas kalectwa lub w razie śmierci ich."

Kilku wybitnych finansistów powiada, że ta reforma zaprowadzona przez korporacyę stalową będzie miała wielkie znaczenie dla robotników, gdyż zabezpieczy byt ich rodzin, a z drugiej strony zapobiegnie strajkom robotniczym, na czem korporacya stalowa bardzo wiele zyska.

Plan asekuracyi polega właśnie na tem, iż robotnicy nie będą obciążeni nowymi wydatkami, a mimo to będą mogli się asekurować.

ŻYDOWSKI STRAJK.

Niechcą płacić wygórowanych cen za mięso koszerne.

NEW YORK. — Od kilku dni prowadzi sto tysięcy żydów bojkot koszernego mięsa, a to z powodu jego wysokich cen. W rezultacie zamkniętych będzie przeszło tysiąc koszernych składów rzeźnickich.

Bojkot ten zainicyonowano na posiedzeniach, które się odbyły w ostatnich dniach. Żydzi mają się wstrzymać kompletnie od jedzenia mięsa koszernego i żywić się tylko pieczywem, nabiałem i warzywami.

Na tem tle rozgrywają się w New Yorku pocieszne sceny. W jednym np. wypadku, rzeźnika, który ogłosił, że sprzedaje mięso żydówki nietylko zwymyślały, ale także powybijały mu wszystkie szyby kamieniami. W ten sposób zmusiły rzeźnika - żyda do zamknięcia składu i przyłączenia się do strajkierów.

GRUBE ODSZKODOWANIE.

20.000 za utraconą piękność, a 40,000 za "zranione serce."

NEW YORK. — Sądy tutejsze w tych dniach wydały dwa ciekawe wyroki: Rosalina Norris, znana w kołach towarzyskich piękność, uzyskała wyrok na $20,000 odszkodowania od kompanii Metropolitan Street Railway Co. Tramwaj tejże linii wpadł na automobil, w którym się znajdowała panna Norris, przewrócił go, a eksplodująca gazolina poparzyła ją boleśnie po szyi i piersiach tak, że nie może ukazywać się na balach wydekoltowana. To ją więcej martwi, niż gdyby straciła życie.

Oczywiście, gdyby była prostą robotnicą, musiałaby się zadowolić paru setkami, z których i tak połowę zabraliby adwokaci.

— Drugi wyrok dotyczy się panny Almy Broderick, przeciwko adwokatowi Jerome Probst. Panna Broderick twierdziła, że Probst obiecał się z nią ożenić i oznaczona była nawet data ślubu, gdy jednakże czas nadszedł, Probst odmówił ożenienia się z nią, co przyprawiło ją o chorobę nerwową tak, że od tego czasu bezustannie znajduje się pod opieką lekarzy. Za to wszystko żądała ona $50,000 odszkodowania, lecz sąd przyznał jej $40.000.

TAŃSZE MIĘSO.

Wielkie zapasy mięsa sprowadzane są z Australii.

NEW YORK, N. Y. — Olbrzymie zapasy mięsa sprowadzone zostały w ostatnich czasach z Australii i wobec tego jest rzeczą spodziewaną, że cena mięsa spadnie. Agenci zagraniczni uwijają się po mieście i do tej pory zebrali oni wiele obstalunków na mięso importowane. Aby wytrzymać konkurencyę z mięsem importowanem, przemysłowcy krajowi będą musieli sprzedawać po tej samej cenie co i importowane. Mięso zagraniczne sprowadzono z Nowej Południowej Walii, Australii i przyszło ono do New Yorku w tak doskonałym stanie, jakby było dopiero co z zabitego bydła. Kupcy detaliczni i hurtowni dali wobec tego agentom zagranicznym nowe obstalunki na $2.000 wielkich pak mięsa.

Moc imigrantów przybywa.

NEW YORK, N. Y. — W bieżącym tygodniu zawinie do portu nowojorskiego 25 okrętów transportowych, przywożąc dotychczas największą liczbę immigrantów, bo przeszło 35,000, nie licząc pasażerów II i I klasy.

Williams, komisarz immigracyjny pokiwał na tę wiadomość tylko głową i powiedział, że znowu będzie ciężki dzień dla urzędników.

"Kapitan z Koepenicku" aresztowany.

WASHINGTON, D. C. — Wilhelm Voight t. zw. "Kapitan z Koepenicku" onegdaj przyaresztowany i przytrzymany na Ellis Island odpłynie okrętem "Augusta Victoria" do Europy.

Stary Voight twierdzi, że nie dlatego odjeżdża do Europy, że go do tego zmuszają władze amerykańskie, ale że pragnie spotkać się w Berlinie z kolonelem Rooseveltem i do jego orszaku przyłączyć się. Żart ten starego szewca rozszedł się po całem mieście w krótkim czasie.

Miasteczko spalone.

GENEVA, N. Y. — Spaliło się niemal doszczętnie miasteczko Orleans w pobliżu Geneva. Ogień strawił kościół, szkołę i 26 domów, oraz wiele budynków zniszczył częściowo. Około 100 rodzin jest dziś bez dachu nad głową.

ZE STARJKU W PHILADELPHII.

Jeszcze nie koniec. Strajk trwa w dalszym ciągu.

PHILADELPHIA, Pa. — Pod datą 18 kwietnia donoszą: — Wbrew wszelkim oczekiwaniom nie oświadczyli się wszyscy strajkujący konduktorzy i motorowi za ugodowem załatwieniem strajku.

Postanowiono sprawę poddać pod sąd wszystkich strajkujących funkcyonaryuszy tramwajowych w drodze ogólnego głosowania. Ogólne mniemanie jest, że głosowanie wypadnie na korzyść zgody, bo w gronie strajkujących daje się odczuwać pewne pojednawcze dążenie.

OBRABOWANIE POCIĄGU.

Bandyci amerykańscy dochodzą do znakomitej wprawy w swojem rzemiośle.

BENECIA, Cal. — Trzej zamaskowani bandyci napadli pospieszny pociąg kolei Southern Pacific No. 10 pomiędzy Benecia i Goodyear, o godzinie 12:30 w niedzielę w nocy. Bandyci obrabowali wagony ekspresowe, ograbili wszystkich pasażerów w dziesięciu wagonach, odczepili parowóz i odjechali na nim do Sprigg, gdzie zostawili parowóz na szynach i następnie wsiedli do parowej łodzi, którą odjechali zatoką Suison w niewiadomym kierunku.

Obrabowany pociąg stał niedaleko Goodyear. Obrabowani pasażerowie wyszli z pociągu i udali się piechotą do miasta. Obrabowanie pociągu dokonane było w tak sensacyjny i śmiały sposób, że już od dłuższego czasu nie było podobnego.

Wszyscy trzej bandyci byli doskonale uzbrojeni i tylko spokojnemu zachowaniu się publiczności i służby pociągowej zawdzięczać należy, że nikt nie został zabity. Bandyci zagrozili, że najmniejszy opór, lub usiłowanie obezwładnienia ich karane będzie bez litości śmiercią.

Gdy otrzymano wiadomość w Benecia o tym rabunku, co nastąpiło w 15 minut po napadzie, wysłano natychmiast z tego miasta policyę i szeryfów w pościg za bandytami. Oddziały policyi udały się w pościg automobilami a do godziny 1 w nocy dwanaście oddziałów było już w ruchu, mimo tak szybkiego pościgu do tej pory nie złapano żadnego z bandytów.

Cały napad bandycki był bardzo zręcznie uplanowany i wykonany. Jeden z bandytów, czy też ktoś ze służby na linii zmuszony do tego przez bandytów, dał sygnał do nadjeżdżającego pociągu, aby go zatrzymano. Gdy tylko pociąg został zatrzymany, bandyci wskoczyli na parowóz i zmierzyli rewolwerami do maszynisty. Jeden z bandytów został przy maszyniście a inni dwaj udali się do wagonów i dokonali szczegółowego rabunku, zabierając pasażerom pieniądze, biżuteryę i wszystko co miało pieniężną wartość. Po dokonaniu rabunku odczepili od pociągu parowóz i odjechali nim do Sprigg, gdzie wsiedli do czekającej na nich motorowej łodzi.

STRASZNA KATASTROFA NA WĘGRZECH.

(Opowiadanie naocznego świadka.)

Niedawno temu w wiadomościach telegraficznych donosiliśmy o pożarze w Oekoryto na Węgrzech, w którym zginęło 400 osób.

Oto jak ją opisuje jeden z korespondentów, wysłany dla naocznego zbadania rozmiarów katastrofy.

Gdy dojeżdżałem do Oekoryto, zastałem wioskę pogrążoną w spokoju. Nie słychać było z nikąd płaczu i narzekania. Przeszłego roku gdy w Ajzk zdarzyła się wielka katastrofa w kopalni węgla, przy której utraciło życie 55 robotników, wieś cała lamentowała przeraźliwie, a naprzeciw przybysza już ze znacznej odległości wybiegały krzyki bólu i rozpaczy. W Oekorito natomiast panowała martwa cisza. Ciężka, ponura żałoba, unosiła się nad wioską, może nawet już nie była żałoba, ale tępa, obojętna rezygnacya wobec nieszczęścia, rozmiarami swymi przechodzącego normę wrażliwości ludzkiej. W całej wiosce nie ma ani jednego domu, w którymby nie było zmarłego. A raczej rzadkie są domy, w których jest tylko jeden zmarły. Po trzy, pięć, siedm ofiar przypada na każdą rodzinę. W pośrodku wsi, naprzeciw domu, w którym znajduje się zarząd gminny, widać zgliszcza spalonej stodoły. Aż po kostki brodzi się w popiele i pogorzelisku. Tu i owdzie tli się jeszcze belka; wszędzie naokół szczątki zwłok ludzkich. Sama stodoła była rozmiarami wcale nie wielka. Gdy się myśli o miejscu, w którem 400 ludzi utraciło życie, wyobraża się mimowoli jakąś obszerną salę, w której podobnego rodzaju katastrofa wydarzyć się mogła. Tak jednak nie było. Cały obszar stodoły nie przenosił rozmiaru dużego pokoju o trzech oknach. Mimo zupełnego braku jakiejkolwiek kontroli — w wiosce liczącej 3000 z górą mieszkańców nie ma ani jednego żandarma — wydaje się wprost nieprawdopodobnem, by w takiej ubikacyi zgromadzić się mogło bez nadzoru przeszło 500 ludzi.

Mam w ręku 'zaproszenie na bal' podpisane przez prezesa komitetu, wójta miejscowego i notaryusza. A więc wiedziano o tem, że ma się odbyć w tej właśnie stodole zabawa tańcująca. Co za azyatyckie stosunki panować tu musiały, jeśli do niedużej stodoły, pokrytej słomą, w której paliła się wielka ilość lampionów papierowych ze świecami, a ze stropu strzechy zwieszały się lampy naftowe, zdecydowano się wpuścić 500 ludzi!

O siódmej wieczorem rozpoczęły się tańce — a w dwie godziny potem było już po wszystkiemu. Przed godziną 9 zapalił się jeden z lampionów; od niego zajęła się strzecha słomiana; wprost potem eksplodować poczęły lampy naftowe — w mgnieniu oka wszystko stanęło w płomieniach, które ogarnęły stłoczony tłum ludzki, nie znajdujący żadnej możliwości ratunku, gdyż wyjścia wszystkie dla powstrzymania gości, chcących korzystać z bezpłatnego wstępu, zatarasowano.

Szczegóły katastrofy są znane. Tu podać jeszcze należy, że cała okropna walka żywcem płonących 400 ludzi, trwała niespełna 12 minut. Kwandrans po godzinie 10 wszystko już było skończone. Zginęła cała młodzież wioski, wielu także starszych i dojrzałych. Dziewczynka jedna 14-letnia, która zdołała się ocalić, opowiadała mi: gdy znalazła się dziwnym jakimś wypadkiem na szczycie kłębiącego się tłumu, uczepiło się jej nogi 9-cioletnie dziecko, którego włosy już płonęły. To była jej siostra. Widziała także na własne oczy, jak płomień ogarnął jej matkę, która z przeraźliwym krzykiem padła na ziemię.

W poniedziałek wielkanocny rozpoczął się pogrzeb ofiar katastrofy. Z liczby trupów 122 były tak straszliwie zbezkształcone, że ich rozpoznać nie było można. Ze studni wydobyto 32 trupy tych, którzy rzucili się w nią, nie mogąc znieść męki żywcem palącego ich ognia.

Opuściwszy miejsce katastrofy — pisze korespondent — rozpoczynam błąkać się po wiosce, zachodząc w miejsca bardziej oddalone. W jednym z domów widać przez szyby palącą się, wykręconą lampę. Zaglądam przez okno i widzę małego chłopca, siedzącego na ziemi i bawiącego się szpulką nici. Wchodzę do środka.

— Jak się nazywasz?

— Szabó Gyuri. (Jerzy).

— Gdzie jest twój ojciec?

— Na tańcach.

— A matka?

— Także na tańcach.

— Masz siostry albo braci?

— Dwie siostry i brata. Także poszli na tańce.

— Ile masz lat?

— Siedm.

Izba, w której chłopak ten pozostał sam jeden, wygląda dostatnio. W stajni trzy krowy i dwa konie. Szabó Gyuri jest obecnie dziedzicem jedynym tej posiadłości.

Opodal na progu chaty krytej słomą, siedzi stara 80-letnia sparaliżowana kobieta.

— Co tu robisz matko? — pytam.

— Czekam na syna i synową i troje wnuków. Poszli wczoraj na tańce i dotąd ich nie widać. Jak mię tu wczoraj posadzili, tak dotąd siedzę, bo ruszyć się sama nie mogę. A ich, jak niema, tak nie ma.

Przeniosłem staruszkę, która dotąd nie wiedziała o nieszczęściu, do izby i ułożyłem ją na łóżku. Prosiła, by jej dać jeść, bo od wczoraj nic w ustach nie miała.

We wsi liczącej 3000 mieszkańców nie ma lekarza, niema apteki, nie ma straży pożarnej, nie ma ani jednego policyanta. Wójtem jest niejaki Piotr Samuel, mężczyzna drobny, szczupły, niski.

— Nikt nie jest winien temu nieszczęściu — powiada do mnie.

Tłomaczy się niejako temi słowy, bo przecież on właśnie był "prezesem komitetu", on siedział przy kasie, on kazał zatarasować wejścia, by nikt nie mógł być na zabawie bez biletu.

Mówi głosem tak spokojnym, że przypuszczam, iż sam żadnej straty nie poniósł.

—Byłem i ja także. Nie wiem w jaki sposób zdołałem się uratować. Siedziałem przy kasie i robiłem właśnie rachunki po jej zamknięciu. Tłum ludzki porwał mnie ze sobą i wyrzucił na dwór. Temu zawdzięczam życie.

— Ma pan rodzinę?

— Teraz już nie mam. Żona i cztery córki zginęły w stodole. Widziałem ich śmierć i nie mogłem im przyjść z pomocą.

Rozmowę naszą przerwał młody wyrostek, który stanąwszy przed wójtem nisko się pokłonił.

— Panie wójcie, ojciec mój, matka i siostry są strasznie poparzeni. Potrzebujemy lekarza. Brat mój już skonał.

— Dobrze, mój synu — odpowiedział łagodnie wójt. — Gdy przyjdzie lekarz z Kapolny, przyślę go także i do was.

Wyjeżdżałem z nieszczęśliwej wioski z ciężkiem sercem. Wobec tej klęski, jaka ją dotknęła, milkną wszelkie refleksye, wszelka krytyka — pozostaje w pamięci tylko ogrom bólu i cierpienia.



MARK TWAIN, (S. L. Clemens.)
Sławny na cały świat humorysta amerykański; obecnie niebezpiecznie chory.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 21-go kwietnia, 1910

Kalendarzyk Tygodniowy.

KWIECIEN.

22 P Kajusa
23 S Wojciecha
24 N Grzegorza
25 P Marka ew.
26 W Kleta
27 S Peregryna
28 C Witalisa

UWAGI REDAKCYI.

Sprawa obchodu grunwaldzkiego w Chicago, jest na jak najlepszej drodze. Prace komitetów rozwijają się pomyślnie i jest nadzieja, że w dniu 17 lipca cały lud polski wystąpi zgodnie i w jedności. Szczegóły pomieszczone są w urzędowym biuletynie na innem miejscu.

• • •

"Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wydawany przez naszą spółkę wydawniczą, [Dyniewicz Pub. Co.], rozpoczyna w tygodniu bieżącym druk dwóch oryginalnych prac literackich: "Spóźnione Zaloty" — fraszka sceniczna Karola Wachtla i "Literatura polska i polsko-amerykańska" Stan. Osady. Tygodnik ten. coraz większem cieszy się powodzeniem w szerokich kołach ludu polskiego, dla bardzo ciekawych powieści. Prenumerata roczna $1.00. Kto teraz jeszcze zamawia go sobie, może otrzymać wszystkie numera od początku roku, obejmujące przeszło 500 stron druku.

• • •

W wiadomościach chicagoskich pomieszczamy odezwę komitetu delegatów obchodowych, w której z okazyi zbliżającego się obchodu Konstytucyi Trzeciego Maja jest przypomnienie, że w dniu tym wszyscy Polacy i Polki pierś swą ozdabiać powinni w kokardki narodowe. Odnosi się to do wszystkich Polaków nie tylko w Chicago mieszkających. Dzień ten ma być dla nas w Ameryce tem, czem jest dzień św. Patryka dla Irlandczyków. Miejmy nadzieję, że tego roku będzie w dzielnicach polskich więcej kokardek biało-amarantowych, niż się widuje... zielonych na "Patryka".

• • •

Nasz "Związek Młodzieży Polskiej" zdobył się nareszcie na własny organ, o ile sądzić można z dwóch pierwszych numerów, ma wszelkie warunki utrzymania się przy życiu na stałe. Wychodzi co tydzień w Bostonie; forma bardzo sympatyczna, a tytuł "Pobudka". Społeczeństwo polskie, będzie mogło obecnie częściej dowiadywać się o życiu i pracach tej pożytecznej organizacyi. Cel jej, trzymanie przed oczyma młodzieży polskiej w Ameryce w ustawicznej pamięci, że rychło może nadejść chwila, w której z bronią w ręku trzeba jej będzie spieszyć z pomocą starej ojczyźnie, jest piękny i szlachetny. Na psy schodzi każdy taki naród, którego młodzież nie żywi w sobie gotowości podobnej, jeżeli się do niej nie przysposabia. Dobrze zatem jest, że mamy taką organizacyę w Ameryce i że organizacya ta zdobyła się na organ własny, za pomocą którego tę myśl patryotyczną gruntować będzie w sercach młodzieży. Życzymy z całego serca powodzenia i wytrwałości. Na czele Związku Młodzieży stoi obecnie znany szerszemu ogółowi p. Jan Romaszkiewicz, były komisarz ZNP. z Bostonu; a sekretarzem i redaktorem jest p. W. Tarka. Szczerze zachęcamy młodzież do prenumeraty tego pisma. Kosztuje rocznie $1 50. Adres: "Pobudka" 41 Stillman str. Boston, Mass.



Z ZYCIA POLAKÓW W BUFFALO.
Tak żyją nie tylko w Buffalo. Gospodarze i dwóch "borciarzy" w jednej małej izdebce.

Liczenie ludności, czyli tak zw. "cenzus" — już w pełnym biegu. Lud nasz polski był tego roku lepiej niż w dawniejszych czasach przez prasę i z ambony poinformowany, jak spełnić swój obowiązek. Mamy też nadzieję, że wykaże cyfrę Polaków w Ameryce więcej, zbliżoną do prawdy, niż przed laty dziesięciu. Przy tej okazyi nadmieniamy, że cenuzs obecny jest trzynastym z rzędu; liczenie ludności odbywa się co lat dziesięć. Następujące cyfry świadczą o olbrzymim wzroście ludności tego kraju; dwanaście poprzednich cenzusów wykazało po kolei ludność następującą: 3,029,215 [dzisiaj samo miasto Chicago liczy tylu mieszkańców, ile ich liczyło pierwotnych 13 Stanów na całej przestrzeni]; 5.309.483; 7.239.881; 9.633.822; 12.086.020; 17.069.453; 23.191.876; 31.443.321; 38.558.371; 50.155.783; 76.303.387.

Swoją drogą obszar kraju niezmiernie się powiększył od roku 1790, w którym zajęto się sporządzeniem pierwszego spisu ludności w Stanach Zjednoczonych. Podówczas wynosił 827.844 mil kwadratowych: dzisiaj natomiast wynosi 3.624,122 mil kwadratowych.

Dokonanie pierwszego spisu ludności w St. Zj. kosztowało $44,377. Tym razem kosztować będzie około $16.,000.000.

• • •

Prasa nasza szumnie zapowiada przyjazd do Ameryki, zaszczytnie w Polsce znanego prelegenta, mecenasa B. Kułakowskiego, który ma zamiar w koloniach naszych wygłosić szereg odczytów o przebiegu ostatniej rewolucyi w Rosyi i Królestwie Polskiem. Podnoszą przy tej okazyi gazety nasze, że p. B. Kułakowski jest potomkiem rodziny Polsce bardzo zasłużonej. Jego ojciec, pułkownik inżynieryi wojskowej, był zesłany na Sybir za udział w powstaniu w roku 1863. Stryjeczny dziad jego Feliks, należał do Filaretów, i był właśnie tym, w którego usta Mickiewicz wkłada znaną piosenkę:

"Nie dbam jaka spadnie kara
"Mina, Sybir czy kajdany."

Pra-pra-dziad jego, dowodził chorągwią pod Strzygoniem po odsieczy wiedeńskiej.

• • •

Za "Słowem Polskiem" ze Lwowa, cała prasa nasza tak w Polsce, jak i na wychodźtwie gorąco zainteresowała się losami polskich klejnotów koronnych, jednogłośnie stwierdzając, że wbrew dawniej rozpowszechnionym pogłoskom, istnieją one, dobrze ukryte, aby, gdy od tylu lat oczekiwana chwila nadejdzie pełnić dalej swoją służbę dziejową.

Najwyraźniej i najzrozumialej stwierdza ten fakt dr. Juliusz Bandrowski, który ogłosił w pismach treść rozmowy swej mianej przed latami ze znanym w Krakowie zakonnikiem, patryotą, ks. Aniołem.

Poniżej przytaczamy część owej rozmowy:

...I stała się dziwna chwila ciszy klasztornej, którą zakonnik przerwał wreszcie, jakby do siebie:

—I korona jest, i berło, i jabłko, i szczerbiec...

— Gdzie? — zawołaliśmy zaciekawieni.

— Nie powiem. Wierzyć trzeba.

Jeden z obecnych tej rozmowie napomknął o koronie niebiańskiej wieńczącej skronie Matki Boskiej, królowej Polski...

— Nie, nie o tej mówię — odparł O. Wacław z mocą — ale o tej naszej, koronie koronacyjnej Jagiellonów, Batorego, Wazów i wszystkich, aż do ostatniego, o tej która nie zginęła, jak i Szczerbiec, i jabłko i berło... Jest wszystko, jest...

A kiedy zaklinany prośbami, błaganiem wreszcie, by powiedział, gdzie są te klejnoty, skąd i co o nich wie, nic nie odpowiedział, tak, że ponownie zaczęliśmy naprowadzać dowody, iż stały się łupem Prusaków. Wówczas rzekł wreszcie, jakby z równowagi wyprowadzony:

— Daję wam na to kapłańskie me słowo, że są, że schowane w bezpiecznym miejscu i że sam je osobiście raz widziałem...

— Gdzie, kiedy, jak? — posypały się nasze gorączkowe pytania.

— Widziałem je raz w nocy, daleko stąd — odrzekł z tą powagą prawdy i najgłębszego przeświadczenia, z jaką czasem opowiadał przeżyte w powstaniu wypadki, mało komu znane. Uwierzycie, gdy powiem, że wiąże mnie świętej przysięgi ślubowanie. Uwierzcie. Powiedzieć mogę tylko tyle. Nie ja jeden widziałem, jak i nie ja jeden znam tę tajemnicę. Od chwili wyniesienia z Wawelu i schowania klejnotów królewskich, posiadają tajemnicę równocześnie trzej ludzie w Polsce, z których każdy ma już z chwilą swego wyboru wyznaczonego po sobie następcę wcale sobie nieznanego, ni z osoby, ni z nazwiska. Tak udzielana bywa z pokolenia w pokolenie ta tajemnica, którzy są ci dwaj jej współświadomi ze mną, jak i gdzie odbywa się od czasu do czasu stwierdzanie klejnotów w ukryciu, nie powiem — nie mogę. To, com powiedział, świętością kapłańskiego słowa poręczam. Wierzcie!"

• • •

Wielki patryota polski, biskup lwowski, ks. Władysław Bandurski, podnosi za pośrednictwem prasy polskiej podniosłą myśl uczczenia rocznicy grunwaldzkiej, rozpoczęciem starań o kanonizacyę królowej Jadwigi.

Między innymi powiada tak:

"W przededniu grunwaldzkiej rocznicy, obok imienia Jagiełły, jedno imię narzuca się pamięci potomnych: imię królowej Jadwigi. Sprawa rozszerzenia jej kultu nabiera w tej chwili chlubnych nadzwyczaj wspomnień, doniosłego znaczenia. Oddźwięk, jaki znajdzie w sercach naszych, będzie miarą naszej wdzięczności i duchowej z czasami Jagiellonów łączności

Podczas kazania wygłoszonego 18 lipca 1909 roku w ostatnią rocznicę grunwaldzką, rzuciliśmy z ambony Maryackiego kościoła gorące wezwanie, ażeby w programie uroczystości na rok 1910 o dwóch niezapominano punktach. Pierwszy: to pieśń rycerska — Boga-Rodzica; niech ta pieśń wypłynie z piersi polskiej, pieśń, która zagrzewała do walki na polach Grunwaldu waleczne hufce Jagiełły! A drugim punktem — to uczczenie publicznym aktem królowej Jadwigi, to jednomyślne objawienie pragnienia, abyśmy Ją mogli ujrzeć na Ołtarzach, abyśmy mogli wzywać jej przyczyny jako Orędowniczki naszej w Niebiosach".

Wytłómaczywszy w dalszym ciągu obszernie, jakich zabiegów takie rzeczy wymagają, wzywa cały naród do podpisywania petycyi, którą należy przesłać do Rzymu:

"Niedawno zaniesiono przed tron papieski prośbę o beatyfikacyę Krzysztofa Kolumba, opatrzoną setkami tysięcy podpisów. Nam się nie godzi wstawiać za Jadwigą u stolicy świętej bez miliona, co najmniej podpisów.

Zabrać się trzeba do działania raźno i gorliwie i akcyę na całą rozszerzyć Polskę! Niech ją osłonią swoją powagą wskrzeszonej przez Jadwigę Wszechnicy i przedstawiciele najwyższej u nas wiedzy, członkowie Akademii! Niech do niej szczodrą przyłożą rękę ci, na których ciąży największy grzech zaniedbania: potomkowie dowych Spytków z Melsztyna, Krzesławów Sandeckich, Jaśków z Tenczyna, Dymitrów z Goraja, co wprowadzili Jadwigę na tron Polski i towarzyszyli jej w wyprawie na Ruś Czerwoną, co się około jej potężnego gromadzili tronu.

A więc do dzieła!

Niechże się potworzą w całym kraju komitety w celu zbierania podpisów z prośbą o rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego! Gdy tych podpisów zbierze się milion, jak owych koron na szkoły kresowe, wówczas Biskupi polscy, którzy dziś już tę sprawę uważają za swoją, poprowadzą ją dalej, u stóp Ojca św. pokornie przedłożą, poprą świadectwem wieków i da Bóg, dowodami nowych łask i cudów. Bo cudów Jadwigi potrzeba jeszcze koniecznie; uprosić ją może tylko wiara gorąca dusz polskich, ufne w potrzebach i smutkach wzywanie. I przyjdzie czas, że nam Jadwiga odpowie, Swego orędownictwa ześle znak widomy, do ludu Swego wdzięcznego miłościwe wyciągnie ramiona i powiedzie go znowu szlakiem powodzenia i chwały"!

Nasza polska prasa w Ameryce powtarza wprawdzie [niektóre gazety dosłownie] **apel ks. biskupa Bandurskiego, ale — jak dotąd, nikt jakoś nie podniósł projektu, by i u nas podpisy takie zbierać zaczęto.**

Dlaczego?...

III
POLSKA W OBEC WOJNY ROSYJSKO-AUSTRYACKIEJ.
Pruskie niebezpieczeństwo.

Warto zapoznać się przynajmniej z niektórymi argumentami autora, omawianej przez nas broszury, które kwestyę tak ważną, jak "pruskie niebezpieczeństwo" — w zupełnie nowem przedstawia oświetleniu.

Przedewszystkiem konstatuje, że na całym obszarze ziem polskich nie ma i nie było nigdy **stronnictwa pruskiego.**

Opierać się germanizacyi, przestrzegać przed nią, należy zawsze, ale, nie trzeba zapominać, że nie **jest ona jedyną naszą dolegliwością**... Jest to błąd, w który nasza opinia publiczna często wpada.

Błąd ten, tłómaczy autor w sposób następujący:

Przyczyniły się do tego warunki polityczne, w których znajdował się zabór rosyjski przez lat czterdzieści. Cenzura rosyjska nie dozwalała ujemnie pisać o Rosyi; odbijano to sobie na Prusach. W artykułach dziennikarskich, rozprawach, felietonach, nowelkach, spędzano na Niemców całą złość, którą zgromadzały w sercach nieznośne miejscowe waruki.

Mierzono w Prusaka, mając na myśli Moskala. Ale to, co nieraz autorowi wydawało się alegoryą przejrzystą i zrozumiałą, brane było dosłownie przez publiczność.

Teraz, w chwili, gdy bardziej niż kiedykolwiek niebezpieczne są wszelkie niedomówienia, oraz błędne oceny sytuacyi, należy zupełnie wyraźnie postawić kwestyę, czego się spodziewać powinniśmy i przeciwko czemu walczyć.

Faktem jest, że Austrya znajduje się w sojuszu z Niemcami, i że cesarz Wilhelm pospieszy zapewne z pomocą cesarzowi Franciszkowi Józefowi, w razie zatargu tego ostatniego z Rosyą.

Pytanie: czy to powinno powstrzymać nas od wystąpienia przeciw Rosyi?...

Dla ułatwienia sobie rozumowania, — przyjmijmy krańcową hipotezę, mianowicie przedstawmy sobie, że armia pruska podbija rosyjską, że zajmuje ona Królestwo Polskie i że kraj ten ma być przyłączony do Prus. I zapytajmy się teraz, co zyskamy, wyrzekając się akcyi przeciwko Rosyi.

Otóż trzeba stwierdzić, że **bierne zachowanie się Polaków względem Rosyi ani na jotę nie zmniejszy groźby inwazyi pruskiej,** jeżeli ona ma nastąpić.

Będąc konsekwentnymi, powinniśmy zatem pójść o krok dalej i powiedzieć: **będziemy walczyli przeciwko Prusakowi.**

A to w języku faktów znaczy:

Będziemy pomagali armii rosyjskiej bronić Królestwa, będziemy bratali się z żołdakami rosyjskimi, postaramy się uzupełnić ich niedostateczny pokarm, dawany przez złodziejską intendanturę, dopełnimy niedostateczne informacye sztabu jeneralnego własną znajomością terenu, w prasie będziemy występowali przeciwko wszelkim próbom dezorganizacyi armii rosyjskiej, dokonywanym przez rosyjskich spiskowców, potępiać będziemy ruchy rewolucyjne, a nawet każdą próbę opozycyi, powstającą w łonie społeczeństwa rosyjskiego pod wpływem wojny, wreszcie, ponieważ to wszystko prawdopodobnie tyle pomoże Rosyi, co umarłemu kadzidło, tworzyć będziemy legiony, które w porozumieniu z armią rosyjską i pod jej komendą walczyć będą, a na tyłach postaramy się szarpać armię pruską, psuć jej komunikacyę, tępić małe oddziałki, itp.

Wątpić należy, by się taka propozycya uśmiechać mogła, chociaż jedynie działając według powyższej recepty, możnaby mieć nadzieję, że się powstrzyma inwazyę pruską.

Ale nie trzeba chyba dowodzić, że nic podobnego nigdy nie nastąpi.

"Niebezpieczeństwo rosyjskie" dało się wszystkim klasom naszej ludności, zwłaszcza tym, które są zdolne do czynności rewolucyjnych, tak we znaki, że o jakiemś bratanju się z armią rosyjską mowy być nie może.

• • •

Czy jednak inwazya pruska jest rzeczą tak pewną?...

Czy rzeczywiście wzgląd na to niebezpieczeństwo powinien paraliżować nasze usiłowania uzyskania lepszego bytu, skłonić nas do pozostawania nadal tem "wyrażeniem geograficznem", jakiem faktycznie jesteśmy dzisiaj?

Publicyści, grożący nam najazdem prusaków, usiłują wytworzyć przeświadczenie, że Królestwo ma być przez armię pruską okupowane, później — na stałe zajęte. Tymczasem bliższe rozpatrzenie się w układzie sił i interesów narodowych, wskazuje zupełnie co innego.

Trzeba pamiętać, że rząd niemiecki daje sobie wprawdzie radę ze swą opozycyą, ale utrzymanie jej w karbach i naginanie parlamentu do jego potrzeb z coraz większą przychodzi mu trudnością. Skąd zatem przypuszczenie, że zechce on powiększać ilość elementów niezadowolonych, anektując, Królestwo, w którem, po za garścią kolonistów niemieckich i może częścią niespolonizowanej jeszcze plutokracyi żydowskiej nie znalazłby on ani jednego lojalnego poddanego?

Wiadomo dobrze, ile pieniędzy pochłonęła dotąd antypolska polityka Prus. Ileżby ona wymagała miliardów, gdyby na miejscu 3 i pół milionów potulnych poznańczyków i ślązaków, miała do czynienia z 12 milionami Królewiaków...

Zaiste, trzeba było hypnotyzować się przez długie lata, żeby uwierzyć, że rząd niemiecki będzie dobrowolnie wystawiał się na takie niebezpieczeństwo.

Nawiasem wtrącimy uwagę, że słowa "pruska aneksya" są świadomym albo bezwiednym fałszem.

Królestwo zdobyte przez państwo niemieckie, nie byłoby prowincyą pruską, [jak się to stało z Alzacyą i Lotaryngią], ale niemiecką; o jej losach rozstrzygałby parlament, wybrany przez powszechne głosowanie, w którym, bądź co bądź żywioły hakatystyczne mniejszą mają przewagę, niż w sejmie pruskim, będącym reprezentancyą pruskich junkrów i przemysłowców.

O ileż lepszym nabytkiem dla Niemiec stałyby się rolnicza Kurlandya i Inflanty, ze swemi miastami niemieckiemi, wreszcie Łotyszami. którzy przywykli do kultury niemieckiej i posiadają daleko skromniejsze od nas aspiracye narodowe...

O jakiemś "zalaniu" Królestwa przez Prusaków mowy być zatem nie może.

Dlatego też, jak zwykle w takich wypadkach bywa, i zdobycze terytoryalne, uzyskane przez dwójcesarskie przymierze na Rosyi, w swej większości przypadną Austryi, jako temu mocarstwu, na którego barki spadnie główny ciężar wojny.

Nie jest nawet wykluczone, iż groźba interwencyi francusko-angielskiej powstrzyma wogóle Niemcy od działań wojennych, że państwo to ograniczy się do "przychylnej neutralności" i zapewnienia Austryi swej pomocy dyplomatycznej przy zawieraniu pokoju.

Pomijając jednak tę ewentualność, należy stwierdzić, że posiadanie takiej miary nieprzyjaciela, jak Francya, nie pozwoli Niemcom rzucić całych swych sił na teren wojny z Rosyą. Słowo rozstrzygające należeć zatem będzie w tej sprawie do Austryi.

Tak się w streszczeniu przedstawiają wywody autora o "pruskiem niebezpieczeństwie" w jego oświetleniu.

W następnym numerze podamy jego nader ciekawe konkluzye, — w formie wskazań, do czego naród polski obecnie dążyć powinien, i jakiemi winny być jego zadania na chwilę najbliższą.

Co inni piszą.

Buffaloski "Polak w Ameryce" święcił onegdaj 24 rocznicę swego założenia Spory to szmat czasu! P. Franciszek Barć, zaglądnąwszy do pierwszych roczników redagowanego obecnie pisma, takie wysnuwa wspomnienia:

Polonia nasza inaczej wówczas wyglądała. Tam, gdzie dziś ruch wielkomiejski panuje, spokój wówczas był grobowy — były pastwiska, a na nich pobekując, pasły się kozy; tam, gdzie dziś wieżyce kościołów w górę strzelają, były doły i wertepy nie do przebycia.

Pustki te rzadko kto zamieszkiwał — było to siedlisko wyrzutków społeczeństwa, gdzie się gnieździli bandyci i rozbójnicy różnego rodzaju i kalibru. Ale pustki te zaludniały się z czasem, zwłaszcza od czasu, gdy pierwsza świątynia św. Stanisława pobudowaną została. Obok świątyni poczęli się osiedlać Polacy, zaludniając okoliczne pustki coraz dalej i dalej. Dzisiaj Polonia nasza liczy z górą 90 tysięcy mieszkańców...

W roku 1885 wychodziło w Stanach Zjednoczonych trzy pisma polskie, a mianowicie: 'Gazeta Polska', 'Gazeta Katolicka' i 'Zgoda'. I w poprzednich latach wychodziło już kilka pism polskich, ale te przestały wychodzić bądź to z braku poparcia, bądź z braku funduszów.

W tym czasie Polonia w Buffalo była już liczną i potrzeba pisma okazała się konieczną. To też pod naczelnictwem proboszcza św. Stanisława zorganizowała się spółka akcyjna, duszą zaś wydawnictwa był niejaki George Bork, Niemiec z urodzenia, lecz sympatyczny i życzliwy Polakom. W tej to spółce i Polacy mieli swe udziały. — "Ojczyzna" przez pierwsze 3 miesiące wychodziła raz na tydzień, a następnie poczęła wychodzić dwa razy tygodniowo.

Pismo to aż do lutego 1887 roku zostawało pod redakcyą śp. St. Slisza, a następnie przeszło pod redakcyę Dobrzelewskiego, który jednak na stanowisku redaktora wytrwał tylko dwa miesiące, jak odnośne roczniki wykazują.

W drugiej połowie marca roku 1887 "Ojczyznę" wykupił z rąk spółki ks. J. Pitass, ponieważ akcyonaryusze tej spółki żadną miarą nie mogli dojść do porozumienie. Od tego czasu przestała istnieć "Ojczyzna" a począł wychodzić "Polak w Ameryce."

• • •

Pierwszym redaktorem 'Polaka w Ameryce' był śp. J. M. Sądowski, późniejszy redaktor "Echa" i generalny sekretarz Z. N. P., ale ponieważ od czasu do czasu zdradzał liberalne zasady, musiał po kilku miesiącach ustąpić miejsca Z. Słupskiemu, który przy 'Polaku w Ameryce również nie długo popasał.

W roku 1889 redakcyę objął znowu śp. St. Slisz i redagował go do dnia 11 marca 1907. Dla jakich powodów odszedł, wiadomo wszystkim, a powodów tych przytaczać nie będziemy, albowiem "de mortuis aut nihil, aut bene."

Po śp. St. Sliszu objął redakcyę pisma p. J. S. Bernolak, ale z dniem 25 stycznia 1908 roku ustąpił, a jego miejsce zajął piszący te słowa i do dziś dnia pozostaje na tem stanowisku.

Dodać tu również należy, że "Polak w Ameryce" jako dziennik począł wychodzić w roku 1895, bo przedtem wychodził tylko dwa razy tygodniowo.

• • •

Niby takie niedawne, a jednak.. dawne to już czasy. Rozglądnąwszy się po żyjących, zobaczymy, że z ówczesnych dzielnych pierwszych pionierów naszych, oprócz ks. Pitassa, żyje tylko sędziwy założyciel naszej "Gazety Polskiej" i paru innych, przeważnie już w zaciszu domowego życia. Przyszły nowe, młode siły, aby z kolei znowu ustępować miejsca innym.... "Polakowi w Ameryce" — życzymy, aby rozwijał się i nadal, jak dotychczas na pożytek naszej społeczności polskiej w Ameryce.

• • •

Na łamach tego pisma, przemawia od czasu do czasu młody Polak, tu urodzony, wychowany a wykształcony, p. Stanisław Lech, i — trzeba przyznać, przemawia zawsze rozumnie, w duchu prawdziwie obywatelskim i patryotycznym. Ciekawym jest ten młody autor dlatego, że — w poglądach, jakie sobie urobił, odbija w sposób charakterystyczny argumentacya naszych rycerzy pióra, często w środkach nieprzebierających, który jego młody umysł za szczere złoto poczytuje, bo — naprzykład różnica pomiędzy obozami naszymi przedstawia mu się następująco:

Obóz klerykalny wiarę stawia na pierwszem miejscu, a patryotyzm na drugiem; obóz liberalny patryotyzm na pierwszem, a o wiarę zupełnie się nie troszczy. Cel więc pierwszego religijny i patryotyczny, drugiego tylko patryotyczny. W formułce matematycznej w ten sposób nam się to przedstawia:

O. K. — R. P. O. L. — P. Różnica więc to R., czyli religia, ale tylko w programie a nie de facto, nie w rzeczywistości, bo wielka większość i tych tak zwanych liberałów jest dobrymi katolikami. Dlatego też niesłu-

(Dokończenie na następnej stronie.)



Z ZYCIA POLAKÓW W BUFFALO.
Jest to biedna wdowa, która praniem zarabia na utrzymanie sześciorga dzieci.



Z ZYCIA POLAKÓW W BUFFALO.
Ojca zabrali do więzienia; co ja teraz pocznę....

Dokończenie z poprzedniej strony.

Co inni piszą.

sznie dzielimy się na dwa wrogie sobie obozy i przy odrobinie tylko dobrej woli, jak najlepsza zgoda nastąpić może i powinna.

Na ostatnie zdanie piszemy się z całą ochotą. Ale co do poprzedzających je wywodów, to — pozwólcie sobie powiedzieć kolego — tak nie jest, pomimo, że często w naszych gazetach tak rzecz tę przedstawiano. Przedewszystkiem nie można mówić o organizacyach naszych tak zwanych polsko-katolickich i o duchowieństwie naszem, że stanowi dziś obóz **klerykalny.** Taki obóz, gdyby istotnie istniał, nie mógłby być patryotycznym polskim, jak za patryotyczną nie uważamy międzynarodowej socyalnej demokracyi, a przecież obozowi temu nikt patryotyzmu polskiego odmówić nie może. Jest to tylko tak samo fałszywie urobione pojęcie, jak i to drugie równie głęboko zakorzenione pomiędzy ludźmi, że za **narodowe,** uważane są tylko takie pisma i tacy ludzie, którzy ustawicznie z duchowieństwem mają jakieą zatargi i walki.

Był czas, w którym pojęcia te miały podkład realny w życiu. Ale czas ten dzięki Bogu minął, jak mija sen przykry,... daj Boże na zawsze.

Stosunki tak się poprawiły, że Polak-Katolik, ksiądz-patryota, za obelgę może sobie uważać nazwę "klerykała". Religia zaś, i wypływające z niej obowiązki społeczne, tak zrosły się z naszym polskim narodowym rozwojem na wychodźtwie, że o rozłączeniu ich nawet mowy być nie może. Narodowcami jesteśmy dziś wszyscy! Różnica, bo jest oczywiście także różnica, leży w tem, że jeden obóz szereguje w swoich kadrach wyłącznie Polaków-katolików, a drugi nie pyta się o wyznanie.

Są jeszcze wprawdzie w obu obozach ludzie, w jednym klerykali, a w drugim liberali, którzy dotąd nie dali za wygranę, i przekonania swoje starają się narzucić innym, ale cała nasza przeszłość dowodzi, że tego dokonać nie potrafią. Lud nasz, o ile rozbudziła się w nim świadomość narodowa, chce być i jest polskim i katolickim w obu obozach. Jedna tylko wisi nad nimi groźba: amerykanizacya, przed którą obronić go może tylko wspólny wysiłek nas wszystkich.

• • •

Niestety, żyją tu jeszcze masy całe, z pewnością większa połowa naszego wychodźtwa, które dotąd nie odczuwają żadnej narodowej przynależności. O tych, o tych z całą słusznością powiada 'Dziennik Polski z Detroit':

> Brak uświadomienia narodowego straszny jest w swych skutkach. A u ludzi ciemnych objawia się przedewszystkiem na wstępie lekceważeniem a nareszcie nienawiścią do wszystkiego, co polskie.
>
> Oni wcale nie zdają sobie z tego sprawy, że idą na pokarm innym. Oni narodowości nie tracą, bo jej nie mają. Polskość zaś przejawiająca się w języku, w obyczajach, i w ogóle w życiu zewnętrznem, staje się im powoli ciężarem, którego radzi się pozbyć, jak najrychlej. Wstydzą się więc swojego nazwiska polskiego i języka. Nie przyznawają się do nich i nie posługują się nimi, chyba z musu. Takich mamy całe masy. Bez uświadomienia narodowego polskość muszą zatracić.

• • •

"Prowadził ślepy ciemnego" — taki jest tytuł nowego artykułu p. Klimowicza w "Rolniku" w którym znajdują się ostre docinki pod adresem całej polskiej prasy, że wygłasza rozmaite szumnie brzmiące hasła, a zapomina o rzeczy najważniejszej, która w oświetleniu autora przedstawia się tak:

> Każdy przyzna chyba, że dobrobyt ludu jest sprawą obecnie najważniejszą. Niech lud nasz w Ameryce w znaczeniu materyalnem stanie lepiej, niechaj klasa nasza pracująca zacznie zarabiać więcej, to zaraz odbić się to musi w sposób dodatni na umysłach i na umoralnieniu tegoż ludu. A jednak nie dba nikt zgoła o to, aby poszczególnym jednostkom, z których lud składa się, dopomagać do wyrabiania w sobie większej zdolności w zdobywaniu chleba.
>
> Błądzimy tak dlatego, że najważniejszej rzeczy nie rozumiemy, mianowicie: że dobro najwyższe ojczyzny może być osiągnięte dopiero po uzyskaniu znacznego stopnia dobrobytu przez większość tę ojczyznę składających jednostek. Inteligentom naszym wydaje się przeciwnie: że najpierw ojczyźnie musi być dobrze, potem dopiero jednostkom.
>
> Dlatego też z taką gorliwością zapędzają lud w szeregi stowarzyszeń patryotycznych, dlatego trajkocą ciągle o jedności, o karności szeregów, karcą samolubstwo, brak poświęcenia, "warcholstwo". Im nieborakom wciąż się zdaje, że do walki o ojczyznę lud lada godziny lada minuty ma wyruszyć. A lud słucha, potakuje, poszczególnych frazesów gadaniny patryotycznej na pamięć się uczy — ale przy tem wszystkiem stoi w miejscu, nie rusza ani w tę, ani w ową, bo czuje, że nie prowadzą go tam, gdzie powinni. Lud sam nie przejrzał jeszcze na oczy, i jego przewodnicy są też ślepi; stąd zastój, w tem przyczyna, że nie klei nam się jakoś żadna zbiorowa robota.

Nie zdaje nam się, aby p. Klimowicz miał racyę. Takich, którzyby dziś Polaków w Ameryce organizowali z myślą wysyłania tych organizacyi z bronią w ręku na pole walki o wolność ojczyzny, nie ma chyba pomiędzy nami. Każda organizacya nasza, każde choćby najsłabsze Towarzystwo, ma obok głównego celu **przyzwyczajenia ludzi do życia towarzyskiego,** jakiś cel bliższy, bardzo wyraźnie materyalny, bardzo chęć pomocy każdemu z osobna podkreślający, choćby pod postacią wsparcia w chorobie i śmierci.

Takiego genialnego człowieka, którzyby wynalazł środek do zapewnienia dobrobytu wszystkim, nie ma wprawdzie pomiędzy nami, bo nie ma go też i nie będzie nigdy na całym świecie, ale — miejmy nadzieję, że z czasem, przy pomocy naszego zorganizowanego ludu, uda nam się ulepszyć taką rzecz, jak szkolnictwo, odsunąć młodzież od karczmy, a przyzwyczaić do książki, nakłonić do kooperatywy, słowem uda nam się urobić takiego zbiorowego człowieka, który ułatwi dojście do dobrobytu wszystkim, którzy jego rady trzymać się zechcą.

Bo — zgadzamy się zupełnie z autorem, że — "praca nad osiągnięciem najwyższego stopnia dobrobytu dla wszystkich jest najświętszym obowiązkiem względem ojczyzny". — Wszak ojczyzna to my wszyscy, i nie może być dobrze ojczyźnie, jeżeli nam wszystkim będzie źle, jeżeli będziemy musieli żyć w nędzy.

• • •

Dziwnym tonem przemówił w ostatnim tygodniu Wiarus z Winony — występując z ciężkiemi oskarżeniami przeciwko świeżym przybyszom:

> Emigracya z lat ostatnich, to ludzie najprostsi — nieuświadomieni narodowo, którzy nie mają najmniejszego pojęcia o jakiemś posłannictwie od Ojczyzny do nas. Poczuwszy wolną ziemię pod sobą, odrazu stają się zarozumiałymi. Osiadają w gromadkach razem, odosobniają się, z dawniejszą emigracyą tylko z konieczności wdadzą się w rozmowe, zresztą żyją wyłącznie dla siebie. Aby jak najwięcej pieniędzy uskładać, żyją bardzo nędznie, za to co tydzień upijają się wszyscy, niewiast i dzieci nie wyłączając — potem biją się, kaleczą a nawet mordują. Stąd nie ma prawie tygodnia, by pisma angielskie nie notowały po kilka lub kilkanaście takich zabaw, dodając od siebie najróżnorodniejsze komentarze, których na dodatnią stronę narodowości naszej chyba zaliczyć nie można!
>
> Serce się kraje nam starszym na takie hece, a młodzież nasza, którąśmy wychowali w nadziei, że nas kiedyś zastąpi w szerzeniu poszanowania i miłości ku Polsce i ku wszystkiemu, co polskie, szeroko rozwartemi źrenicami to nas, to tych nieszczęśliwych mierzy i pyta.
>
> To są synowie uciemiężonej Ojczyzny, to my taką Polskę mamy kochać, co takich wydaje synów i takie córy!! Niechaj nie znamy kraju, który nie może nam podać lepszych przykładów!"

Takie odezwanie się nie odniesie zamierzonego celu. Prawdą jest, że ci świeży przybysze zachowują się nie najlepiej. Ale przypomnijmy sobie, jak przed laty zachowywali się ci, co się dzisiaj ich wstydzą... "Zapomniał wół, jak cielęciem był" — możnaby tu powiedzieć. Stronią oni od starszych "setlerów" bo nie widzą u nich serc bratnich, bo... bo na każdym kroku spotykają nic, — tylko drwiny ze swoich manier "starokrajskich."

Rzeczywiście często źle wyglądają, ci przybywający do nas "synowie uciemiężonej ojczyzny naszej", **dlatego właśnie, że jest uciemiężoną.** Takie artykuły jak ten, z którego ustęp powyższy przytoczyliśmy, nie naprawią zła, tylko bardziej jeszcze pogłębią, rzeczywiście bardzo już głęboko zakorzenione uprzedzenia. Prasa polska ma na tem polu piękne zadanie, łagodzenia, zachęcania, by tych świeżych jak najrychlej wciągać do towarzystw polskich. Starać się też należy o to, aby nasza młodzież nie sądziła ich z pozorów zewnętrznych, bo te zawsze prawie mylą, ale aby się starała ich zrozumieć i pokochać jak braci. Dziś tak bywa niestety, że młodzieży naszej często bliższy jest Ajrysz i zamerykanizowany żyd, niż Polak świeżo z Polski przybyły.

• • •

"Dziennik Związkowy" podnosi w jednym z ostatnich numerów wielkie zasługi Wydziału Kobiet przy ZNP. który energicznie zajął się losem emigrantek polskich przybywających do naszego miasta. A jest ich dużo; więcej niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

"Dziennik Związkowy" powiada:

> Przeglądając drukowane sprawozdanie ligi opieki nad immigrantami na rok 1909 i 1910, przychodzimy do przekonania, że działalność ligi zasługuje na prawdziwe uznanie i szczere poparcie.
>
> Ni mniej, ni więcej, ale zajęła się w roku bieżącym 2,013 dziewczętami polskiemi, które przybyły ze wszystkich naszych dzielnic do znajomych albo krewnych, których nie były w stanie odnaleźć, nie znając języka i nie mogąc liczyć na jakąkolwiek pomoc.
>
> Cyfry te same z siebie mówią. Wliczbie tej było 1,107 dziewcząt liczących od lat 18-tu do 20-tu a tylko 81 miało rodziców, zamieszkujących Stany Zjednoczone.
>
> Jak już niejednokrotnie nadmienialiśmy w "Zgodzie" Wydział Kobiet ZNP. przystąpił do ligi opieki nad immigrantami, jako towarzystwo wspierające z opłatą $5, i przeszło od roku nasze związkowczynie z Wydziału biorą czynny udział w pracach tej instytucyi. Należałoby jednak zainteresować szersze koła publiczności polskiej, by nie pozostawała obojętną na los naszych dziewcząt, których setki idzie wprost na marne wskutek haniebnego wyzysku biur stręczenia pracy i własnej nieoględności.

Kolonizacya chińska.

W Chinach — jak informują korespondenci pism rosyjskich — powstało towarzystwo, mające kolonizować prowincye kresowe olbrzymiego państwa. Na czele organizacyi staną minister komunikacyi Siu-Szi-Czan i dyrektor banku państwowego Czżan-Boju. Akcyę rozpoczęto od zasiedlania pogranicza rosyjskiego przez wysłużonych żołnierzy. Każdy kolonista otrzymuje od rządu parcelę gruntu, chatę z niezbędnym inwentarzem i 62 lany gotówką. Kupcy z Kantonu ofiarowali towarzystwu 9 mil. lanów. W rb. ma być przesiedlonych 210 tys. rodzin żołnierskich.

JUBILEUSZ GRUNWALDZKI.

(Urzędowy biuletyn komitetu obchodowego w Chicago.)

II.

W przygotowaniach do wielkiego obchodu posunęliśmy się znowu cokolwiek naprzód.

Po posiedzeniu Zarządu Głównego, przy współudziale reprezentantów trzech subkomitetów, oddano do druku odezwy do Ogółu Polskiego i do towarzystw polskich w Chicago, które niebawem będą rozesłane i ogłoszone w prasie.

Na posiedzeniu tem uchwalono zawezwać prezesów wszystkich towarzystw śpiewackich w Chicago, na dzień 21 kwietnia do sali Walsha, gdzie Kom. Cent., przedstawi im konieczność bezwarunkową występu wszystkich chórów i zachęci do takiego wspólnego występu.

Z takiem samem wezwaniem uchwalono wystąpić do prezesów wszystkich bez wyjątku gniazd sokolich w Chicago i okolicy, którzy mają się zebrać dnia 22 kwietnia w sali Pułaskiego. Komitet Centralny pragnąłby widzieć na ogromnem boisku parku obchodowego, odtworzone wspólnymi siłami wszystkich gniazd chicagoskich, te same ćwiczenia wolne, do których sposobi się Sokół w Polsce na Zlot Grunwaldzki.

Zorganizowaniem ćwiczeń towarzystw wojskowych obiecał zająć się Związek Wojsk Polskich.

Uchwalono też rozpisać konkurs, na dostarczenie orkiestry z 50 muzykantów, która ma przygrywać w parku od 2 do 6 godz. po poł., poczem omawiano inne sprawy jak wydanie jednodniówki programowej, odznak itp., rozdzielając pracę pomiędzy poszczególne komitety.

Obowiązek załatwiania korespondencyi, pisania i druku odezw, zaproszeń, wyjaśnień itp. włożono na barki sekretarza komitetu Prasy, Stanisława Osadę.

Następne walne zebranie całego komitetu odbędzie się w niedzielę dnia 24 kwietnia, w sali parafialnej św. Wojciecha przy ul. 17, o godz. 8 wieczorem.

• • •

O obchodzie grunwaldzkim w Krakowie, ze współudziałem delegacyi z wszystkich części Polski i z Ameryki, prasa nasza informuje dość szczegółowo.

Oprócz tej wielkiej ogólnonarodowej demonstracyi, w każdem mieście i miasteczku, a nawet po wsiach w Galicyi przygotowywane są obchody lokalne. Czynione są również starania, aby wolno było uczcić tę rocznicę pod zaborami rosyjskim i pruskim, ale — jak dotąd bezskutecznie.

• • •

U nas, w Stanach Zjednoczonych pierwszą do czynu zerwała się kolonia polska w Nowym Yorku, gdyż jeszcze w roku zeszłym uformował się tam komitet reprezentujący kolonię wszystkich miast sąsiednich, który stale i energicznie pracuje, aby obchód wypadł jak najwspanialej.

Odezwy tego komitetu i sprawozdania z jego ruchliwych zabiegów ogłaszane w wielu pismach, bardzo się przyczyniły do rozbudzenia takiego samego ruchu we wszystkich większych a nawet mniejszych koloniach naszych.

Program ostateczny jeszcze nie ustalony; dnia 20 kwietnia odbyć się ma wielkie zebranie wszystkich reprezentantów miast okolicznych, na którem wiele rzeczy będzie ostatecznie zadecydowanych, o czem w biuletynie naszym powiadomimy Polonię chicagoską. w tygodniu następnym.

Komitet ten, jak widzimy z ostatniego sprawozdania, czyni energiczne zabiegi, aby w obchodzie nowoyorskim oprócz gubernatora Stanu New York, wziął udział także prezydent Stanów Zjednoczonych i twierdzi, że mu się to uda.

Dokonał też jeszcze jednej ważnej rzeczy, wydał nakładem własnym pocztówki i marki pamiątkowe grunwaldzkie, i rozpowszechnia je obecnie po całych Stanach Zjednoczonych. Zwrócił się on do wszystkich Komitetów obchodowych, po koloniach polskich, których adresy były mu znane, z propozycyą dostarczenia tychże na bardzo przystępnych warunkach. Nasz, chicagoski komitet, mając na myśli wydanie pięknych odznak pamiątkowych, marek tych i pocztówek nie nabył, nie przeszkadza to wszakże Towarzystwom i osobom prywatnym aby sobie ich nie sprowadziły. Pocztówki dla osób prywatnych sprzedawane są po 2 za 5 ct., dla Towarzystw po 3 za 5 ct., a dla komitetów obchodowych 1000 szt. za $5; dla agentów zaś 1000 sztuk za $10. Marki (do nalepiania na listy) dla ogółu 1 ct. sztuka, dla Komitetów obchodowych 1000 sztuk za $5.00. Pisać można pod adresem: Polski Komitet Obchodu — 104 E. 8th st. New York, N. Y.

• • •

W sposób bardzo uroczysty uczci rocznicę grunwaldzką także kolonia polska w Milwaukee, a udział we wspólnym obchodzie wszystkich tamtejszych parafii i towarzystw, wezmą także sąsiednie kolonie z Cudahy, South Milwaukee, Racine i Kenosha.

Program w głównych zarysach już ustalony.

Uroczystość odbędzie się w ten sam dzień co w Chicago.

Rano w kościołach nabożeństwo, po południu o 2 pochód do parku Kościuszki, gdzie się odbędzie obchód, z przemówieniami, śpiewem połączonych chórów itp., a wieczorem w tymże parku zabawa ludowa, ognie sztuczne, żywe obrazy itp. Czesi przyobiecali współudział.

Kolonia polska w Milwaukee składa "Dar Grunwaldzki" na fundusz stypendyalny dla niezamożnych uczniów szkół wyższych.

• • •

Jak stoją sprawy w innych koloniach, podamy w następnym tygodniu.

Stanisław Osada
sekr. Kom. Prasy i Koresp.,
1113 Noble st.

DO OGÓŁU
członków organizacyi polskich narodowych i kościelnych i do wszystkich życzliwych narodowej sprawie Rodaków.

Zbliża się obchód wiekopomnej rocznicy 3-go maja. Dla nas Polaków jest to rocznica wielkich wzruszeń, wielkich nadziei i wielkiej dumy narodowej. Byliśmy bowiem jednym z pierwszych narodów świata, które złożyły w mądrych ustawach konstytucyjnych dowody, że dojrzały do wielkich reform społecznych, do tworzenia dzieł politycznych, jakie stały się nową erą w rozwoju i dążeniach do wielkich i szczytnych celów ogólno-ludzkiego dobra. Święcą swoje uroczystości narodowe inne społeczeństwa i ubrawszy się w znaki widome obchodzonego przez nie święta, z dumą kroczą po ulicach, manifestując w ten sposób swe uczucia narodowe. Nie spotkasz w dzień św. Patryka Irlandczyka, chociaż by w dwunastem pokoleniu zrodzonego w Ameryce, któryby nie przystroił swej piersi w kokardkę zieloną, ozdobioną listkami koniczyny. Tak samo nie znajdziesz Szweda lub Niemca, Anglika lub Francuza, któryby w dnie swych świąt narodowych nie przystroił klapy swego surduta kokardką o barwach narodu, do którego przynależy.

My jedni, Polacy, nie wprowadziliśmy tego pięknego zwyczaju w naszych obchodach narodowych. — My jedni nie manifestujemy swych wielkich dni tryumfu i chwały barwami, które są tak proste a tak dużo mówiące, jak kokardka amarantowo-biała. My jedni zapominamy o najświętszym obowiązku manifestowania publicznie naszych uczuć — my jedni jakoby wstydzimy się poprostu tego, że jesteśmy Polakami!

Zbliża się oto Trzeci Maj!

Niech na piersiach setek tysięcy Polaków, na piersiach naszych matek, żon i córek, na piersiach naszej dziatwy, która po nas ma dalej wsławić imię polskie, zabłyśnie w tym dniu pamiętnym nasza barwa narodowa. Niech przystroją się nasze piersi w kokardy, na znak naszego pietyzmu dla przeszłości, na znak naszych wielkich uczuć względem pamiątek narodowych, na znak naszej niewzruszonej wiary w lepszą przyszłość, w jaśniejsze zaranie.

Bądźmy i nie wstydźmy się być Polakami publicznie!

Komitet Wydziału Delegatów Obchodów Narodowych na Północno-zachodnią stronę miasta Chicago, w przekonaniu, że ogół polski zrozumie potrzebę manifestacyi publiczne w dniu 3go maja, zamówił kilkanaście tysięcy odznak, (amarantowo-biała kokardka z czerwonym guziczkiem, na którym widnieje napis: "Boże daj Trzeci Maj"). Odznaki te sprzedawane będą po 5c. za sztukę. Dochód z odznak przeznaczony jest na cel dobroczynny.

W nadziei, że ogół polski nie zawiedzie i w dniu 3go maja przystroi swe piersi kokardkami, których cel jest tak doniosły, liczymy na łaskawe poparcie i kreślimy się w imieniu Komitetu Delegatów Obchodów Narodowych na północno-zachodnią stronę miasta Chicago.

Edward Misiewicz.

P. S. Kokardki nabywać można w Domu Związkowym, 1406—1408 W. Division ul.

Połączenie morza Baltyckiego z Czarnem.

Gubernator kijowski zażądał od prezydenta miasta bliższych informacyi w sprawie starań rady miejskiej o zezwolenie na zwołanie do Kijowa zjazdu przedstawicieli zarządów miejskich i ziemskich, kmoitetów giełdowych, handlowych i przemysłowych, organizacyi przemysłu górniczego oraz Towarzystw kupieckich i żeglugi parowdej, zainteresowanych w sprawie najszybszego urzeczywistnienia projektu drogi wodnej, która przez Dniepr z Dźwiną połączy morze Czarne z Baltyckiem.



Z ZYCIA POLAKÓW W BUFFALO.
Obawa, abyśmy "zginęli" płonna. Są to dzieci tylko dwóch rodzin.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej. drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

HOW THE POLES IN BUFFALO LIVE.

By John Daniels, Director of the Buffalo Social Survey.

(Illustrated Buffalo Express.)

When I made my first journeys into the Polish district last November, I surmised that, whatever other needs might be discovered, housing conditions must be tolerably satisfactory. For I did not find the monotonous, closely built, forbidding brick or frame structures usunally associated with the term tenement, and with a city's foreign quarters; but, on the contrary, I found little one and two-story dwellings, each set comfortably apart from its immediate neighbors, with a fence and at least a suggestion of yard in front, clothes hanging upon the line in the rear, chickens, geese and dogs about—indeed, a community of cottage which, though not always prettily painted and trimmed and ivy-embovered, nevertheless conjured up before one the picture of a happy family, snugly sheltered in a cozy little home of its own.

The facts obtained from the books in the assessors' office and already made public, confirmed my conjecture that many Poles own their homes. But ere long other facts, from equally reliable sources, raised doubts in my mind as to the correctness of my first impressions, and, finally, within the last two weeks, the actual going into many of these homes has altered almost beyond recognition my mental picture of the comfort and coziness of the family life within the walls of these little wooden houses.

The police Census Figures.

Very fortunately for the purpose of this inquiry, the slips containing the returns of the census of the city, made by the police department in December, 1908, and January, 1909, were found to have been preserved, and were put at the service of the Buffalo Social Survey by Secretary Taggert of the police commision. These slips show the number of people in every house in the city, located by street and number. When the slips having to do with the Polish districts were separated out, there was available an array of accurate figures which put an end to guesswork.

First, I looked over the slips relating to that section of the Polish district where the proportion of homes owned by Poles is largest, and where, therefore, one might naturally expect to find the cozy cottage conditions to which allusion has been made. This is the section south of Broadway, between Fillmore avenue and Belt Line. Well, on one street the number of people in successive dwellings ran as follows: 12, 17, 12, 10, 22, 11, 21, and so on; in another, 6, 13, 19, 18, 10, 20; on another, 19, 21, 25, 18. These number were startling. On the possibility that this, being colony, might have become exceptionally overcrowded, I turned next to the district of more recent settlement north of Broadway. Here are the numbers which presented themselves: On one street, 6, 26, 20, 15, 19, 24; on another, 16, 14, 8, 9, 20; on another, 9, 18, 17, 15, 35. Then I glanced over the figures for the newest region of all; that built up mostly within the last ten years. There, too, the situation was apparently the same: On one street, 16, 14, 12, 13, 20; on another, 4, 16, 17, 12, 25; and on one of the most recently settled, 11, 19, 10, 15, 23.

That these figures showed overcrowding was sufficiently clear. But in order to estimate the degree of overcrowding not only a knowledge of the number of people in each house, but also of the size of the house and number of rooms, was necessary. I went over a portion of the district, street by street, and made a note in the case of each house, as to whether it was one story, 1½ stories, two stories in front and one in rear, or two stories all the way. Having set these observations down opposite the number of people in the respective houses, I found that though, as a rule, the largest number of persons were in the largest houses, even so the number to a house was still, in the great majority of cases, way in excess of what it should be.

The next step was to acquaint myself with the interior plans of typical houses of the different heights and styles of constructions. This I did by careful examination of 30 or more of the plans on file in the health department.

There are three styles of dwellings which may be regarded as typical of the Polish district.

The oldest type is a one-story building, set about ten feet in from the sidewalk, 22 feet wide in front, runing back at that width for 30 do 32 feet, then narrowing to eighteen feet and extending back another 30 feet—making the dwelling proper 60 to 62 feet in depth. Joined on behind is an unplastered summer kitchen, so-called, twelve by twelve feet in dimensions, then two water-closets, abouth three feet wide, and two, three or four woodsheds about four feet in width, making the entire structure 86 to 92 feet long and bringing in back close to the rear lot line. The house contains eight rooms, as a rule, besides the summer kitchen and the large attic. In front is a room approximately fifteen by fifteen feet; and opening from it, to the right or left, a bedroom of seven or ten by seven, a small closet and small pantry, the ceiling being about nine feet from the floor. Behind this apartment is another exactly similar, except possibly in the location of the closet and pantry. The next apartment back has the difference that the main room is several feet narrowed, and several feet longer. This means that in the apartment in the rear the main room is not only narrowed, but also shorter—usually twelve by twelve. Each two rooms have been called an apartment because the building is so arranged that each two rooms may be occupied by a separate family. There is a front door which serves as an entrance to the first department, another door at the first apartment, another door at the side, half way back, which serves as entrance to both the second and third apartment, and a third door in the rear opens into the rear apartment.

This style of house is the common base for all the other, except the very best ones occupied by the evolving upper class of Poles in Buffalo. The others are simply variations from this one, which is as old as the Polish colony.

A second type of dwelling has the same number of rooms, of the same dimensions, on the first floor, but has a second story in front, containing four rooms, of the same size as those underneath, with an attic above or in the rear of the second story.

The third type is a building of two stories throughout, with an attic above, eight rooms on the first floor and eight on the second.

In the oldest part of the Polish district, lying south of Broadway and west of the Belt Line, the first or one-story type of house predominates. In a portion of that district, I counted 180 such houses as against 88 of the other two styles. East of the Belt Line, and in the whole section north of Broadway, the two-story building predominates, and this is ,therefore, the prevailing type at the present time. Building of the second type described are to be found here and there, but much less frequently.

Visits with the Health Inspector.

The police census figures, showing the number of people in each house, combined with the knowledge of the size and number of rooms in these houses, gave me a very good mathematical conception of the congestion which exists. But the only means of gaining a human conception of it was, I realized, actually to go into some of these Polish homes. By far the surest, most open, and most thorough way of doing this way by accompanying an inspector of the health department. Dr. Fronczak, who had previously given me access to all the records and plans on file in the department, and who had also arranged a special report on living conditions among the Poles, now arranged for George J. Hare, photographer for the Buffalo Social Survey, and myself, to accompany inspector Francis H. Klocke on a series of inspections, which took three entire days.

What was found.

There is space to tell the story of only a little of what we found. But the pictures illustrating this article tell much.

In the first house we visited, three rooms in front are occupied, by a widower and six young children. A sick boy was lying on a bed in the kitchen. The man was out of work. In the four rooms in the rear of the house live a man and wife, four children and four boarders. The man was away from work on account of sickness. His earning are $9.50 a week. His wife goes out washing three days a week. The four rooms upstairs had till recently been occupied by a man and wife, four children and a boarder—making 24 people in eleven rooms. Now the young woman owner of the house, whose father had just died, is about to move into these four rooms with her husband, thus reducing the number of people in the eleven rooms to nineteen.

(To be concluded.)



PACKING MEAT: — Many Pol ish women are employed here.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Nowowiejski przyjechał trzeciego dnia. Znajomi ledwie go poznali i pomyśleli, że pan Białogłowski słusznie nazwał go kościejem. Nie był to już ów chłop na schwał, bujny, wesoły, który niegdyś rzucał się na nieprzyjaciela z wybuchami śmiechu, podobnemi do rżenia końskiego, i tuzał z takim właśnie rozmachem, z jakim obracają się skrzydła wiatraka. Wychódł, zżółkł, zczerniał, a w tej chudości wydawał się jeszcze bardziej olbrzymi. Na ludzi spoglądał, mrugając oczyma, jakby najbliższych znajomych nie poznawał; trzeba mu też było powtarzać dwa razy jedną i tą samą rzecz, bo zdawał się od razu nie rozumieć. Widocznie w żyłach, zamiast krwi, płynęła mu zgryzota; widocznie o niektórych rzeczach starał się nie myśleć i wolał się zapamiętywać, żeby nie oszaleć.

Wprawdzie w tych stronach nie było człowieka, nie było rodziny, w wojsku jednego oficera, którego by nie dotknęło nieszczęście z pogańskich rąk, który by nie opłakiwał kogoś ze znajomych, przyjaciół, bliskich, drogich; ale nad Nowowiejskim oberwała się po prostu cała chmura nieszczęść. Jednego dnia stracił ojca, siostrę i narzeczoną, która kochał ze wszystkich sił swej bujnej duszy. Wolejby ta siostra i tamta słodka, kochana dziewczyna, zmarły; wolejby zginęły od noża i płomienia. Lecz los ich był taki, że w porównaniu z myślą o nim, największa męka była dla Nowowiejskiego niczem. Starał się nie myśleć o nim, bo czuł, że to rozmyślanie graniczy z szaleństwem, jednak nie mógł tego dokazać.

Jakoż spokój jego był pozorny. W duszy jego nie było rezygnacyi i na pierwszy rzut oka każdy mógł odgadnąć, że pod tą martwotą tai się coś złowrogiego i strasziiwego, co jeśli wybuchnie, to ów olbrzym jakieś okropne czyny spełni, jak rozszalały żywioł. Było to tak wyraźnie wypisane na jego czole, że nawet przyjaciele zbliżali się do niego z pewną obawą, w rozmowie zaś z nim unikali wzmianki o tem, co się stało.

Widok Basi w Chreptiowie poruszył w nim zapiekłe bóle, bo całując na powitanie jej ręce, począł nagle stękać, jak dobijany żubr, przyczem oczy zaszły mu krwią i żyły na szyi nabrzmiały jak powrozy. A gdy Basia zalała się łzami i z uczuciem matki ścisnęła mu głowę, padł jej do nóg i długo nie można go było oderwać. Natomiast, dowiedziawszy się, jaką funkcyę mu hetman wyznacza, ożywił się wielce; promień złowrogiej radości zabłysnął mu w twarzy i rzekł:

— Uczynię to, uczynię i więcej!

— A jeśli spotkasz tamtego wściekłego psa, daj-że mu łupnia! — wtrącił Zagłoba.

Nowowiejski zrazu nic nie odrzekł, patrzył tylko na pana Zagłobę. Nagle obłąkanie zaświtało mu w oczach, podniósł się i począł iść ku staremu szlachcicowi, jakby się chciał na niego rzucić.

— Czy waćpan wierzysz — rzekł — że ja temu człeku nie uczyniłem nigdy złą i żem mu był zawsze życzliwy?

— Wierzę wierzę! — odrzekł pośpiesznie pan Zagłoba, cofając się roztropnie za małego rycerza. — Sambym poszedł z tobą, ale mnie pedogra po nogach kąsa.

— Nowowiejski! — rzekł mały rycerz — kiedy chcesz ruszyć?

Dziś na noc.

— Dam ci stu ludzi dragonów. Sam tu z drugiem stem, prócz piechoty zostanę. Chodź na majdan!

I wyszli, żeby wydać rozkazy. Przy progu czekał wyprostowany, jak struna, Zydor Luśnia. Już wieść o ekspedycyi rozeszła się po majdanie, więc wachmistrz w swojem i swojej kompanii imieniu począł prosić małego pułkownika, by mu z Nowowiejskim iść pozwolił.

— Tak-że to? chcesz mnie odejść? — pytał zdziwiony Wołodyjowski.

— Panie komendancie, my temu takiemu synowi ślubowali. A może przyjdzie na nasze ręce!

— Prawda jest! Mówił mi o tem pan Zagłoba — odrzekł mały rycerz.

Luśnia zwrócił się do Nowowiejskiego.

— Panie komendancie!

Czego chcesz?

— Jeśli my jego dostaniem, żeby ja go mógł opatrzyć!

I taka sroga zwierzęca zawziętość odmalowała się w twarzy Mazura, że Nowowiejski skłonił się przez Wołodyjowskiemu i rzekł, prosząc:

— Wasza miłość, pozwól mi tego człeka!

Wołodyjowski nie myślał się sprzeciwiać i tego samego wieczora pod noc, sto koni z Nowowiejskim na czele, ruszyło w drogę.

Szli znanym szlakiem na Mohilów, Jampol. W Jampolu zetknęli się z dawną raszkowską załogą, z której dwustu ludzi, na mocy rozkazania hetmańskiego, połączyło się z Nowowiejskim, reszta pod wodzą pana Białogłowskiego miała iść do Mohilowa, w którym stał pan Bogusz.

Nowowiejski zaś pociągnął w dół aż do Raszkowa.

Okolice Raszkowa były już zupełną pustynią; samo miasteczko zmieniło się w kupę popiołów, które wiatry zdołały już rozwiać na cztery strony świata, nieliczni zaś mieszkańcy pouciekali przed spodziewaną burzą. Był to bowiem już początek maja i orda dobrucka mogła się już okazać w tych stronach, więc niebezpiecznie było w nich dosiadywać. W rzeczywistości ordy jeszcze stały wraz z Turkami, na Kuczunkauryjskiem błoniu, ale nie wiedziano o tem w raszkowskich odojach, więc każdy z dawnych mieszkańców Raszkowa, ocalałych po ostatniej rzezi, unosił wcześnie głowę, dokąd mu się widziało.

Luśnia przez drogę układał sobie sposoby i fortele, jakich, wedle jego zdania, powinien się był chwycić pan Nowowiejski, jeśli chciał szczęśliwie i skutecznie nieprzyjaciela podchodzić. Myślami temi dzielił się łaskawie z szeregowcami.

— Wy, końskie łby — mówił im, wy się na tem nie znacie, ale ja stary, ja się znam. Pojedziem do Raszkowa, tam zataimy się w odojach i będziemy czekać. Przyjdzie orda do brodu, to najprzód przeprawią się małe zagony, jak to u nich zwyczaj, że czambuł stoi i czeka, aż mu owi dadzą znać, czy przeprzecznie. Dopiero my chyłkiem ruszymy za nimi i pognamy za sobą aż hen do Kamieńca.

— A tak i tamtego psubrata możem nie dostać! — zauważył jeden z szeregowych.

— Stul gębę! — odparł Luśnia. — Któż pójdzie przodem, jeśli nie Lipki?

Jakoż przewidywania wachmistrza zdawały się sprawdzać. Nowowiejski, dotarłszy do Raszkowa, dał wypoczynek żołnierzom. Byli już pewni wszyscy, że następnie pójdą ku pieczarom, których pełno było w tej okolicy i tam zatają się, aż do przybycia pierwszych nieprzyjacielskich zagonów.

Lecz drugiego dnia postoju komendant podniósł chorągiew na nogi i powiódł ją za Raszków.

— Aż do Jahorlika pójdziemy, czy co? — mówili sobie wachmistrz.

Tymczasem zaraz za Raszkowem, zbliżyli się tuż do rzeki, a w kilka pacierzy stanęli nad tak zwanym "krwawym brodem". Wówczas Nowowiejski, nie rzekłszy ni słowa, wparł konia w wodę i jął przeprawiać się na drugą stronę.

Żołnierze poczęli spoglądać na siebie ze zdumieniem. Jakże to? do Turków idziem? — pytał jeden drugiego. Ale nie byli to "mościpanowie" z pospolitego ruszenia, gotowi do narad i protestów, jeno żołnierze prostacy, wezwyczajeni do żelaznej, stanniczej karności. Więc za komendantem wparł konie w wodę pierwszy szereg, za nim drugi, trzeci. Nie było najmniejszego wahania. Dziwili się, że w trzysta koni idą do państwa tureckiego, któremu cały świat nie może podołać, ale szli. Wkrótce rozkołysana woda poczęła chlupać koło końskich boków, więc i przestali się dziwić, a myśleli jeno o tem, żeby sakw ze spyżą dla siebie i dla koni nie zamoczyć.

Dopiero na drugi dzień poczęli znów spoglądać po sobie:

— Dla Boga! to my już w Multanach! — zabzmiały ciche szepty.

I jaki taki obejrzał się za siebie, za Dniestr, który w zachodzącem słońcu błyszczał, jak złota i czerwona wstęga. Skały nadbrzeżne, pełne pieczar, także skąpane były w jaskrawych blaskach. Wznosiły się one, jak mur, który oto w tej chwili przedzielił tę garść od ojczyzny. Dla wielu z nich było to zapewne ostatnie pożegnanie.

Przez głowę Luśni przeszła myśl, że może komendant oszalał; ale komendanta rzeczą było rozkazywać, jego słuchać.

Tymczasem konie, wyszedłszy z wody, poczęły w szeregach parskać okrutnie. "Zdrów, zdrów!" — rozległy się głosy żołnierskie. Poczytano to za dobrą wróżbę i jakoważ otucha wstąpiła w serca.

— Ruszaj — zakomenderował Nowowiejski.

Szeregi ruszyły i poszły ku zachodzącemu słońcu i ku owym tysiącom, ku owemu rojowisku ludzkiemu, ku owym narodom, stojącym na Kaczunkaurach.

ROZDZIAŁ XLVIII

Przejście Nowowiejskiego przez Dniestr i pochód jego w trzysta szabel przeciw potężne sułtańskiej, setki tysięcy wojowników liczącej, były to czyny, które człowiek wojny nieświadom, za proste szaleństwo mógłby poczytać. Tymczasem były one tylko zuchwałą wyprawą wojskową, mającą widoki powodzenia.

Najprzód, nieraz zdarzało się ówczesnym zagończykom iść przeciw stokrotnie liczniejszym czambułom, stanąć im na oczach, a potem pomykać przed nimi, odcinając się krwawo pościgowi. Właśnie, jak czasem wilk wywabia psy za sobą, aby w sposobnej chwili odwrócić się i ukarać najzuchwalej ścierających pokurcza, tak czynili i oni. Zwierz w okamgnieniu stawał się myśliwcem: pomykał, krył się, przytajał, ale goniony, sam gonił, napadał z nienacka i kąsał na śmierć. Był to tak zwany "proceder z Tatary", w którym prześcigano się w fortelach, podjeściach, zasadzkach. Słynął z owego proceduru najbardziej pan Wołodyjowski, po nim pan Ruszczyc, po nim pan Piwo i pan Motowidło, lecz i Nowowiejski, praktykując od dzieciństwa w stepach, należał do tych, których między najsławniejszymi wymieniano, dlatego też było wielce prawdopodobnem, że stanawszy na oczach ordy, ogarnąć się jej nie pozwoli.

Wyprawa jego miała widoki powodzenia i z tego powodu, że za Dniestrem ciągnęły się kraje pustynne, w których zataić się było łatwo. Gdzie niegdzie tylko na porzeczach, wznosiły się osady ludzkie, ale wogóle kraj był mało zamieszkany, bliżej brzegu skalisty i wzgórzysty, dalej stepowy lub lasami pokryty, w których błąkały się liczne stada zwierza, począwszy od zdziczałych bawołów, do jeleni, sarn i dzikich świń. Ponieważ sułtan pragnął przed wyprawą poczuć się w potędze i porachować swoje siły, więc mieszkające wedle dniestrowego Niżu ordy białogrodzkie i dalsze jeszcze dobruckie, pociągnęły z rozkazania padyszacha, hen, za Bałkany, za nimi poszli i karałaszowie multańscy, tak, że kraj opustoszał jeszcze bardziej i można nim było ciągnąć tygodnie całe, nie będąc przez nikogo widzianym.

Natomiast zbyt dobrze znał pan Nowowiejski obyczaje tatarskie, aby nie miał wiedzieć, że gdy czambuły przekroczą raz granicę Rzeczypospolitej, będą już iść ostrożnie, pilnie dając baczenie na wszystkie strony; tu zaś, w swoim jeszcze kraju, pójdą szeroką ławą, żadnych ostrożności nie zachowując. I istotnie tak było; spotkanie śmierci wydałoby się Tatarom prawdopodobniejsze, niż spotkanie w głębi Bessarabii, na samych tatarskich rubieżach, wojsk tej Rzeczypospolitej, która ich nie miała dosyć na obronę własnych granic.

Ufał pan Nowowiejski, że wyprawa jego najprzód zdumi nieprzyjaciela, a zatem większe jeszcze pożytki przyniesie, niż się pan hetman spodziewał; powtóre, że dla Azyi i Lipków zgubną stać się może. Łatwo było młodemu porucznikowi odgadnąć, iż Lipkowie i Czeremisy, jako znający wybornie Rzeczpospolitą, pójdą w przedniej straży, i na tej pewności główną nadzieję zakładał. Wpaść niespodzianie i schwytać wrażego Azyę, odbić może siostrę i Zosię — wyrwać je z niewoli, zemsty dokonać, potem na wojnie zginąć — oto było wszystko, czego jeszcze pragnęła rozdarta dusza Nowowiejskiego.

Pod wpływem tych myśli i nadziei, Nowowiejski otrząsnął się z martwoty i ożył. Pochód przez nieznane drogi, ciężkie trudy, szeroki powiew stepowy i niebezpieczeństwa zuchwałej wyprawy, wzmocniły mu zdrowie i powróciły dawną siłę. Zagończyk począł w nim brać górę nad mieszczęśnikiem. Przedtem nie było w nim miejsca na nic innego, prócz wspominki i mękę, teraz musiał rozmyślać po całych dniach, jak nieprzyjaciela podejść i poszarpać.

Przeszedłszy Dniestr szli na ukos i w dół ku Prutowi, zapadając często dniem w lasach i oczeretach, nocą zaś czyniąc spieszne a tajemnicze pochody. Kraj, dziś jeszcze niezbyt osiadły, a wówczas zamieszkany przez koczowników, po większej części był pusty. Bardzo rzadko napotykali pola kukurydzane, a przy nich osady.

Idąc tajemnie, starali się unikać większych osad, ale zajeżdżali częstokroć śmiało do mniejszych, złożonych z jednej, dwu, trzech, lub nawet kilkunastu chat, wiedząc, że nikomu z mieszkańców nie przyjdzie na myśl biedz przed nimi ku Budziakowi i ostrzegać tamtejszych Tatarów. Luśnia pilnował zresztą, aby się to nie stało, ale wkrótce i tej ostrożności zaniechał, przekonał się bowiem, że ci nieliczni osadnicy, chociaż niby sułtańscy poddani, sami z trwogą oczekują nadejścia wojsk sułtańskich, a powtóre, że nie mają żadnego pojęcia, co to za ludzie do nich przychodzą i cały oddział biorą za jakowych karałaszów, którzy za innymi na rozkaz sułtana ciągną.

Dostarczano im też bez oporu kukurydzanych placków, suszonego dereniu i suszonego bawolego mięsa. Każdy chutornik miał swe gromady owiec, bawołów i koni, poukrywane przy rzekach. Od czasu do czasu napotykali też bardzo liczne stada pół-zdziczałych bawołów, których pilnowało po kilkunastu pastuchów. Ci koczowali na stepie, w namiotach, pozostawali zaś na miejscu dopóty tylko, dopóki pasza znajdowała się w obfitości. Częstokroć byli nimi starzy Tatarowie. Nowowiejski otaczał swych czabańczuków z takiemi ostrożnościami, jakby o czambuł chodziło; otoczonych nie żywił, aby nie puścili rozgłosu, hen, ku Budziakowi, o jego pochodzie. Szczególnie Tatarów, wypytawszy najprzód o drogi, a raczej bezdroża, ścinać kazał bez miłosierdzia, tak, aby noga nie uszła. Następnie brał ze stada tyle sztuk, ile mu było potrzeba i szedł dalej.

W miarę, jak szli na południe, stała przytrafiały się częściej, a pilnowali ich niemal sami Tatarowie, w kupach dość znacznych. W ciągu dwutygodniowego pochodu otoczył Nowowiejski i wygniół trzy watahy pastusze od stad owczych, po kilkudziesięciu ludzi liczące. Dragoni zabierali im zawsze kożuchy i oczyściwszy je nad ogniem, sami przebierali się w nie, aby się stać podobnymi do dzikich czabańczuków i owczarów. W drugim tygodniu wszyscy już byli z tatarska przybrani i wyglądali zupełnie na czambuł. Została im tylko jednostajna broń regularnej jazdy, kolety zaś zachowali w trokach, aby się w nie przebrać za powrotem. Zbliska po płowych mazurskich wąsiskach i błękitnych oczach, można było ich poznać, co zacz są, lecz zdaleka najsprawniejsze oko mogło się na ich widok omylić, zwłaszcza, że pędzili jeszcze przed sobą stada, które im były na spyżę potrzebne.

Zbliżywszy się do Prutu, szli w dół lewym brzegiem. Ponieważ szlak kuczmański, zbyt był ogładzony, łatwo było przewidzieć, że zastępy hetmańskie, a przed nimi ordy, pójdą na Falezi, Husz, Kotimore i potem dopiero szlakiem wołoskim — i albo skręcą ku Dniestrowi, albo jeszcze wprost, jak sierpem rzucił, przez całą Bessarabię, by dopiero koło Uszycy wynurzyć się w granice Rzeczypospolitej. Nowowiejski tak był tego pewien, że szedł coraz wolniej, nic na czas nie zważając i coraz ostrożniej, aby się zbyt nagle na czambuły nie natknąć. Wszedłszy wreszcie między widły rzeczne, utworzone przez Saratę i Tekicz, zapadł tam na długo, raz dlatego, ażeby dać wypoczynek koniom i ludziom, a powtóre, żeby w dobrze osłonionem miejscu oczekiwać na przednią straż ordzińską.

Miejsce zaś było dobrze osłonione i dobrze wybrane, całe bowiem widły rzeczne i zewnętrzne brzegi były porośnięte częścią zwyczajnym dereniem, częścią świdwą. Gaj ów rozciągał się, jak okiem sięgnąć, pokrywając grunt miejscami zbitym gąszczem, miejscami zaś tworząc kępy, między któremi szarzały puste przestrzenie, przydatne do założenia majdanu. O tej porze drzewa i krze już okwitły, wczesną wiosną jednak musiało tu być morze żółtych i białych kwiatów. Gaj był zupełnie bezludny, natomiast roił się od wszelkiego gatunku zwierza, jako to: jeleni, sarn, zajęcy i ptactwa. Tu i ówdzie nad brzegami źródeł, żołnierze odkryli także ślady niedźwiedzi. Jeden z nich po przybyciu podjazdu zabił parę owiec, wskutek czego Luśnia obiecywał sobie urządzić na niego łowy, że jednak Nowowiejski, chcąc leżeć skrycie, nie pozwolił używać muszkietów, żołnierze wybierali się na rabusia ze siekierami i oszczepami.

Później znaleziono także przy wodach ślady ognisk, ale stare, prawdopodobnie zeszłoroczne. Widocznie czasem zaglądali tu koczownicy ze stadami lub może Tatarzy przychodzili wycinać dereniowe pędy na kiścienie. Jednakoż najstaranniejsze poszukiwania nie zdołały wykryć żyjącej ludzkiej istoty.

Nowowiejski postanowił nie iść dalej i tu czekać na przybycie wojsk tureckich.

Założono więc majdan. Pobudowano szałasy i poczęło się oczekiwanie. Na krańcach gaju stanęły straże, z których jedne spoglądały dzień i noc ku Budziakowi, drugie na Prut, w stronę Falezi. Nowowiejski wiedział, że po pewnych oznakach odgadnie zbliżanie się wojsk sułtańskich, zresztą wysyłał i małe podjazdy, na których czele sam stawał najczęściej. Pogoda sprzyjała wybornie postojowi w tym suchym kraju. Dni były znojne, ale w cieniu gęstwy łatwo się było przed upałem schronić; noce jasne, ciche, księżycowe, w czasie których haszcze trzęsły się od śpiewania słowików. W czasie takich nocy największej cierpiał Nowowiejski, bo spać nie mogąc, rozmyślał—i o dawnem szczęściu i o teraźniejszych czasach klęski wspominał.

Żył tylko myślą, że gdy serce zemstą nasyci, będzie szczęśliwszy i spokojniejszy.

Tymczasem zbliżał się termin, w którym miał albo tej zemsty dokonać, lub też zginąć.

Tydzień płynął im za tygodniem na gospodarstwie w pustyni i na czuwaniu. Przez ten czas przeznali wszystkie szlaki, jary, błonia, rzeki i strumienie, zagarnęli znów kilka stad, wycięli kilka nielicznych kup koczowników i czyhali wciąż w tej gęstwie, jak dziki zwierz czyha na łup. Nakoniec chwila oczekiwania nadeszła.

Pewnego poranku ujrzeli stada ptactwa, ciągnącego niebem i ziemią. Dropie, pardwy, błękitnonogie przepiórki sunęły trawami ku gąszczom, w górze zaś leciały kruki, wrony, a nawet błotne ptactwo, widocznie płoszone nad brzegami Dunaju lub na błotach dobrudzkich.

Na ów widok spojrzeli po sobie dragoni i wyraz: "Idą! idą!" przeleciał z ust do ust. Twarze ożywiły się zaraz, wąsy poczęły się poruszać, oczy błyszczeć, ale wtem ożywieniu nie było najmniejszego niepokoju, byli to wszystko ludzie, którym wiek życia zbiegł na "procederze", czeli tylko tyle, co czują psy myśliwskie, gdy już zwierza zwietrzą. Ogniska zostały w tej chwili zalane, aby dym nie zdradził obecności ludzkiej w gąszczach, konie posiodłane — i cały oddział stanął w gotowości do pochodu.

Należało teraz wymiarkować tak i czas, aby spaść na nieprzyjaciela w chwili, gdy będzie czynił postój. Nowowiejski rozumiał dobrze, że wojska sułtańskie nie idą z pewnością zbitą masą, tembardziej, że są w kraju swoim, w którem jakiekolwiek niebezpieczeństwo było zupełnie nieprawdopodobnem. Wiedział przytem, że przednie straże zawsze chodzą w mili, albo we dwóch przed całą potęgą, spodziewał się zaś słusznie, że w pierwszej straży pójdą Lipkowie.

Przez pewien czas wahał się, czy iść im na spotkanie tajemnemi, a dobrze znanemi mu drogami, czy czekać na ich przybycie w dereniowej puszczy. Wybrał to ostatnie, ponieważ z puszczy łatwiej było wypaść w każdej chwili niespodzianie. Upłynął jeszcze dzień, potem noc, w czasie której nietylko ptactwo, ale i zwierz ziemny ciągnął stadami ku gęstwie. Następnego poranku nieprzyjaciel już był widoczny.

Na południe od krańca dereniowego gaju, ciągnęło się obszerne, lubo pagórzyste błonie, gubiące się hen na widnokręgu. Na tem to błoniu ukazał się nieprzyjaciel i zbliżał się ku Tekiczowi dość szybko. Dragoni patrzyli z haszczów na ową czarniawą masę, która już to nikła chwilami z oczu, zakrywana przez garby gruntu, już ukazywała się znowu w całej rozciągłości.

Luśnia, który miał wzrok nadzwyczajny, wpatrywał się czas jakiś z natężeniem w owe zbliżające się kupy, poczem przystąpił do Nowowiejskiego.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z GENESEO, N. DAK.

Notatki z podróży naszego reprezentanta, p. Radomskiego po Minnesocie i obu Dakotach.

[Korespondencya Gaz. Polsk.]

Dnia 26 lutego t. r. wyjechałem powtórnie w podróż, najprzód do Owatonna, Wells, Minnesota, Lake, Tvanhoe i Faunton, Minn., a stamtąd przez Elrod, So. Dak, do Grenoille, So. Dak., a obecnie jestem w Geneseo, N. Dakota.

Gdy z Winony odjeżdżałem było tam bardzo mało śniegu, lecz w Owatonna zastałem ogromną jeszcze masę i dosyć mroźno, ale to nie długo trwało bo 28 lutego po południu nastąpił ciepły południowy wiatr, to też śnieg tak ginął jakby gorącą wodą go kto polewał, ale zato drogi się bardzo popsuły i pełno wszędzie było wody, to nie było można farmerom przybyć do miasta a i ja nie mogłem ich odwiedzić. Dlatego też, odwiedziłem tylko pana J. Stoltman i pana Michała Cieszyńskiego, którzy blisko miasta mieszkają i byłem u nich gościem przyjętym, za co serdecznie dziękuję.

Obie te familie, to szczerzy Polacy, a szczególnie familia pana M. Cieszyńskiego to prawdziwie chrześciańska i katolicka i Pan Bóg im też błogosławi, bo jak Kuba Bogu tak i Bóg Kubie. Dzieci wszystkie bardzo poczciwie wykształcone, córka jest nauczycielką przy publicznej szkole a syn prowadzi książki w firmie ogrodniczej, pobiera $150.00 miesięcznie i jest wspólnikiem tej firmy a inne dzieci też wszystkie się dobrze mają.

Z Owatonna pojechałem do Wells i do Minnesota Lake, lecz z przyczyny złych drog nikt do miasta nie przybył, tylko pan Józef Schulz, a w niedzielę 6 marca był okropny wiatr to i kościół był niemal pusty. W Minnesota Lake przybył po mnie na dworzec furmanką pan Waw. Wojtaś i mile ugościł, za co mu serdecznie dziękuję, a drugiego dnia mógłem państwo Trosków odwiedzić i wyruszyłem dalej w podróż do Thanhoe. Gdy tam przybyłem, śniegu już nie było, ale zato bardzo złe drogi, to i tam mało farmerów przybyło, lecz jako tako mi tam poszło. Że śniegu już nie było, to mogłem się gruntom dobrze przypatrzyć, a że jestem z gospodarstwa, to mogę grunta dobrze poznać i gdyby mieli drzewo na opał to chyba ptasiego mleka i grzybowego siemienia farmerom by brakowało, bo to okolica mlekiem i miodem płynąca, i cała okolica począwszy od Rochester, Minn. taka aż tu dotąd.

Z Tvanhoe przez Taunton i Elrod pojechałem do Grenville, So. Dak., w Taunton odwiedziłem pana M. Fronckowiaka i pana Ochockiego, którzy miło mię przywitali. W Elrod, So. Dak. musiałem się przez noc zatrzymać i na drugi dzień o 6 godzinie na wieczór mogłem dalej odjechać.

Do Grenville chciałem trafić na 40-to godzinne nabożeństwo, które się zwykle 17, 18 i 19 marca odbywa lecz tego roku odbyło się 15, 16 i 17 marca, więc się spóźniłem ale pomimo tego zrobiłem tam dobry interes, wszyscy bez wyjątku zapłacili abonent za "Gazetę Polską", 8 nowych abonentów zyskałem, a książek do nabożeństwa, różańców i szkaplerzy dużo sprzedałem, za co serdecznie dziekuję, mówiąc "Bóg zapłać". O grzeczności i życzliwości trudno mi moją sparaliżowaną ręką, która mi się trzęsie, opisać.

Nieomal z św. Piotrem na górze Tabor bym zawołał: "Tu mi jest dobrze być, tu zbuduję trzy przybytki" tylko nie wiem komu, bo tu każdy ma swój przybytek. Mieszkałem zaś u pana Franciszka Dolnego, który utrzymuje pocztę i trzyma obszerny skład rozmaitych towarów, czego tylko farmerzy potrzebują, jest bardzo życzliwy, a żona jego, siostra wiel. ks. J. Wojtowicza, to nie wiem choćby na białym dniu zapaloną lampą na całym świecie szukał, czyby drugą taką znalazł, bardzo wątpię.

Byłem tam w niedzielę palmową i przez święta Wielkanocne, kościół był bardzo ozdobnie ustrojony i grób Pana Jezusa, a nabożeństwo odbyło się w palmową niedzielę po starokrajsku, tak, że mi mimo woli łzy cisnęły się do oczu, przypomniawszy sobie Wiele, Lipniz i Wysin w starym kraju, gdy szła procesya na około kościoła z dwoma obrazami, z których jeden niosły dziewczyny, drugi chłopcy, zaś niewiasty z zapalonymi świecami szły na przodzie. Na Wielkanoc musiała procesya dla zbyt wielkiego wiatru odbyć się w kościele, a w poniedziałek nabożeństwo tak jak w starym kraju. Długo wszystko pozostanie w pamięci, co mówię długo, bo nie wiem czy długo żyć będę, bo nikt nie pewny jutra.

Pan Albert Lehman, szewc i siodlarz, prowadzi dobrze swoje rzemiosło i jak mi mówił dobrze mu się powodzi. Drugą grocernię założył pan Lichmeller i nie gani sobie a pan Franciszek Kurkowski, który prowadzi salon ale ma też dużą farmę, chce od 1-go lipca salon porzucić i też mały sztorek założyć.

Miast i kościołów nie będę opisywał, bo już w poprzednich latach to uczyniłem, tylko jeszcze raz wszystkim życzliwym Polakom serdecznie dziękuję.

Z Grenville pojechałem przez Waubay, Ortonsville, Faiermunt i Henkinson do Geneseo, N. Dak., gdzie obecnie bawię, ale przybywszy tu usłyszałem smutną nowinę, bo wiel. ks. B. Walkowski leży bardzo chory na reumatyzm tak że się ruszyć z łóżka nie może, wszyscy go bardzo żałują, a ja także podzielam ich smutek bo to bardzo życzliwy i dobry księżulek. Farmerzy mówią że jeszcze takiego dobrego księdza tutaj nie mieli.

Nabożeństwa jutro nie będzie, a 12 i 13 kwietnia ma się odbyć 40-godzinne nabożeństwo, obcy księża są zaproszeni, ale gdyby Wiel. ks. Proboszcz nie mógł łóżka opuścić to pewno by nie było wesoło. Jaki tu zrobię interes, nie wiem, bo nikt nie przybędzie, gdy nabożeństwa nie będzie.

Pan Feliks Komarowski, u którego jestem na stancyi, i pan Wincenty Ciemiński utrzymują grocernię i dobrze im się powodzi, a p. Ciemiński powiększa swój sztor, majstra, pana Wincentego Lerbickiego z Winnony już sprowadził.

Kończę swoje pismo, zasyłam serdeczne pozdrowienie i żegnam się do przyszłego roku, jeżeli Pan Bóg doczekać mi pozwoli.

Z uszanowaniem
Waw. Radomski,
podróżujący agent "Gazety Polskiej."

Z GILMON, MINN.

Wrażenia z czterdziestogodzinnego nabożeństwa.

[Korespondencya "Gazety Pol."]

Parafia nasza nie często może się spodziewać takich ślicznych dni i uroczystości nabożeństwa 40-stogodzinnego, jakie obchodziliśmy dnia 5, 6 i 7 kwietnia.

Całe te dnie nasz kościół był przepełniony wiernymi, którzy po odprawieniu spowiedzi przystępowali do stołu Pańskiego. Znaczny też zastęp duchowieństwa wziął udział w tej pracy.

Kazania były tak pouczające i pełne prawdy, że wszyscy bardzo czuli się przejętymi.

Wam zaś czcigodni pracownicy na niwie serca ludzkiego, składam imieniem wszystkich najserdeczniejsze podziękowanie. Bóg niechaj na przyszłość wspomaga siły Wasze ku pożytkowi naszego ludu ku chwale Boga i zasłudze dla Was samych, której niech ten Przedwieczny Pan Nieba i ziemi udzieli Wam hojnej zapłaty w Królestwie swoim, czego Wam życzę, i co niech się stanie po skończeniu pracy tego żywota.

M. P.

Z HARFORD, CONN.

Polak oszalał z nędzy. — Postanowił wymordować całą rodzinę.

Do "Przyjaciela Górnika donoszą z Hartford, Conn.:

Miasto tutejsze jest przerażone wypadkiem, któremu wczas zapobiegła policya. Niejaki Wal. Ciągło, Polak, robotnik tkacki, został przed kilku dniami wydalony z pracy i wziął to sobie tak do głowy, że dostał formalnego obłąkania.

Nieszczęśliwemu zdawało się, że wraz z rodziną skazany jest na śmierć niechybną. Środki do życia wyczerpały się zupełnie, czworo zaś dzieci nieletnich i żona chora, zdane były wyłącznie na jego zarobek.

Postanowił on więc dzieci pomordować, następnie swoją żonę a w końcu popełnić samobójstwo. Pogróżek w tym względzie nie brano początkowo na seryo, w końcu jednak, gdy przekonano się, że nieszczęśliwy zdradza faktycznie umysłowe zboczenie, zwrócono nań uwagę policyi. W piątek już odgrażał się Ciągło, że zrobi ze swoich dzieci ofiarę Bogu, sąsiedzi więc mieli go na oku. W sobotę raniutko ściągnął Walenty dzieci swoje z łóżka i kazał im iść za sobą nad brzeg rzeki Connecticut.

Dzieci uczyniły zadość życzeniu ojca i w koszulkach ruszyły gromadką nad rzekę. Na czele postępowało najmłodsze chłopię, któremu ojciec dał do rąk duży krucyfiks, za nim zaś inne wedle wieku; 11-letni Mikołaj, najstarszy synek szedł na samym tyle; pochód zaś zamykał nieszczęśliwy ojciec Ciągło z toporem w ręku.

Przyszedłszy nad rzekę ustawił Ciągło dzieci w rząd a najmłodszemu 4-letniemu synkowi kazał najprzód wystąpić, gdyż miał on być pierwszą ofiarą.

Sąsiedzi jednak usłyszawszy płacz dzieci i krzyk Ciągłowej — która przebudziwszy się, domyśliła się, że mąż jej obłąkany swoje pogróżki zamierza w czyn obrócić, zaalarmowali policyę. Kilku detektywów i policyantów udało się więc za orszakiem nad rzekę i przez zarośla zdołało się podkraść blisko, do miejsca "ofiarnego."

Ciągło, nie spodziewając się, że jest śledzony, odmówił najpierw pacierze nad swoim synkiem, a następnie, ucałowawszy go, kazał mu krzyż podnieść rączętami do góry, sam zaś zaszedł z tyłu, — chciał toporem ugodzić dziecię w główkę i rozbić mu czaszkę. Zaledwie wzniósł topór w górę, gdy naraz ujęły go silne ręce policyantów i ubezwładniły. Policyanci przybyli w porę na miejsce katastrofy i z bijącem sercem przypatrywali się temu strasznemu dramatowi. Ciągło sprzeczał się z policyantami że jest ojcem dzieci i wolno mu z nimi robić to, co mu się rzewnie podoba. Policyanci nie zważając na krzyki szaleńca, związali go i zawieźli na stacyę policyjną, gdzie umieszczono go w celi dla furyatów.

Z SCHENECTADY, N. Y.

Miłość z przeszkodami młodej polskiej pary, ale wszystko dobrze się kończy.

Miłość z przeszkodami, więzienie, sąd a na zakończenie oryginalny ślub, oto romantyczne przygody, jak z romansu wyjęte, które były udziałem młodej na zabój w sobie zakochanej pary, Romana Wojmiłowicza, lat 19 i pięknej Jacenty Wołosinowicz, lat 15 liczącej, oboje zamieszkałych pod nr. 14 Mohawk ulicy.

Roman ubóstwiał Jacentę, a Jacenta Romana, skutkiem czego postanowili się połączyć węzłem dozgonnym. Na przeszkodzie temu jednak stał brat Jacentyny Mikołaj Wołosinowicz który twierdził, że para jest jeszcze za młoda, a widząc, że się mają za bardzo "ku sobie" dał ich aresztować.

Romeo tedy powędrował do więzienia a Julia pod opiekę Human Society, gdy jednak stawiono ich przed oblicze sądu, tenże czuł się wzruszony, tak silnem uczuciem pary i orzekł, że nietylko mogą, ale nawet mają pobrać się i to natychmiast. Para miała wziąść ślub w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej na Eastern avenue i natychmiast przystąpiono do przygotowań. Przedewszystkiem posłano tedy pospiesznie kuzyna panny młodej do jej mieszkania po odpowiednią garderobę ślubną, a gdy ten powrócił z tąż i z welonem zaszła kwestya powozu. Obecny na sali pogrzebowy T. Gleason ofiarował jednak bezinteresownie swój wielki automobil. Nie dosyć na tem, ażeby dokompletować rekwizya ślubne, obrońca prawny aresztowanych James Cooper posłał po wspaniały bukiet róż, a gdy te przyniesiono z pobliskiego sklepu, para zakochanych popędziła do kościoła. Tu jednak spotkał ją gorzki zawód, proboszcz bowiem ks. Dereszewski odmówił dania natychmiastowego ślubu a to z powodu zobowiązujących przepisów o zapowiedziach. Roman i Jacenta powrócili tedy do sądu policyjnego, gdzie sędzia Fairlee, celem położenia kresu nieporozumieniom dopełnił ślubu cywilnego, poczem nowożeńców odesłano automobilem do domu.

Z NEWARK, N. Y.

Jeszcze o morderstwie ks. Ansiona. — Dwóch Polaków wypuszczono z więzienia.

Polacy Józef Szewczyk i Kazimierz Niewiarowski, których uwięziono tu na podstawie zeznań rabusia bankowego, W. Madosa, właściwie Lantisa, skazanego na karę śmierci w Brooklynie, jako podejrzanych o morderstwo proboszcza polskiego ks. Ansiona byli wczoraj przesłuchani przez sędziego Hahna. Okazało się jednak, że nie brali oni udziału w morderstwie i oskarżono ich tylko o usiłowanie obrabowania skarbnika spółki bankowej.

Kazimierza Soczeńskiego i Piotra Marczyńskiego, których aresztowano również o współudział w tej zbrodni, wypuszczono na wolność, gdyż okazało się, że są zupełnie niewinni.

Rosyanin wplątany w to morderstwo.

Niejaki Wiktor Jerzy Madecki, jest również zamieszany w tę sprawę; siedział on nawet jakiś czas w więzieniu, wypuszczono go jednak obecnie z powodu choroby żony. Za sprzeniewierzenie pewnej kwoty ukończył on niedawno odsiadywanie kary więzienia. Zapewnia on i zaklina się, że o zamordowaniu księdza, ani też o innych rabunkach nie ma najmniejszej wiadomości. Jest on Rosyaninem z urodzenia; był oficerem podczas wojny rosyjsko-japońskiej i uciekł z Władywostoku, ukrywszy się na parowcu pomiędzy węgle. W Koba w Japonii był współredaktorem rewolucyjnej gazety. Przybywszy do Ameryki utrzymywał on się z obrazów malowanych własnoręcznie. Wszedł on następnie w rewolucyjne koła polskie w New Yorku i Newarku. Poznał tam Perezowa, którego policya uważa za głównego sprawcę morderstwa popełnionego na ks. Ansionie. — Madecki otrzymał następnie agencyę towarzystwa ubezpieczeń — "Prudential". Z powodu sprzeniewierzenia zebranych pieniędzy przez żonę, miał on właśnie kłopoty ze sądem i odsiedział karę więzienia.

W Newarku mieszka on pnr. 98 przy Belmont ave., gdzie poznał się z zasądzonym przez sąd brooklyński bandytą Madosem. Policya twierdzi, że pomimo zeznań Madosa, Madecki jest niewinny i nie brał udziału w morderstwie ks. Ansiona, gdyż niedawno temu dopiero w Newarku się osiedlił.

Z DETROIT, MICH.

Reprezentant Banku Ziemskiego z Łańcuta w Galicyi, bawi obecnie w tem mieście.

Do Detroit zjechał pan Adolf Pasterz, reprezentujący Bank ziemski galicyjski w Łańcuta. Działalność tego Banku w Galicyi była nadzwyczaj od jego założenia pożyteczna i wydatna, głównie z tego względu, że ratując większe majątki od przejścia w ręce obce, przeważnie żydowskie a we wschodniej Galicyi w ręce ruskie. Bank ten zajmował się ich parcelacyą i sprzedażą w drobniejszych częściach włościanom na bardzo korzystnych i przystępnych warunkach. Działalność to więc — jak widzimy — wielce patryotyczna i dla naszej sprawy narodowej pierwszorzędnego znaczenia.

Otóż p. Adolf Pasterz, posiadający polecenie od najwybitniejszych osób w kraju, zwiedza tu w Ameryce osady polskie i udziela objaśnień co do gruntów, warunków ich nabycia i spłaty, tym z naszych rodaków, którzy pochodzą z Galicyi a mają zamiar wyjechać z powrotem do kraju. P. Adolf Pasterz, reprezentując tę wielce pożyteczną instytucyę, zwiedzał już przed dwoma laty osady polskie w Ameryce, głównie na wschodzie. Obecnie bawił przez jakiś czas w Chicago, gdzie urządzał zebrania po parafiach polskich, doznając szczerego poparcia ze strony duchowieństwa polskiego. Przybywszy do Detroit, chce tak samo zapoznać rodaków z Galicyi z działalnością Banku, objaśnić ich o jego funduszach i zasługach i wogóle udzielić im wszelkich objaśnień i wskazówek potrzebnych, w razie gdyby mieli zamiar powrócić do uprawy ziemi ojczystej. Urządza więc w tym celu zebrania po parafiach, w których znajduje się większa liczba Polaków pochodzących z Galicyi.

Z ROCHESTER, N. Y.

Franciszek Buszak w ucieczce przed policyą złamał kark.

"Polak w Ameryce" z Buffalo w wydaniu czwartkowem z zeszłego tygodnia pomieszcza następującą wiadomość:

ROCHESTER, N. Y. — Zdarzył się tu wczoraj smutny wypadek którego ofiarą padł Polak z Buffalo. Sprawa cała przedstawia się następująco:

Policyant aresztował dwóch Polaków, których widział, gdy nieśli zwój sukna. Jednym z aresztowanych był Franciszek Buszak, liczący lat 30, a zamieszkały przy Curtiss ul. w Buffalo, drugim zaś Stefan Brus, z pn. 160 Sobieski ul.

W drodze na policyę wyrwał się Buszak policyantowi i począł uciekać. Przebiegłszy przez lotę nie zważawszy na strzały policyanta, przesadził płot i wpadł do hotelowej piwnicy łamiąc kark i umierając w kilka minut.

Drugiego aresztanta przytrzymał listonosz, a następnie oddał w ręce policyi. Tam przesłuchano Brusa, a ten zeznał co następuje:

"Spotkałem Buszaka w yardach kolei New York Central niosącego zwój sukna. Znałem go i dlatego wywiązała się między nami rozmowa, w trakcie której Buszak zagroził mi śmiercią, jeśli mu nie pomogę. Wpakował też sukno na me plecy i udaliśmy się do domu, gdy w drodze przyłapał nas policyant."

Zeznał dalej, że do Rochester przybył przed paru dniami aby otrzymać pracę przy burzeniu starych wagonów i że Buszak przybył za nim dopiero przed wczoraj i zaraz otrzymał pracę. Buszaka miał poznać w Buffalo dopiero przed dwoma miesiącami.

Policya oczywiście powyższej historyi nie wierzy, lecz sądzi, iż obaj przybyli do Rochester w celach kradzieży i że ów zwój sukna skradli. W zwoju tym było 50 yardów pięknego drogiego sukna.

Gdy policya poszła w yardy kolejowe, aby odszukać z którego wagonu skradziono sukno, napotkała całą bandę złodziejów, która też zobaczywszy policyantów rozpierzchła się we wsze strony, a tym jednym jest Józef Ending. Aresztowany przyznał się, że mieszkał w tym samym domu co i zabity.

Nasze zdanie co do tej sprawy jest nieco odmienne. Sądzimy, że owo sukno pochodziło z kradzieży popełnionej w Buffalo. Rochester słynie z tego, że tam na skradzione towary znaleźć można łatwe pole zbytu. To też nieraz buffaloscy złodzieje tam spieniężają skradzione w Buffalo towary.

ROZMAITOSCI.

Nawet w grobie nie można mieć spokoju.

Gazety niemieckie opisują następującą historyjkę, jaka miała się wydarzyć w obwodzie przemysłowym. Pewien kopidół, mający wielki respekt przed swą żoną, a powróciwszy z "bockbierfestu" nieco w podchmielonym stanie, wolał wypocząć nawet i w grobie, aniżeli stawić się w cztery oczy swej wygodnej połowicy. Nieszczęście atoli chciało, że żonusia szukała swego skarbu właśnie na cmentarzu, a znalazłszy go uśpionego w grobie, poczęła go bić w cokolwiek niedelikatny sposób, nawet w grobie nie można mieć spokoju — westchnął nieszczęśliwy małżonek, wydobywając się ze swego niezwykłego miejsca wypoczynku.

Największy tłuścioch.

W tych dniach — jak donoszą pisma paryskie — umarł w Auwergne sędzia pokoju Rolland, jak się zdaje najotylszy i najcięższy człowiek na świecie. Ważył 258 kilogramów, obwód jego klatki piersiowej wynosił 1 metr 83 centymetry, a brzuch nie dozwalał mu ani na chodzenie, ani nawet jazdę wózkiem. Koleją nie mógł także jeździć, gdyż nie mógł się zmieścić do drzwi przedziału. Z pomieszkania do biura wożono go wózkiem umyślnie zbudowanym. Wózek stawiono na tylnych kołach pionowo, wpychano tłuściocha do niego, a następnie przywracano wózkowi położenie poziome i zaprzęgano do niego konie. Przed biurem wyprzęgano konie i w powyższy sposób wydobywano pana sędziego. Do trumny włożono zwłoki przy pomocy dźwigni. Zwłoki z trumnami drewnianą i cynkową ważyły przeszło 5 centnarów, a musiano wybić otwór w ścianie, gdyż drzwi domu były dla nich za wąskie. Na cmentarz odwieziono zwłoki na wozie drabiastym, gdyż karawan był za słaby.

Ile jest zwierząt na ziemi?

Gdyby się wszystkie zwierzęta zorganizowały i wystąpiły solidarnie przeciw ludziom, swym dręczycielom, utworzyłyby armię, przewyższającą o wiele liczbę ludzi, nawet razem ze wszystkiemi kobietami i dziećmi. Według obliczeń amerykańskiego ministerstwa rolnictwa, już same owce dałyby armię przeszło 500 milionów głów, a więc przewyższyłyby ludność Chin o 100 milionów. Konnica zwierzęca składałaby się z przeszło 95 milionów koni, z 7 milionów mułów i z 9 milionów osłów. Przeszło 100 milionów kóz dostarczałoby mogło tej armii mleka i wełny. Dalej jest 21 milionów bawołów. W Azyi i Ameryce stałoby generałom zwierzęcym, lwom i tygrysom, 2 miliony wielbłądów do rozporządzenia, a w północnej Europie i Azyi prawie milion reniferów. Sama Ameryka wysłałaby w bój przeszło 90 milionów świn, z Indyi wyszłoby w pole 30 milionów kóz i 70 milionów wołów. A kto liczy krowy, barany, koty, psy itp.? Ogółem zdolnych do walki, zbrojnych w pazury, kopyta, rogi lub zęby, wyszłoby na ową walkę z człowiekiem przeszło 1500 milionów zwierząt użytecznych. Nie uwzględnia się tu oczywiście mieszkańców lasów, puszcz, oceanów, ale tylko domowe, wyzyskiwane przez ludzi zwierzęta.

Czworonożny złodziej.

Pewnemu robotnikowi w Bytomiu zginęła przed pewnym czasem portmonetka z całym tygodniowym zarobkiem. Dopiero w tych dniach "schwycono" złodzieja. Pewne małe dziecko znalazło bowiem portmonetkę z całą zawartością w budzie psa.

Za przykładem kapitana z Koepenik.

Do pewnego hotelu w Rzymie przyszedł jakiś wytwornie ubrany człowiek w towarzystwie czterech innych mężczyzn i zastawszy zebranych przy grze hazardowej oświadczył:

— Jestem komisarzem policyi. Proszę nie ruszać się z miejsca. Każdy z panów zechce podać nazwisko i godność.

Rzekomy komisarz policyi zabrał pieniądze leżące na stole w sumie około 50 tysięcy lirów. Grający byli tak przerażeni zaskoczeniem przez policyę, że nie protestowali. Tymczasem komisarz rozejrzał się po sali i dodał:

— Właśnie powinienbym zaaresztować panów. Ale pochodzicie panowie z dobrych rodzin, więc zadowolę się spisaniem waszych nazwisk.

Po tych słowach komisarz oddalił się wraz z towarzyszami, zabierając zabrane pieniądze. Policya, która przypadkowo dowiedziała się o zajściu, stwierdziła, że było to oszustwo dokonane przez szajkę złoczyńców.

Proces o całusy.

Niezwykły proces toczył się w tych dniach w Amsterdamie. Pewna kobieta, pięć lat zamężna, żona wyższego urzędnika państwowego, wniosła o rozwód z tego powodu, że — mąż ją za mało całował. Urzędnik jednakże rozwodowi był przeciwny, gdyż najpierw żonę, którą pojął jako ubogą dziewczynę, kochał bardzo, a powtóre, żyjąc w spólności majątku, byłby poszkodowany przez podział. Obwiniony małżonek wobec licznych słuchaczy bronił się sam. W obronie swej objaśnił sędziów, że żonę bardzo kocha i pozostał jej wiernym, ale nie może jej zadowolić pod względem pocałunków, których wymaga tak wiele, że żaden mąż nie mógłby żądań wypełnić. Sędzia przeto, że musi to być stan chorobliwy, gdyż bezustannie, gdy jest w domu, żona pragnie, żeby ją całował.

Po mężu przemawiała żona. Wstydzę się — mówiła — przyznać, że lubię odbierać całusy i sama całować. Ale mój mąż przesadza jeśli mówi o nadmiernej liczbie całusów. Proszę stwierdzić przez rzeczoznawców, ile razy w normalnym stanie mąż winien codziennie pocałować żonę? — Za ogólną zgodą powołano lekarzy, którzy stwierdzili, że w pierwszych ośmiu tygodniach po ślubie mąż ma obowiązek pocałować żonę 30 razy w ciągu dnia; następnie aż do pół roku około 25 razy i stopniowo coraz mniej, tak że po trzech latach wspólnego pożycia powinien mąż całować żonę tylko 4 do 6 razy dziennie. Tymczasem domagająca się rozwodu żona żądała jeszcze po pięciu latach aż do 60 całusów dziennie. — Wobec tego, została ze skargą rozwodową oddaloną.



Zona kapitana armii angielskiej Davida Beatty, a córka Marshall Fielda z Chicago.

CHICAGO.

ODCZYT DR. KRYGIEROWEJ.

W ubiegłą niedzielę po południu w Avondale, w sali ob. Klimka, wygłosiła znana szerokim kołom publiczności, dr. Anna Krygier, bardzo interesujący odczyt o suchotach.

Publiczności zebrało się stosunkowo bardzo dużo i wszyscy z niezmiernem zainteresowaniem słuchali blisko dwugodzinnego wykładu.

Nie streszczamy go na tem miejscu, gdyż dzięki uprzejmości Sz. prelegentki, podamy go w niedalekiej przyszłości dosłownie, a uczynimy to z tem większą przyjemnością, że w zwalczaniu suchot, my Polacy w Ameryce stoimy niestety na szarym końcu i straszna ta choroba porywa z pośród nas ofiar najwięcej.

Zwalczać zaś ją można i to bardzo skutecznie.

Uczeni twierdzą, jak o tem zapewniała dr. Krygierowa, że w dziesięciu latach można zupełnie usunąć widmo suchot z powierzchni ziemi, jak się już usunęło straszną dawniej plagę ospy, ale jest jeden ważny warunek: Wszyscy — ale to wszyscy ludzie muszą się bliżej zapoznać z bakcylem suchotniczym, wiedzieć jak go zwalczać należy i walkę taką stale prowadzić.

Urządzeniem niedzielnego wykładu zajmował się Wydział Oświaty Związku Polek, a dr Szymański ilustrował go obrazami niknącymi.

Polka prowadziła szkołę złodziejską dla dziewcząt.

Od pewnego czasu w większych składach, tak zwanych departamentowych zauważono niewytłumaczony brak pewnych towarów. Pilnie śledzili detektywi składowi za sprawcami kradzieży, aż ich wyśledzili.

Detektyw w składzie Wieboldta, nazwiskiem Leader, zauważył podejrzane zachowanie się dziewczyny, która się wałęsała po składzie. Śledził za nią i spostrzegł jak jakiś przedmiot zręcznie w rękawie ukrywała. Aresztował ją natychmiast. Po nitce do kłębka i aresztowanie tej dziewczyny doprowadziło do zasadzenia w kozie czterech dziewcząt i ich pryncypałki. Aresztowano więc prócz A. Dombrowskiej: Wiktoryę Gubalównę, lat 15; Stelę Cereklewską, lat 13; Karolinę Nowakównę, lat 14 i Agnieszkę Kryjawę, lat 13. Aresztował je wszystkie policyant Kubicki.

W mieszkaniu Dombrowskiej pn. 1023 Ashland ave., znaleziono skradzionych rzeczy na sumę kilkuset dolarów, a rozpoznano je w różnych składach departamentowych.

Dombrowską stawiono pod kaucyą $4.000, a ponieważ nikt jej za nią nie złożył, zatrzymano ją na stacyi policyjnej, skąd prawdopodobnie sprawa jej pójdzie przed wielką ławę przysięgłych.

Anastazya Dombrowska liczy lat 47, jest zamężna, a pochodzi z okolicy Bydgoszczy w W. Ks. Poznańskiem.

Dombrowscy prowadzili poprzednio saloon, a sprzedali go 2 miesiące temu. Mają oni córkę liczącą lat 10.

Mąż Dombrowskiej kwestyonowany w sprawie żony, oświadczył że nic o kradzieży popełnianej przez małżonkę nie wiedział.

"Niech posiedzi baba, kiedy jej się kradzieży zachciało" — mówi Dombrowski, który nawiasem mówiąc, od dwóch miesięcy nie ma stałej pracy.

Wyjeżdżają na Kongres Narodowy.

W Chicago niektóre towarzystwa wybrały już delegatów na Kongres Narodowy Polski do Washingtonu.

Między innymi, wybrała też delegatów parafia św. Kazimierza; wyjeżdżają ks. prob. Furman, ob. F. Tomporowski i R. G. Tencrowicz. Ks. prob. jedzie na koszt własny, dwom innym delegatom, wypłaca parafia po $75,00 na koszta.

Gmina grup Z. N. P. na południowo - zachodniej stronie (Wojciechowo), wybrała trzech delegatów. Są nimi pp. J. M. Sienkiewicz, S. K. Sass i Sawicki.

Ob. Kazimierz Motykowski, reprezentować będzie grupę ZNP. "Kaźmierczyków."

STRASZNA ZBRODNIA.

Polskie 6 letnie dziewczę ofiarą zbydlęconych napastników.

W ub. sobotę o godzinie 11-ej przed południem na Tell Place i Milwaukee ave., w zaułku znaleziono zwłoki sześcioletniej Alfredy Dorywalskiej straszliwie oszpecone.

Dziewczynka wyszła w czwartek wieczorem z centem po karmelki i nie wróciła więcej.

Zaniepokojeni rodzice i sąsiedzi szukali jej wszędzie, aż znalazł ją towarzysz zabaw również sześcioletni Edzio Wera.

W rączce, kurczowo zaciśniętej trzymała paczkę karmelków.

Dziecko widocznie musiało się bronić, bo są ślady, że krew rzuciła się jej ustami, nosem i uszami.

Zdaje się, że zbrodnię popełniono gdzie indziej, a w nocy rzucono zwłoki dziecka do szopy i przykryto blachami.

Koroner Dr. Hunter zbadał ciało zamordowanej, ale nie wyraził jeszcze swego zdania w tej sprawie.

Policya aresztowała 4 podejrzanych, a mianowicie:

Józefa Brzoskę i Franciszka Burę w wieku lat 18, zam. pn. 1335 Holt ul. Józefa Werbowskiego i Pilarskiego w wieku 25 i 21 lat, zam. pn. 1252 ul. Marion i 1335 ul. Cornelia.

Na Brzosce znaleziono koszulę i chusteczkę poplamione krwią.

Aresztowani nie przyznają się do winy.

W całej dzielnicy panuje ogromne oburzenie z powodu tej potwornej zbrodni nad polskiem dzieckiem, dowodzącej zezwierzęcenia młodzieży, która w pijaństwie i rozpuście nie zna granic i dochodzi do ohydnej degeneracyi.

Z występu Zbyszka na Stanisławowie.

W niedzielę po południu, odbywały się w sali św. Stanisława zapasy, w których "po raz ostatni" na tej sali występował Zbyszko.

Zgromadziły się tłumy.

Około 200 osób odeszło od kasy nie mogąc dostać miejsca.

Walczyło 6 par zapaśniczych, z których w dwóch występował pan **Zbyszko Cyganiewicz.** W pierwszej walce z Kaiserem, zastępcą Erlera, który wyjechał do Milwaukee, zaangażowawszy się tam równocześnie na zapasy — wyszedł zwycięsko Zbyszko — po 36 sekundach. "Biedny" Niemiec znalazłszy się w żelaznym uścisku naszego siłacza jeszcze nie miał czasu tchu zaczerpnąć, a już legł, jak długi na obu łopatkach.

Druga walka **Zbyszka z p. T. Adamkiewiczem** obserwowana była przez publiczność z całem zaparciem się. Była to walka "na pasy", a przeciwnik naszego niepokonanego Zbyszka, jak tenże sam stwierdził, posiada wielką siłę rąk, na której cała prawie walka "na pasy" polega. Przez pierwszych 8 minut zwycięstwo się chwiało, gdyż p. Adamkiewicz odpierał skutecznie wszelkie ataki Zbyszka. W 9 minucie i 16 sekundzie użył Zbyszko ataku kombinowanego francusko-szwajcarskiego i powalił swego przeciwnika na łopatki. Pan Adamkiewicz zaremonstrował przeciw kombinacyi ataku, twierdząc, że Zbyszko nie jest w stanie pokonać go w walce "na pasy", jeżeli będzie używał tylko systemu szwajcarskiego. Ponieważ obaj zapaśnicy nie wymówili sobie kombinacyi ataków przed walką, przeto referee przyznał zwycięstwo panu Zbyszkowi. Po ogłoszeniu rezultatu wystąpił p. Adamkiewicz i ponownie wyzwał swego przeciwnika, zastrzegając sobie tylko ataki szkołą szwajcarską dopuszczalne. Pan Cyganiewicz, gdyby nie był zmuszony natychmiast odjeżdżać do Milwaukee, byłby dał satysfakcyę swemu pokonanemu przeciwnikowi zaraz na miejscu, ale uczynić tego nie mógł, oświadczył tylko, że z chęcią służy p. Adamkiewiczowi rewanżem, ale na innem miejscu, gdyż niema już ani jednego dnia wolnego do walki na Stanisławowie.

Ponieważ zaś Zbyszko zamierza wystąpić z pożegnalnemi zapasami wśród innych gniazd polskich, przeto walka rewanżowa rozegra się najprawdopodobniej w South Chicago lub La Salle.

Inne walki cieszyły się również poklaskiem publiczności.

Alvares vs. Specht walczyli raz systemem "catch-as-catch-can" a drugi systemem klasycznym. W obu spotkaniach wyszedł zwycięsko ulubieniec publiczności pan Alvarez.

Dzielnie spisał się młody polski chicagoski zapaśnik Bolesław Link. Nietylko że pokonał dwukrotnie swego programowego przeciwnika Pinka, ale nadto wyzwał zaraz na miejscu drugiego polskiego zapaśnika średniej wagi p. Pawłowskiego, który go pokonał dnia 17 zm. i w obu spotkaniach zwyciężył. Pan Link zasługuje na pochwałę, tem bardziej, że p. Pawłowski należy do najlepszych wśród naszych młodych adeptów sztuki zapaśniczej i nie tak łatwo i nie każdy zdoła go pokonać.

W końcu bardzo interesującą była walka dwóch Sokołów ze Stanisławowa, panów Nowickiego i Chudzińskiego, a to dlatego, że siła budowy i muskulatura świadczyłaby raczej na korzyść p. Chudzińskiego, podczas gdy p. Nowicki smukły i szczupły dzięki swej wielkiej zręczności pokonał dwukrotnie swego barczystego i silnego przeciwnika.

Po zapasach odjechał pan Cyganiewicz wraz z Alvarezem natychmiast do Milwaukee, gdzie, jak nas poinformowali obaj, wystąpić mieli wieczorem w zapasach.

Polscy chłopcy przed sądem.

Sądy tutejsze zajmują się obecnie sensacyjną sprawą, w którą wmięszani są dwaj polscy chłopacy Jan Grzybowski, lat 17 i Jan Bukowski, lat 18, oskarżeni o współudział w morderczym napadzie.

Grzybowski przyznał się, iż pani Franciszka Kiziorek zapłaciła mu $135 za to, że ten zobowiązał się zabić jej męża Ignaca Kiziorka, zamieszkałego pn. 2313 Hamburg ulica, przez powolne zatruwanie. Jako pierwszą ratę kobieta dała mu $5, za co Grzybowski przyrzekł albo sam zabić Kiziorka, albo postarać się o kogoś, ktoby to uczynił. Grzybowski powiada, że mimo to nie miał wcale zamiaru zabijać Kiziorka. Opowiadał on kobiecie, że nibyto najął trzech ludzi, którzy mieli tę zbrodnię wykonać, a uczynił to dla tego, aby dostać od kobiety więcej pieniędzy, w rzeczywistości bowiem nikogo nie najmował.

Bukowski przyznał także, że kobieta najęła go oraz Ignaca Piotrowskiego, liczącego lat 23, aby oni zabili Kiziorka, jej męża. Obaj ci ludzie zaatakowali raz Kiziorka, lecz nie usiłowali go zamordować. Napad wydarzył się dnia 13-go grudnia. Kiziorek uderzony był przez Piotrowskiego rewolwerem w głowę, lecz Piotrowski nie próbował strzelać. Kiziorek powiada, że był napadnięty przez tych dwóch ludzi, lecz nic nie wiedział o morderczych planach swej żony. Pani Kiziorek nie chciała dać żadnych zeznań.

Wszystkich troje stawiono pod kaucyą $1.500.

DLA OCHRONY MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Dźwigające się obecnie coraz wyżej mury gmachu amerykanizatorskiej organizacyi Y. M. C. A. w samem sercu naszej polskiej dzielnicy, niepokojem przejmują dużo ojców mających synów dorosłych. Zwłaszcza ci, którzy wiedzą, jak pociągająco działa na dorastającą młodzież instytucya wyżej wymieniona i jak gruntownie nietylko wynaradawia, ale i od religii katolickiej odciąga swych członków, fakt usadowienia się jej pomiędzy nami uznać muszą za bardzo niebezpieczny.

Zrozumiało to przedewszystkiem nasze Towarzystwo Sokole nr. II, i postanowiło wytężyć wszystkie siły, aby "Y. M. C. A.," nie pociągnęło naszej polskiej młodzieży do swych sal gimnastycznych i pokojów klubowych.

Postanowiło mianowicie przyspieszyć o ile możności budowę własnej Sokolni i to Sokolni tak urządzonej, aby skutecznie rywalizować mogła z wznoszącą się pod naszym bokiem twierdzą amerykanizatorską.

W prawdzie fundusze Sokoła nr. 2, na ten cel nie są znaczne, bo w kasie jest zaledwie tysiąc dolarów, ale Gniazdo ma nadzieję, że obywatelstwo nasze polskie, nasze polskie Towarzystwa, nasi kupcy i przemysłowcy, pospieszą mu z ochotną pomocą, i że fundusz potrzebny w przeciągu kilku miesięcy zostanie zgromadzony.

Przed miesiącem powołany do życia Komitet Budowy Sokolni, krząta się energicznie i rozpoczął akcyę gorącą, aby budunek stanąć mógł jeszcze przed zimą.

O szczegółach P. T. Publiczność zostanie poinformowana później. Na razie nadmieniamy, że Sokół nr. 2 liczy przedewszystkiem na ofiarność patryotycznych mieszkańców naszej dzielnicy.

Tylko brak lokalu odpowiedniego powstrzymuje rozwój tego Gniazda. Ta jedna przyczyna jest powodem, że nieliczy dziś co najmniej tysiąc członków, że nie ma pod swoją opieką około tysiąca dziatwy płci obojga, że dopiero teraz zorganizował się oddział Sokolic, że nie rozwinęło się w niem życie Sokole w całej pełni w niczem nie ustępujące temu, jakie młodzież w Y. M. C. A. prowadzi.

Gniazdo w tych dniach rozpoczyna sprzedaż 5 c. "cegiełek" i zbieranie ofiar, które będą kwitowane publicznie, mamy bowiem nadzieję, że Szan. Prasa poprze w ten sposób cel tak szlachetny; oprócz tego, nazwiska ofiarodawców będą na wieczną rzeczy pamiątkę wpisane do "Złotej Księgi" — dar introligatorni firmy Dyniewicz Publ. Co.

Księgę tą, prawdziwe arcydzieło sztuki introligatorskiej można obecnie oglądać w oknie wystawowym księgarni pp. Dyniewiczów, pn. 1113 Noble str.

Początek w składkowaniu zrobił sam Komitet Budowy Sokolni a następnie członkowie Gniazda nr. 2, i przedstawia się tak:

Złożyli po dolarze: S. Wróblewski, F. Romanowicz, J. Makarski, F. Milicz, J. Tylia, W. Mądrecki, E. Rozentreter, S. Perliński, M. Perliński, S. Dembiński, M. Karczewski, J. Piątek, J. De Latur W. Furman, B. Jabłoński i F. Lorek.

M. Nagawiecki 2 dol., M. Szubert 15 dol. i ks. Saborosz C. R. 3 dol.

Zadeklarowali:

J. Romanowicz 25 dol., J. Chmieliński 16 dol.

Po pięć dol. K. Żychliński, H. Lokański i S. Orpiszewski; J. Ziółkowski 3 dol., A. Ruszczyk, P. Kilian i A. Bartoszek po 2 dol.

Po dolarze:

A. Kazan, J. Szczepański, M. Matuszewski, J. Zawiliński, J. Banke, J. Łukaszewski, H. Setmajer, W. Kostecki, K. Roszak i J. Madaliński.

Oprócz tego:

Bracia Plucińscy 5 ubrań ćwiczebnych dla chłopców, A. Kowalski 50 cygar 10 centowych; J. Młotowski złoty zegarek wartości 25 dol., S. Osada 20 egzemplarzy powieści 'W Dniach Nędzy i Zbrodni', wartości 10 dol., J. Milicz 100 cygar 10 centowych, E. Rozentreter walizkę wartości 9 dol., Księgarnia pp. Dyniewiczów książki wartości 20 dol.

Wszelkie ofiary można składać na ręce skarbnika Komitetu Budowy Sokolni. J. Młotowskiego, zegarmistrza, 1111 Noble str.

Stanisław Osada
sekr. Komitetu Bud. Sokolni.

"Cudotwórca."

Jeden z wielu...

Smutną, lecz prawdziwą historyę opowiada "Gaz. Warsz." o pewnym cudotwórcy prawdziwie rosyjskim, uprawiającym misyę w Ziemi Chełmskiej.

Oto na wiosnę roku zeszłego Białą siedlecką nawiedzać zaczął często pątnik, powierzchownością swoją i zachowaniem zwracający uwagę powszechną. Był to mężczyzna młody, lat około 30tu, z długimi włosami, okazałą brodą, z wyglądu przypominający duchownego prawosławnego. Chodził w sandałach drewnianych, obejściem swoim robił wrażenie człowieka bogobojnego i uduchownionego.

Pątnik ten wkrótce stał się w Białej osobistością bardzo popularną, dzięki uznaniu i szacunkowi, jakie pozyskał sobie wśród tamtejszych sfer rosyjskich. Był on mile widzianym gościem u przedstawicieli miejscowej administracyi, jeździł często do pobliskiego klasztoru w Leśnej, zarówno w dni powszednie, jako też na różne uroczystości przyby w lecie roku zeszłego episkop Eulogiusz, pątnika widziano jadącego do Leśnej w jednym powozie z episkopem, który to moment został nawet fotograficznie uwieczniony.

Pewnego dnia rozeszła się po Białej wieść, iż pątnik, otrzymawszy z Moskwy zapewnienie ofiary bardzo znacznej, przystępuje do budowy w Leśnej przy klasztorze wielkiego gmachu dla pielgrzymów i że poszukuje majstrów i przedsiębiorców do wykonania tego olbrzymiego przedsięwzięcia. "Strannik," który dotąd wpadł tylko do Białej na krótko, na dzień, dwa najwyżej, w tym czasie osiadł tam na termin nieco dłuższy, otworzywszy w "podworyi", czyli w zajeździe klasztoru leśniewskiego, mieszczącym się w Białej przy ul. Janowskiej, swą kancelaryę tymczasową.

Tu poczęli zgłaszać się majstrowie i przedsiębiorcy, spiesząc jeden przez drugiego, ażeby wśród stagnacyi ogólnej skorzystać ze sposobności do zarobku. "Otiec Michaił" okazał się człowiekiem ujmująco uprzejmym i względnym. Przyjmował oferty i od katolików i żydów, ofiarowywał ceny bardzo dobre, poczęto więc zawierać z nim umowy.

Przy ich podpisywaniu "otiec Michaił" kładł nacisk na to, że mu ogromnie zależy na pośpiechu, że niedotrzymanie terminu dostawy materyałów lub robotnika mogłoby dotkliwie zaszkodzić całemu przedsięwzięciu, bo on ma czas ściśle wyrachowany. Z tego więc względu wymagał on od każdego z dostawców i przedsiębiorców złożenia kaucyi. Choć sumy wymaganych kaucyi był dość wysokie, każdy, kto tylko posiadał lub w możności zdobycia gotówki, składał ją chętnie w ręce cieszącego się wysoką protekcyą pątnika. Złożyli zatem: dostawca kamienia, żelaza i cementu Goldrech 1.500 r., majster mularski Kapiński 300 r., ślusarz Wejsman 300 rb., stolarz Kozakiewicz 200 rb., dostawcy: Juroszyński 400 rb., Gotenberg 100 rb., itd. Kancelarya pątnika w "podworyi" klasztoru była wciąż w pełnym ruchu. Jej dyrektor to odjeżdżał, to powracał. Na stacyi wykupywał bilety to do Okołowa, to do Chełmna lub Moskwy. Jeździł zawsze pierwszą klasą.

W jakiś czas potem, w grudniu r. z., "otiec Michaił" wpadł na stacyę kolei i odjechał.

I jak wyjechał, tak dotąd go niema.

Suma, jaką zdołał wyłudzić od łatwowiernych, dzięki sprytnemu wyzyskaniu sytuacyi, rośnie i już dochodzi podobno do kilkunastu tysięcy rubli.

Najbardziej lamentują poszkodowani żydzi, choć z drugiej strony zaimponowała im pomysłowość sprytnego oszusta: 'To prawdziwy cudotwórca — mówią — przywędrował tu boso, no i tak nas wykierował, że my teraz bez butów chodzić będziemy, a on sobie na ładne buty zarobił."

Cudotwórca — nie pierwszy i nie ostatni.

Gdy chcesz utrzymać ryby w świeżości przez noc, nie kładź ich na półki, lecz posolone umieść na misce glinianej, niepolerowanej i postaw nisko w chłodne miejsce.

* * *

Pudełko napełnione wapnem wstaw do spiżarni, gdzie się znajdują powidła, różne marynaty i konserwy. Wapno nie dopuści pleśni na te smakołyki.

Wysokie ceny.

Wysokie ceny za życie są naprawdę trudne do wytłomaczenia. Wielu ludzi jest tego zdania, że powodem tego wszystkiego jest brak oszczędności. Kupujemy zwykle więcej, aniżeli nam potrzeba, i wyrzucamy nadmiar niepotrzebny. Gotujemy zwykle więcej mięsa, niż nam rzeczywiście do zjedzenia potrzeba, i pijemy zwykle więcej, niż wypić jesteśmy w stanie. Jeśli ta opinia jest słuszną, rozwiązanie samo będzie dla nas bardzo łatwą rzeczą. Stań się ekonomicznym. Najpierw więc daj wypocząć biednemu żołądkowi, a później użyj jakiegoś dobrego lekarstwa żołądkowego, takiego, jak Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. To spowoduje żołądek do przyjęcia jakiegokolwiek pokarmu. Apetyt stanie się zdrowym, i zaczniesz znowu jeść tak samo jak za lat dziecinnych. Nic się nie zmarnuje. Środek ten jest bardzo dobrym w chorobach żołądka w niestrawności, lub w zdenerwowaniu i wzburzeniu krwi. Możesz z całą świadomością czynu polecić to osobom wszystkim tym, które mają osłabiony apetyt, bladą lub żółtawą cerę, upadek na sile i wadze, ciężkie przejścia po jedzeniu, napady wymiotowania i bóle. U wszystkich aptekarzy. Józef Triner, 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

NIKOGO NIE SŁUCHAJCIE, A Z MEGO OGŁOSZENIA KORZYSTAJCIE!!!

Z powodu fajtu kompaniecznego sprzedaję szyfkarty najtaniej, a kto nie ma pieniędzy na to, temu daję poradę, w jaki sposob ma się dostać do kraju przy zajęciu na czterokominowych expresowych parowcach.

Sprawy Europejskie: Adwokackie, Notaryalne i Wojskowe załatwiam szybko.

Jan Kozłowski 73 West str. New York, N. J., 2 floor. x

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bańkę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

UCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU!

Możemy was nauczyć przez pocztę w krótkim czasie po angielsku mówić, czytać i pisać. Chcemy was przekonać i poślemy wam jedną próbę dla doświadczenia. Piszcie dziś i adresujcie: **"SZKOŁA POLSKO - ANGIELSKA".**
3639 — 22nd St., cor Millard, CHICAGO, ILLINOIS.

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

ILUSTROWANY obszerny cennik książek wszelkiego rodzaju, ozdobnych papierów listowych, zegarków, artykułów religijnych i innych wyślemy każdemu za nadesłaniem marki za 5 cent. Jedyna okazya nabycia tanich i pięknych rzeczy, o czem każdy przekonać się może Adresujcie: Polonia Novelty Co. 101 Rockaway Road. Jamaica L. I. T. Y. 19

Zyzne Farmy w południowym Michiganie.

W najpiękniejszej i najzdrowszej okolicy blisko dużych miast, jest jeszcze do rozparcelowania 4000 akrów pszennej ziemi lekkiej pod karczunek na żyznym płaskowyzie w cenie od $8 i wyżej za jeden akier, oraz kilkanaście farm uprawnych w najwyższej kulturze z budynkami i inwentarzem, z bujnymi sadami owocowymi i winem. Te wszystkie grunta sprzedajemy już razem z pokładami węgla na dogodną wypłatę. Cena bardzo przystępna. Kupujący dostaje waranty, deed i abstr. oraz zwrot kosztów podróży. Pisz i jedź do: The Polish Land Col. Co. Box 47, Standish, Mich. 20

POTRZEBA człowieka żonatego bez dzieci do roboty w ogrodzie przy drzewkach i koło domu. Wolne pomieszkanie; żona może także dostać zajęcie. Zgłosić się listownie do: W. Dyniewicz, Divesery and N. 60 Ave. Cragin sta. Chicago, Ill. x

WAZNA PRZESTROGA. Niejednemu wiadomo, że wielu tak zwanych polskich bankierów niedawno uciekło, zabrawszy krwawe oszczędności polskich robotników.

Komu takie pieniądze przepadły, niechaj pisze do nas! Dopomożemy każdemu. Mając kłopoty wojskowe, sprawy procesowe, sądowe i spadkowe, potrzebując pełnomocnictwa i kontrakty, akta, legalizacye konsularne, piszcie do nas. IZYDOR HERZ, Notaryusz. 2 Carlisle str. New York. 18

POSZZUKUJE mojej siostrzenicy Anieli Katarba, pochodzącej z Galicyi, p. Rzeszów; wieś Chmielnik. Ma przebywać w St. Louis, Mo. Przybyła do Ameryki 28 Stycznia 1910 roku. Ktoby o niej wiedział niech da znać do: Zofia Utok 509 Market str. Newark N J. 16

POSZUKUJE Michaliny Marcinkowskiej vel Smolibockiej, z zawodu praczki, która miała przy sobie troje dzieci; Józefa; Maryannę i Teresę. Ktoby o niej wiedział lub ona sama, niechaj się zgłosi do: Andrzej Piasek; Wronki. W Ks. Poznańskie. Klasztor II piętro. 19

UPRASZA się, ażeby zamieszkujący w Chicago bracia Franciszek i Maksymilian Marcikowscy, a raczej po ojcu Smolibocy raczyli się zgłosić do ojca swojego Smolibockiego, mieszkającego w Ks. Poznańskiem; zagubiłem bowiem ich adresy. 19

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dol. tygodniowo Wytnijcie to ogłoszenie i przyszlijcie 2 centową markę na odpowiedź po bliższe informacye. Adresować Dr. Jan Chmielnicki, Chemist; E. 10 Perry str. Somerville. Mass. 23

POTRZEBA agentów we wszystkich zakątkach St. Zjednoczonych. Nowość do rozpowszechnienia. Agenci na miejscu zarabiają od 5 dol. i wyżej. Po warunki proszę pisać do: A. Boerg's Novelty Co. 939 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 17

NAJLEPSZA NA KULI ZIEMSKIEJ Maść na mendeweszki czyli wszy, na wygubienie. której nawet najzastarzalsze się nie oprą. Jak w mrugawkach i oczach i wogóle wszędzie, gdzie tylko krzywdę sprawiają ludziom. Przysłać 25 ct. a skutek osiągnięty.

J. OLS. 11 Kerane lan. Adams, Mass. 20

JOKOB Zukowski poszukuje szwagra Konstantego Kozepia, pochodzi z gub. Łomżyńskiej. Zamieszkiwał w Pittsburgu i Woj. Grabowskiego ze wsi Truski Łomżyńskiej, zamieszkały w Pittsburgu, niechaj się zgłoszą pod adres:

Jakób Zukowski Oysterbay L. Y. N.Y. Saund str 16

KTO CHCE otrzymać DARMO bardzo ciekawy ilustrowany Katalog, niechaj nadeszle 4c na przesyłkę a zostanie mu wręczonym. Adresować należy J. A. Abramowski L. Box 156 Oglesby, Ill. 19

DARMO dla cierpiących mężczyzn i niewiast.

Jeżeli cierpicie na ogólne osłabienie nerwowość; reumatyzm; ból w piersiach i plecach; ból głowy; niestrawność i dolegliwości żołądka, to nie wydawajcie krwawo zapracowanych pieniędzy, lecz piszcie do mnie a otrzymacie lekarstwo, które z pewnością przywróci wam zdrowie tak jak, mnie przywróciło. **Zupełnie darmo.** Załączcie 2c znaczek; piszcie do: W. M. Szczepaniak, 8 Cutler Str. Webster; Mass. 23

POTRZEBA 1000 robotników do pracy na kolei w stanach Minnesota, So. and North Dakota; płaca $1.75 dziennie; 500 pomocników farmerskich do Minnesoty i So. Dakoty. Płaca $30 miesięcznie i życie. Każdy musi zapłacić swój przejazd z Chicago. Potrzebni są również ludzie do pracy w mieście i w pobliżu Chicago. Przyjdź zaraz lub pisz w swym własnym języku, załączając 2 centową markę na odpowiedź, pod adresem: J. Lucas, zarządca 1363 W. Chicago Ave. Chicago Ill. 16

POSZUKUJE swego szwagra Daniel Kopilak, pochodzący z Galicyi ze wsi Fowarnia ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do Wasyl Towarnicki, Tyrone, Blair Co. Pa. 16

PANOWIE! Kto nie zna jeszcze naszej firmy bankowej? Istniejemy od przeszło 15 lat, mamy przeszło sto tysięcy polskich kostumerów. Wysyłamy pieniądze do kraju szybko, bezpiecznie i tanio. Reczymy za każdy cent. Szyfkarty sprzedajemy na najlepsze linie okrętowe po cenach sprawiedliwych. Piszcie tylko do nas. Adres: Izydor Herz — 2 Carlisle str. New York. 18

ZA 8 DOLAROW DO EUROPY.

Za 8 dolarów może każdy dojechać do Kraju Ekspresowymi okrętami przy lekkiej robocie.

Okręty odchodzą co poniedziałek i w środę.

Jacobs Bank 38 Canal str. New York City — 21

POSZUKUJE kolegi Marcina Hałaja pochodzącego z Galicyi pow. Leżajsk wieś Brzoza. Mieszkał dawniej w Blacton, Alabama. Niech się zgłosi do W. Krull, Cumbola Pa Schnylkill Co. Box 36. 17

POSZUKUJE dla braku znajomości towarzyszki życia panny lub młodej wdowy, któraby miała zamiar wyjść za farmera· coś majątku potrzeba. Sprawa rzetelna. "Wszelkie zgłoszenia proszę przysyłać na: A. B. C. 4303 Cresson str. Philadelphia, Pa. 16

Nowy agent.

Ob. J. Kalużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

WDOWIEC lat 55 poszukuje towarzyszki życia, wdowy lub panny w wieku od lat 37 do 53; ja nie mam żadnych dzieci. Adres. Jan Buchole. Minnesota City, Minn. 16

POSZUKUJE Walentego Wojciechowskiego pochodzącego z Kr. Pol. g. Kaliskiej. Po przybyciu do Ameryki, miał pozostawać u brata w Brooklynie, proszę jego o wiadomość pod adres: Jan Pruss West Charleston, W. Va st B. Box N. 13 16

POSZUKUJE Józefa, Jana Liry przebywającego w Chicago od trzech lat; pochodzi z Galicyi ze wsi Miechowic Wielkich. Niech się zgłosi pod adres: Frank Liro BRYAN, Tex. 16

Poszukiwanie.

Teodora z Budzyńskich Hr. Wodzicka wdowa po śp. Piotrze Hr. Wodzickim zamieszkała w Chicago, przed kilkunastu laty miała powtórnie wyjść za mąż. Poszukiwaną jest w ważnej sprawie przez niżej podpisanego. Raczy zatem podać swój adres, lub ktoby o niej wiedział, proszę mię poinformować. Joseph V. Labenzky. Davson, Y. T. Canada.

CHCECIE dorobić się majątku, to kupcie sobie farmę w Alabama; tam się rodzi 2 do 4 razy do roku; $15 do $20 za akier na wypłatę. Jeżeli chcecie więcej wiedzieć, to piszcie do E. Janke 1312 W. Erie str. Chicago, Ill. 17

FARMY, FARMY! Mamy najlepsze grunta z zasiewami i z budynkami na sprzedaż w południowym Michiganie blisko kościoła i kolei; zdrowy klimat; równiny; mamy grunta nieuprawne. Piszcie po informacye do Sulkowski Popławski Land Co. Box 203, Pinconning, Mich. 21

Baczność Rodacy!

Kto przyśle $1.00, ten otrzyma 15 yardów dobrego jedwabiu jakiego koloru sobie życzy i wymieni; przysłać więc proszę $1.00 i dokładny adres.

Tę ofertę dajemy tylko na jeden tydzień dla rozpowszechnienia naszego towaru między rodakami.

Fisher and Co. 1907 N. Hoyne Ave. Chicago, Ill.

NA SPRZEDAZ dom, 14 akrów ziemi i sad owocowy. Połowa ziemi do siewu, a połowa lasu i stodoła i 6 kurników dla kur. Tylko mila i pół od Ludlow, Mass. Farma kosztuje 16 set. Adresować: Mary Szrejman P. O. Ludlow, Mass. 18

KWIATY I KŁOSY

ODEBRALISMY z Europy z księgarni św. Wojciecha w Poznaniu bardzo pożyteczne książki pod tytułem: **Kwiaty i Kłosy.** Zbiór utworów do deklamacyiwydał ks. M. Br. Zawiera 185 deklamacyi. Stosowne na wszelkie obchody, zebrania wieczorki itd. W broszurze 402 stronic .. 75c.

Książka ta jest dobrym podręcznikiem dla tych, którzy chcą uczyć się deklamować.

Adresować:

W. Dyniewicz Pub Co.
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

TREŚĆ DZISIEJSZEGO NUMERU.

Ostatnie Wiadomości.

IRLANDCZYCY PRACUJĄ.

Popierają rząd angielski, w nadziei otrzymania autonomii.

LONDYN. — Narodowcy irlandzcy postanowili na walnym wiecu głosować solidarnie ze rządem i przeprowadzić uchwalenie budżetu do dnia 27 kwietnia.

Poza tem postanowili odnieść się do Irlandczyków amerykańskich, aby użyli wpływu na rząd w celu zatrzymania portu irlandzkiego Queenstown jako stacyi dla parowców wiozących pocztę na linii Cunarda.

J. Redmond oświadczył, że narodowcy pomogą rządowi w przeprowadzeniu budżetu, podług jego zdania bowiem autonomia dla Irlandyi może jedynie zasadniczo uzdrowić stosunki. Błędy czy zalety budżetu są niczem w porównaniu zniesienia prawa "veto" Izby lordów.

Balfour, przywódca konserwatystów piętnuje zaprzedanie rządu Irlandczykom, którzy w samej rzeczy obecnie decydują o losach parlamentu angielskiego.

NIEBYWAŁA EKSPLOZYA.

Kura eksploduje na stole w czasie obiadu.

NEW YORK, N. Y.— Pani Elżbieta Jones w New Yorku zaprosiła grono gości do siebie i postawiła im na obiad wielką kurę pieczoną. Gdy jeden z biesiadników zapuścił nóż w kurę, ta nagle eksplodowała z takim hukiem, jakby kto strzelił z moździerza, a poszarpane szczątki kury rozrzuciły się po biesiadnikach, którzy z przerażeniem poczęli uciekać. Przywołano w końcu policyanta i ten zebrał kawałki kury jako dowód, poczem aresztował rzeźnika Davida Kohna, u którego kura była kupiona, a sędzia postawił go pod $500 kaucyi do czasu rozprawy. Rzeźnik się tłómaczy, że pani Jones musiała nadziać kurę jakimś materyałem wybuchowym, czemu ta jednak przeczy.

MILWAUKEE POD CZERWONYM SZTANDAREM.

MILWAUKEE, Wis. — We wtorek dnia 19 kwietnia o godzinie 3-ej po południu socyalistyczny zarząd miasta objął urzędowanie.

Po raz pierwszy w historyi Stanów Zjednoczonych — wniesiono do sali posiedzeń flagę... z kwiatów, nie tę, pod którą wszystko tu żyje, ale... czerwoną z inicyałami S. D. P... Akt wniesienia czerwonego sztandaru tłum socyalistów powitał frenetycznymi oklaskami.

NOWY POGROM ŻYDÓW.

Uciekają z Rosyi całymi masami.

WIEDEN. — Nadeszły tu drogą pocztową wiadomości z Kijowa, że rząd rosyjski wypędza z kraju 1200 familij żydowskich, które muszą opuścić granice Rosyi 28 kwietnia.

Wywołało to między żydowstwem straszną panikę.

Dnia 28 kwietnia rozpoczynają się święta, które mają być dla Stołypina datą do zaczęcia nowych prześladowań żydowstwa.

Panuje ogólna obawa pogromów i żydzi z wielu miast pospiesznie opuszczają kraj.

SLUB MILIONERKI.

NEW YORK, N. Y. — We wtorek odbywała się tu w kościele św. Bartłomieja ceremonia zaślubin najstarszej córki milionera G. J. Goulda, która wychodzi za A. J. Drexel'a z Philadelphii.

Kilka tysięcy ciekawych kobiet wypełniło kościół, żądnych oglądania toalet milionerek. Ścisk był taki, że kilka słabszych zemdlało i policya musiała pilnować porządku.

Kościół był ozdobiony kwiatami bardzo wspaniale. Po skończonej ceremonii tłum z wrzaskiem i piskiem rzucił się na te ozdoby. Każda z uczestniczek chciała mieć pamiątkę. Ile przytem rozdzielono kułaków, ile "falban" oberwano, kronikarz nie obliczył.

"ZYWNOSC POTANIEJE".

Taka wiadomość nadchodzi z Nowego Yorku.

NEW YORK, N. Y. — Na targu tutejszym sprzedawali we wt. farmerzy stare kartofle po 20c za buszel, to znaczy taniej, niż kiedykolwiek w ostatnich kilku latach. Także inne artykuły żywności potaniały.

Według panujących w sferach miarodajnych opinii, nastąpi potanienie artykułów żywności w całym kraju i na całej linii.

Z KONWENCYI SUFRAŻYSTEK.

WASHINGTON, D. C. — Obrady były we wtorek bardzo burzliwe. Panie R. F. Avery, pierwsza wice-prezydentka i H. T. Uptois, kasyerka oświadczyły, że nie przyjmą ponownie tych urzędów, nie chcą bowiem przykładać ręki do nadawania ruchowi kobiecemu w Stanach Zjednoczonych ostrego charakteru.

Wszystkie delegatki są za walką o prawo głosowania dla kobiet, ale panuje różnica w rekomendowaniu sposobów walki o to prawo.

Dr. Blount z Chicago wygłosiła porywającą mowę, dowodząc, że kobieta w życiu wywalczyła już sobie stanowisko niezależne i że musi zdobyć je i w polityce.

Samych doktorów medycyny jest w Chicago obecnie 500, a w całych Stanach Zjednoczonych 7.399.

Interesują się pomnikiem Kościuszki.

Tutejszy dziennik "Tribune", pomieścił we środę udatną podobiznę pomnika Tadeusza Kościuszki, dłuta artysty Popiela, oraz sympatycznie skreślony artykulik o uroczystości odsłonięcia obu pomników w Washingtonie.

Tribune zaznacza, że pomnik ten został ofiarowany Stanom Zj. przez Związek Narodowy Polski. Jako członków komitetu, który się całą sprawą zajmuje, wymieniono drów W. Kuflewskiego, K. Żurawskiego i M. B. Stęczyńskiego, prezesa Związku.

BOJĄ SIĘ KOMETY.

RZYM. — Nadchodzą tu wiadomości z całego kraju, a zwłaszcza z Sycylii, że częste wzmianki o komecie Halleya, a zwłaszcza baśni dla sensacyi powtarzane wywołały w wielu okolicach wśród prostego ludu objawy panicznego przestrachu. Kościoły są oblęgane; lud modli się i wierzy, że koniec świata się zbliża.

WALKA Z SUCHOTAMI.

Stowarzyszenie Krajowe do zwalczania suchot, znane pod nazwą "National Association for the Study and Prevention of Tuberculosis", rozesłało wszystkim duchownym w całym kraju broszurki z wezwaniem do rozpoczęcia akcyi oświatowej, czem są suchoty z ambony.

W przyszłą niedzielę, o suchotach i sposobie ich zwalczania mówić będzie kilkanaście tysięcy kaznodziei

KONGRES NARODOWY POLSKI.

Program uroczystości odsłonięcia pomników. Cena przejazdu cokolwiek zniżona. Artysta Popiel nie przyjedzie na odsłonięcie.

W poniedziałek odbyło się regularne posiedzenie Zarządu Centralnego Z. N. P., na którem między innymi omawiano także sprawę zbliżających się uroczystości washingtońskich.

Sekretarz Generalny, który wyjeżdżał do Washingtonu, zdał sprawozdanie, że cały program odsłonięcia Pomników jest w ręku rządu. Przewodniczyć odsłonięciu będzie sekretarz wojny. O 2:30 wszyscy mają się zejść przy pomniku Pułaskiego. Uroczystość będzie rozpoczęta modlitwą; mowa Sekretarza wojny, mowa ob. Smulskiego; mowa prezydenta. Orkiestra Marine Band, będzie grać i działa zabrzmią. Wtedy pochód uda się do pomnika Kościuszki, przy którem będą przemawiać Cenzor Związku, prezydent, albo Sekretarz wojny i zakończenie modlitwą. Kantatę będzie można odśpiewać, jeżeli nie będzie za długa; odśpiewać będzie można wtedy, gdy goście się usadowią na trybunach; trzeba przedtem odbyć próbę z Marine Band. Mowa polska może być zaraz po kantacie przed wręczeniem pomnika rządowi.

Kongres. Otwarcie w teatrze New National. Główna kwatera w hotelu Raleigh. Pokoje w tym hotelu należy zamawiać z góry. Na Pennsylvania ave., jest wiele innych hoteli o różnych cenach.

Wymarszem od jednego pomnika do drugiego będzie dowodził generał armii Stanów Zjednoczonych. Żąda on, aby z góry go zawiadomiono, ile towarzystw umundurowanych i jakie będą w polskiej dywizyi. Każdy, co otrzyma zaproszenie od Komisyi rządowej ma odpisać, czy przyjmuje; wtedy otrzyma bilet na estradę. Proszą o cztery chorągwie polskie dla udekorowania estrad. Kapelę dla dywizyi polskiej można zamówić z Marine Band. Band.

Piedestały pomników są zupełnie gotowe. Przy piedestale pomnika Kościuszki były już bronzy. Dziś przyszło zawiadomienie, że figury już ustawiono, więc pomnik Kościuszki już stoi.

Na interpelacyę jednego z dyrektorów Sekretarz wyjaśnia, że rząd sam cały program ułożył i ponieważ są dwa pomniki, program musi być krótki, aby wszystko było można zakończyć przed wieczorem. Rząd zaprasza wszystkich ambasadorów, oraz mnóstwo wybitnych obywateli Amerykanów.

Chorągwiami zajmuje się komitet gospodarczy.

Kompanie kolejowe zawiadamiają, że się zgadzają na zniżenie cen do Washingtonu, a mianowicie o 7 dolarów taniej; kupować bilety można nie prędzej jak 7go maja i nie później jak 13-go maja; powrót musi nastąpić najpóźniej 18go maja. Dla otrzymania tej zniżki trzeba aby wyjechało przynajmniej sto osób; przy kupowaniu biletów należy brać certyfikaty. Bilet z powrotem będzie wtedy kosztować 28 dolarów.

Profesor A. Popiel, bawiący obecnie w Europie, zawiadamia, że nie może przybyć osobiście i że polecił rzeźbiarzowi Taftowi zastąpienie go przy ustawieniu pomnika Kościuszki.

Może już próbowałeś

wielu różnych środków na ból głowy lecz bez skutku, lecz gdy następny raz zaboli cię głowa, spróbuj Severy Opłatków na Ból głowy i Neuralgię. Włóż opłatek do szklanki wody, a gdy zmięknie, z łykiem wody go razem połknij. Zawsze przyniesie ulgę, uczyni głowę twoją lekką, umysł jasnym, a żołądka nie naruszy. Żądaj opłatków u aptekarzy. 12 opłatków za 25 centów. Sporządzane u W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob J Prus. Pewności, że Gazeta Polska dojdzie do rąk adresata w Królestwie Polskiem, nie ma. Spróbować można. W każdym razie nie może to zaszkodzić temu, do którego jest wysyłaną.

D. Godlerski Shenandoah. Korespondencyę pomieścimy w następnym numerze. S. Osada, redagował 'Sokoła' i 'Dział Sokoli w Zgodzie' przez lat pięć.

NA MIESIĄC MAJ

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co., w Chicago, Ill. poleca książeczkę:

MIESIĄC MAJ

poświęcony

Bogarodzicy Niep. Dziewicy Maryi

W tej książeczce zawierają się: Rozmyślania na każdy dzień miesiąca o życiu ziemskiem i Opiece Niebieskiej Najśw. Panny Maryi, porządkiem czasu ułożone i do jej świąt zastosowane

przez

Ks. Jakóba Nowakowskiego

W mocnej oprawie cena 30c.
Adresować: W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble st. Chicago, Ill.

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze, wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.

Polonez Ogińskiego .... 25c.

Marsz Załobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze; Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie iublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy .... $1.50.

Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c

Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Polonez Kosciuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c

Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Ta ne lubdlu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalina. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Porównaj Boże i Krakowiak. Dwie piękne piosneczki na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Rozmowa Kosciuszki z Łagienką i Krakowiak ze sztuki ludowej — Kościuszo pod Racławicami. — Dwie piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Na Wawel, Na Wawel. Bardzo popularna pieśń ułożył Jan Gall. Cena 25c

Marsz Zuawów. Słowa i melodya Wł. Wolskiego. Na chór opracował Stanisław Bursa. Cena 25c

Adresować:

W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble Str. Chicago, Ill.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓZUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w Noath Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisaw Dobkewski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klememens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st.. Trenton, N. J.. kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

ob. S. Dopkowski obecnie zamieszkał w Shenectady, N. Y. 106, 8th ave.

Ob. K. A. Klukowski 1121½ W Division str, So. Bend, Ind., kolektuje w So. Bend, Ind. i w okolicy.

Ob. Pilich 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gniazdowski 2 Preston str. Sta D. Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, O. i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.